Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 36 (1720) 8–14 września 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Życie seksualne Ukrainek w Polsce

str. 13

NIGDY WIĘCEJ CZARNKA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
36
9 770867 223300

@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl c5e907ae84

SAŁATKA KAMPANIJNA

Sondaże z początku września. Skromniutko: IBRiS dla Onetu i United Surveys dla Wirtualnej Polski. PiS – 33,1, a może 35,3; Platforma Obywatelska – 26,7 albo 27,5; Konfederacja – 10,6 lub 11,4; Trzecia Droga – 10,1 albo 10,2; Lewica – 9,4 albo 9,6. IBRiS zbadał też potencjał rozwojowy poszczególnych elektoratów, prosząc o przypisanie każdej partii stopnia od jedynki do piątki, gdzie 1 oznacza „nie ma szans, że zagłosuję na tę listę", a 5: „jest bardzo duża szansa". Dobrze wyszła Lewica: jej sufit poparcia wynosi 41,2 proc., KO ma 49, a PiS 40,5 proc. Konfederacji nie wyklucza 35,9 proc., a Trzeciej Drogi – 35,1. CBOS, który w zeszłym tygodniu pojechał po bandzie i dał PiS 16 punktów procentowych przewagi nad PO, wrócił nieco na ziemię i zbadał, że rząd ma 34 proc. zwolenników i 37 przeciwników. Nie omieszkał przy tym nadmienić, że zwolenników jest o 4 proc. więcej niż w lipcu.

Lewica ogłosiła, że od dziś ma nie czworo, a sześcioro liderów: obok Czarzastego, Biedronia, Zandberga i Biejat na czele pochodu stają też Agnieszka Dziemianowicz-Bąk i Joanna Scheuring-Wielgus. Trzeba docenić przywiązanie do zasady parytetu, choć w tym pierwszym rzędzie robi się tłoczno. Ale cóż: skoro żaden z facetów się nie posunie… Lewica ujawniła też swoje hasło wyborcze: „Serce mam po lewej". Żeby udowodnić, że to prawda, zaprosiła na listę – na ostatnie miejsce w Gdyni – Piotra Ikonowicza. I git, bardziej na lewo się nie da. Trochę szkoda, że serca po lewej są też symbolem Platformy Obywatelskiej – ale w końcu nie ma zbyt wielu organów, do których można by było się odwoływać w kampanii. Mózg nie jest ostatnio modny w polityce.

Trzecia Droga dla odmiany skręca w prawo. Na jej liście znalazł się smutny głosiciel turbokapitalizmu Ryszard Petru, którego kompetencje polityczne najlepiej opisuje fakt, iż w ciągu dwóch lat udało mu się stracić partię, którą osobiście założył za własne i pożyczone pieniądze. Hołownia z Kosiniakiem zaprosili też na listy Artura Dziambora, który w 2019 r. wszedł do sejmu od Korwina, był sygnatariuszem wniosku do TK o zakaz aborcji z powodu wad płodu, a po wyroku mgr Przyłębskiej ogłosił, że „życie zwyciężyło". Jest też coś, czego powszechnie o Dziamborze nie wiadomo: ma doktorat z Trumpa. W czerwcu obronił pracę doktorską pt. „Kreowanie wizerunku politycznego Donalda Trumpa w latach 2014–2019". Hasło Trzeciej Drogi: „Dość kłótni i do przodu!". Nie macie wrażenia, że w tym haśle pobrzmiewa pewne zażenowanie własną listą?

Jednak laur Transferu Tygodnia przyznajemy Robertowi Bąkiewiczowi na radomskiej liście Prawa i Sprawiedliwości. Bąkiewicz w lutym za przekręty wyleciał z szefowania Stowarzyszeniu Marsz Niepodległości, ma też na karku wyrok za rzucanie staruszkami: rok prac społecznych za sponiewieranie „Babci Kasi". Lider listy w Radomiu, poseł Suski, przekonuje, że „naruszenie nietykalności nie było jakieś bardzo wielkie", a niewielkie bicie staruszek jest ok. Bąkiewicz obiecuje, że jako poseł „oczywiście będzie bronił praw kobiet", bo „w domu był nauczony ogromnego szacunku do kobiet". Nauka wyraźnie się nie przyjęła. W kwestii Bąkiewicza i manier wypowiedział się też minister kultury, profesor zwyczajny Piotr Gliński. Pytany w Karpaczu o to, jak czuje się na jednej liście z Bąkiewiczem, skarcił dziennikarzy: „W sposób agresywny otoczyliście mnie w momencie, kiedy ja piję herbatę".

Sekretarz klubu Lewicy Dariusz Wieczorek przegrał proces w trybie wyborczym z Joanną Senyszyn. Poszło o „wyrzucenie z PPS". Senyszyn wstąpiła do PPS po tym, jak Czarzasty wygryzł ją z SLD, po czym zdecydowała się kandydować z Warszawy poza paktem senackim – więc z partii odeszła. Wieczorek powiedział w Toku, że ją wyrzucili. Sąd stwierdził, nie bez racji, że lepiej odejść niż wylecieć i że Wieczorek powiedział nieprawdę. Poseł tokował w sądzie, że „ocena jego wypowiedzi nie może sprowadzać się do suchego weryfikowania jej w kategorii prawda/fałsz, ale powinna odbywać się z uwzględnieniem okoliczności tej wypowiedzi także w kontekście temperatury, dynamiki debaty". A wystarczyło powiedzieć „przepraszam".

Jarosław Kaczyński pouczył Donalda Tuska, że „rządzenie to ciężka praca, a nie cygara, dobre wina i haratanie w gałę", co zabrzmiało nieco humorystycznie w kontekście faktu, że ostatnio rządzenie Jarosława Kaczyńskiego odbywa się głównie na piknikach za pomocą wytwornicy piany, baniek mydlanych, szczudlarzy i cyrkowców, lodów, popcornu i waty cukrowej – 100 tys. zł od imprezy, w sumie ponad 6 baniek. PiS zapowiedział też poprawę jakości jedzenia w szpitalach. Przykład daje Kancelaria Prezydenta, która rozpisała przetarg na dostawę żywności. W zamówieniu: 1,8 tony łososia, 1,3 tony dorsza, po 240 kg karpia i pstrąga, po 150 kg krewetek i halibuta, po 60: limady (cóż to, do diabła, jest?!), paluszków krabowych, dorady i serioli, ale za to flądry tylko 30. Flądra jest wyraźnie dyskryminowana – i to mimo że, w odróżnieniu od pstrąga, nie występuje w wersji tęczowej.

Z URNY URBANA

Czas przedwyborczy, więc przypomnijmy felieton Urbana, który powstał równo 30 lat temu – 9 września 1993 r. Wówczas też było tuż przed wyborami. I chociaż dziś to inny czas i inne nazwiska, to jednak w istocie niewiele się zmieniło.

Czekając i pierdząc

Nasza ukochana ojczyzna Polska gęstnieje od szumowiny. Za dziesięć lat Lech Wałęsa wspominany będzie jako subtelny intelektualista, arbiter elegancji, wcielenie dobrego tonu i żywy wzorzec polszczyzny. Wręcz pomieszanie Kołakowskiego z księciem Windsoru, przyprawione Lucjanem Kydryńskim. We wspomnieniach różnica między Wachowskim a np. Miłoszem zatrze się jako nieznacząca. Prezydentem obrany bowiem zostanie taki pijany bury cham, który swych premierów przed kamerami telewizji będzie okładać po pysku, pierdząc do mikrofonów i wyzywając naród od chujów. Posłowie zaś w czasie obrad parlamentarnych szczać będą pod pulpity i czkać ku sobie, a ponieważ piśmiennych już wśród nich się nie znajdzie, obrazkowymi symbolami trzeba im będzie objaśniać różnicę pomiędzy budżetem, fortepianem a konkordatem.

Niezależnie od tego, której orientacji wyborcy dadzą przewagę 19 września, do kupy biorąc, wybierzemy sobie towarzystwo jeszcze marniejszego chowu niż w 1992 roku i znacznie podlejsze niż w 1989 roku. Nieprzerwanie trwa od trzech lat eliminacja z polityki osób w lepszym gatunku, które zastępuje coraz większe barachło.

Największy chyba umysł powojennej Polski, solidaruch Karol Modzelewski, już od dawna jest poza polityką. Kuroń się kończy na idiotycznej posadzie ministra ds. rencistów i innych bezrobotnych, Michnik buja sobie na marginesie. Bujak – największy samorodek tej ich Solidarności – jest podkomendnym jakiegoś Bugaja i tkwi na dalekich peryferiach życia politycznego. W obozie solidaruchów królują zaś panowie Pietrzyk, Wrzodak czy Jankowski i coraz liczniejsza rzesza rozmaitych szulerów, drobnych kanciarzy, prowincjonalnych szmaciaków.

W PSL dostał właśnie kopa prof. Mikołaj Kozakiewicz, największa głowa wśród ludowców, jedyne spoiwo partii chłopskiej ze światem nowoczesnej cywilizacji myślowej.

Co zostało z potencjału personalnego PZPR? Znikli profesorowie Kubiak i Reykowski, Mieczysław Wilczek, Mieczysław Rakowski, Wojciech Jaruzelski, prof. Cackowski, Andrzej Kurz.

Wskrzesiły się natomiast upiory 1968 roku, wychynęły na powierzchnię ich zakute betonem czerepy. Wejdzie do sejmu jako lider Partii X magik cybernetyczny, mroczny prorok głoszący żydowskie spiski, docent Kossecki. Lepper ciągnie za sobą wskrzeszone widma z czasopisma „Rzeczywistość" – strażników socjalizmu w stanie nienaruszonym i równości żołądków: znów pojawili się w teatrze politycznym Bożena Krzywobłocka, Henryk Gaworski, Bogdan Poręba. Kandydują.

Ci, którzy w 1989 roku nie zmieścili się przy okrągłym stole, nazywali go spiskiem elit. W kraju, gdzie słowo „elita" funkcjonuje jako obelga, nastrój sprzyja rządom szumowin. Demokracja bez elity bieży jak kurwa ze ściętą głową. Jeszcze trochę, jeszcze poczekajmy, aż się wyrżnie Kwaśniewskiego, tego całego Geremka, Mazowieckiego, Oleksego nawet. Ośmieszano powojenną władzę plebejską, jednak w dzisiejszej atmosferze operetkowego kultu dla książąt i hrabiów władzę bierze czerń, aktyw motłochu. Ci dopiero będą chapać i kopać. I znajdą sobie swojego wodza, podkrakowskiego Bokassę lub mazowieckiego Idiego Amina.

URBAN

TRYBUNA LUDZI

Co teraz będzie do jedzenia w szpitalach?

Facebook

Krzysiek Rychlik: Odpady pooperacyjne.
Beata Staszak: A to już zależy, co tam komu rodzina przyniesie.
Anna Maria Pantera: Catering ze stołówki sejmowej? Tam jest tanio.
Pani Ania: Kurz.
Zbigniew Czarnecki: Miska ryżu na kościach z pańskiego stołu.
Marcin Muszyński: Psy.
Taki Michau: Żeby ludzie nie chodzili głodni, to im się odetnie nóżki.
Aneta Anna Szczudlik: Co Przyłębska ugotuje.
Artur Różycki: Łupież prezesa.
Maciej Dadej: Zboże techniczne od sąsiadów.
Robert Górczyński: Wątróbka po przeszczepie.
Maciej Dudziak: Ciało Chrystusa.
Sebastian Porębski: Średnia hawajska dla każdego.
Piotr Crespo: Pieczona kaczka po wawelsku i zimny lech.
Piotr Ziółek: Suchy chleb i woda oczywiście święcona.
Mateusz Rajkowski: Do jedzenia to nie wiem, ale do picia z pewnością wina Tuska.
Maciej Dadej: Są jeszcze szpitale?
Arek Hernas: Czorny chleb i czorna kawa.
Paulina Engel-Kuś: Chleb posmarowany nożem.
Krzysiek Czech: Manna z nieba.

Forum

BOG: Kiełbasa wyborcza, a w piątki ryby z Odry.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Mateusz Morawiecki** nazwał Donalda Tuska pytonem. Miło, że premier widzi w liderze opozycji symbol męskości.
- W Kielcach **Jarosław Kaczyński** zapowiedział modernizację bloków z wielkiej płyty. Skończy się na tym, że każdy blok dostanie gospodarza domu na miarę Stanisława Anioła.
- **Przemysław Czarnek** powiedział, że wstyd mu za wypowiedzi papieża Franciszka. I tak papież Franciszek nie zdał religii u ministra Czarnka.
- **Na Jasnej Górze** rozpoczęły się rekolekcje animatorów Dzieła Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Precyzyjnie rzecz ujmując, nie jest to duchowa adopcja, tylko adopcja ducha.
- W Bydgoszczy zawisła tablica upamiętniająca **spływ Brdą z księdzem Wojtyłą.** I to jest Ganges na miarę naszych możliwości.
- **PiS** obiecał poprawę jedzenia w szpitalach. Zgodnie ze specjalizacją na gastrologii serwowana będzie wątróbka, a na ortopedii zimne nóżki.

MARTA M.

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl c5e907ae84

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Kraina szpiegami płynąca

Czy prawo stanowione przez PiS to jeszcze skrajna głupota, czy już sabotaż?

Wchodzi właśnie w życie debilna nowelizacja kodeksu karnego, która spowoduje, że każdy z nas stanie się szpiegiem. To była informacja. A teraz skrobnę coś, za co – w myśl tejże nowelizacji – mogę pójść do więzienia na „czas nie krótszy od lat 8".

Napiszę zatem, że wzmiankowana korekta kodeksu nigdy nie powinna stać się prawem. Zdanie to ma na celu „skłonienie organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej do zaniechania określonych czynności". Natychmiast więc powinna ruszyć machina ABW mająca za zadanie udowodnić mi, że to, co napiszę dalej, jest „dezinformacją polegającą na rozpowszechnianiu nieprawdziwych lub wprowadzających w błąd informacji". Oraz że tekst ten napisałem, „biorąc udział w działalności obcego wywiadu albo działając na jego rzecz".

Fakt, że nie jestem niczyim agentem, jest nieistotny. Dla państwa PiS liczy się tylko, co wypoci z siebie oficer służb specjalnych. Analiza ta trafi potem do ziobrowego prokuratora, który podsunie ją równie ziobrowemu sędziemu, a ten z radością pośle mnie na dożywocie. Zaryzykuję, obiecując przesyłać z pierdla teksty w formie grypsów.

Siatka medialna

W polskim kontrwywiadzie pracuje kilka tysięcy osób. Zajmują się ściganiem szpiegów. Ale niekoniecznie wsadzaniem ich za kraty. Sądy skazują bowiem za współpracę z obcym wywiadem średnio pół osoby rocznie. Nie mając pojęcia o specyfice tej służby, PiS i Ziobro wymyślili sobie ustawę szpiegowską tylko po to, żeby funkcjonariuszom się nie nudziło. Zresztą pierwotne brzmienie zapisów powodowało, że ABW mogłaby rozpracowywać i wsadzać do pudła każdego. Po to był tam zapis o byciu nieświadomym szpiegiem, za co groziło nawet pięć lat odsiadki. Pomysł był jednak tak głupi, że władza odpuściła i w ostatecznej wersji kretynizm ten w kodeksie się nie znalazł.

Ostał się jednak bat na każdego, kto jest krytykiem władzy i nie boi się tego publikować choćby na Facebooku.

O tym, co jest, a co nie jest dezinformacją, mają decydować ludzie podlegli premierowi, nie bez powodu od lat uchodzącemu za łgarza.

Szczytowym kitem wciskanym przez Morawieckiego były bajki, jak to załatwił Polsce miliardy na KPO. Oczywiście za taką dezinformację premiera nikt ścigał nie będzie. Ale jeśli ktoś napisze, że dzięki Ziobrowym machinacjom z KRS i obsadą sądów praworządności ci u nas niedostatek, to natychmiast można będzie wytoczyć przeciw niemu par. 9 art. 139, zarzucając dezinformację mającą zmusić „organizację międzynarodową, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska", do zaniechania wypłacenia nam środków na KPO.

Z tego samego paragrafu można posadzić wszystkich analityków ekonomicznych. Każdą wszak ich przepowiednię można podciągnąć pod chęć „wywołania poważnych zakłóceń w gospodarce".

Czy w mediach niechętnych PiS znajdzie się wielu chętnych na co najmniej ośmioletnie kiblowanie?

Autorom ustawy szpiegowskiej trzeba jednak oddać honor.

Aby wpaść na pomysł, żeby z wolności słowa zrobić przestępstwo, trzeba być geniuszem. Albo debilem.

Tajny jak wiejska poczta

Nowelizacja wprowadziła przy okazji coś, o czym każde cywilizowane społeczeństwo zapomniało kilka dekad temu: przywróciła zakaz fotografowania.

Na szczęście za złamanie go nie pójdzie się do więzienia, ale do aresztu. Robienie niedozwolonych fotek nie jest więc przestępstwem, ale ledwie wykroczeniem. Takim jednak, które prócz krótkiej odsiadki może każdego drogo kosztować. Ustawa zakłada przecież, że konfiskacie ulegną przedmioty służące do popełnienia wykroczenia. Państwo może nam zabrać kamerę, aparat fotograficzny, drona i inny sprzęt, na którym utrwalane czy przechowywane były nagrania. Czyli choćby komórki czy komputery za kilka tysięcy złotych.

Fotografować i filmować nie wolno obiektów szczególnie ważnych dla bezpieczeństwa państwa lub obronności państwa, czyli obiektów resortu obrony narodowej. Zakazem objęte są i obiekty infrastruktury krytycznej. Oraz osoby i ruchomości znajdujące się w takich obiektach. Żeby jednak zakaz obowiązywał, musi zostać wprowadzony rozporządzeniem całkiem nowy znak oznaczający zakaz fotografowania.

Komuś widać przeszkadzało, że od 1999 r. nie istniał w Polsce zakaz fotografowania obiektów państwowych z wyjątkiem ważnych dla bezpieczeństwa i obronności państwa. A i tego nikt już nie przestrzegał, bo nie było sensu.

Teraz tablice z zakazem mają się pojawić na jednostkach wojskowych, dworcach, lotniskach, portach, urzędach, bankach, komisariatach, zakładach produkcyjnych i remontowych, szpitalach, autostradach, liniach kolejowych, wiaduktach, mostach, tunelach, masztach telekomunikacyjnych, rafineriach, elektrowniach, oczyszczalniach, spalarniach, składowiskach, zaporach oraz oczywiście ministerstwach, sądach, więzieniach i aresztach. Wystarczy, że konkretny szef uzna, że kieruje nader ważną instytucją, i wystąpi o tablicę z zakazem. Można się więc spodziewać, że wkrótce całe połacie kraju będą niefotografowalne.

Strategia wiaduktu

Każdy z nas ma telefon i już z tego tytułu będzie podejrzany.

Używanie komórki na dworcu, lotnisku, w pociągu, metrze, tramwaju, a nawet w samochodzie stanie się niebezpieczne – narazi użytkownika na areszt i więzienie.

Przerąbane będą mieli mieszkańcy i turyści w Warszawie. Naprzeciwko Łazienek jest KPRM, Ministerstwo Sprawiedliwości i budynek MON. Wzdłuż Alej Jerozolimskich ciągną się mosty, dworce i stacje metra. Jak ktoś jeździ aleją Niepodległości lub ulicami Batorego i Rakowiecką, powinien mieć wyłączony cały swój samochodowy zestaw elektroniczny. Wszędzie tam są centrale służb, MSWiA, MON, a nawet Sztab Generalny. Nawet podczas pożegnania na Powązkach trzeba zapomnieć o komórce, bo wzdłuż torów kolei obwodowej jest centrala Żandarmerii Wojskowej. W pociągu czy metrze zamiast smartfona trzeba będzie zacząć czytać gazety. W innych miastach, wsiach, a nawet lasach, gdzie obok są poligony, trzeba będzie uważać. Tylko bowiem od dobrej czy złej woli mundurowego będzie zależało, czy zabierze nam telefon i odda biegłemu. A przy okazji pooglądą sobie wszystkie świńskie fotki i filmiki, które mamy w komórkach.

Zakaz fotografowania oznacza, że wszyscy, którzy mają w samochodach wideorejestratory, powinni je zdemontować. W miastach będą mijali non stop zakazy fotografowania, na trasach – wiadukty, transformatory i linie wysokiego napięcia. Nie ma więc siły, by kierowca z samochodową kamerką nie podpadł pod paragraf.

A co z instytucjami państwowymi i samorządowymi mającymi mnóstwo kamer monitoringu miejskiego? Nawet jeśli nie pokazuje on budynków ministerstwa czy urzędu, to widać na nim ulicę kilka metrów dalej i kto nią jeździ. Co z należącymi do GDDKiA kamerami pokazującymi ruch drogowy na ekspresówkach i autostradach? Tymi samymi, które na żywo pokazują w sieci kolumny wojskowe przemieszczające się z miasta do miasta czy wiozące sprzęt dla Ukrainy.

Niefajnie będą też mieli właściciele parkingów sąsiadujących z ogrodzeniem jednostki wojskowej, policyjnej czy nawet jakiegoś sądu. O poczcie nie wspominając.

A dziennikarze śledczy, fotoreporterzy i telewizje? Nie będą mogli filmować wypadków drogowych, rozszczelnień przesyłowych rur gazowych ani nawet łapać ujęć rozmówcy w tle drutów wysokiego napięcia. Niemożliwe stanie się też robienie fotek i filmów z katastrof ekologicznych koło zapór i mostów.

Każdy, kto korzysta z mapy Google'a, może sobie wirtualnie pojeździć dowolnymi ulicami – jeszcze. A potem co? Polska ocenzuruje google'owy street view? Wywołując ogólnoświatowy śmiech?

Niszczenie kontrwywiadu

Spytani o komentarz do tych przepisów znajomi funkcjonariusze służb najpierw długo klęli. I wcale nie chodziło im o to, że lada moment będą mieli dużo pracy. Bezsensownej, bo oczami wyobraźni już widzą swoje biurka zapchane teczkami posiadaczy telefonów komórkowych i kamerek samochodowych. Uważają, że pisowska nowelizacja służy tylko obcym wywiadom. ABW, zamiast łapać, śledzić i rozgrywać prawdziwych szpiegów, zostanie sparaliżowana idiotyzmami.

Prawdziwe szpiony nie muszą (z powodu posiadania świetnych satelitów szpiegowskich) robić zdjęć mostom i jednostkom wojskowym, które Rosjanie i tak znają od dziesiątków lat. Poza tym szpieg, który będzie fotografował cokolwiek, nie będzie miał przy czy na sobie niczego, co przypomina aparat, kamerę lub telefon.

Wprowadzone przez PiS przepisy wymierzone w media, zdrowy rozsądek i demokrację to prezent dla służb wywiadowczych Federacji Rosyjskiej i Chińskiej Republiki Ludowej. Celowo czy mimo woli?

TADEUSZ JASIŃSKI

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Możesz się przypochlebiać, przymilać, płaszczyć i lizać PiS-owi dupę. Możesz robić z siebie małpę na TikToku, szczerząc się w towarzystwie prezesa. Możesz zabiegać, żeby PiS wystawiło twoją kandydaturę na rzecznika praw obywatelskich. Krótko mówiąc – możesz być posłem i wiceministrem spraw zagranicznych Wawrzykiem, a i tak premier Morawiecki wypierdoli cię z roboty z powodu „braku satysfakcjonującej współpracy".

Nie wiadomo, czy za tym niedopowiedzeniem stulecia kryje się korupcja, czy tylko zwykła urzędnicza nieudolność, bo Wawrzyk nie dopilnował przygotowań do wyborów za granicą, a uchodźców ekonomicznych wpuścił do Polski rzeką szeroką jak Amazonka. To zresztą nieważne…

Ponieważ Piotr Sylwester Wawrzyk przejdzie do historii światowej dyplomacji z powodu chorobliwego lęku przed lataniem. Strach ten był tak przemożny, że w podróże służbowe zagraniczne dyplomata jeździł autem lub pociągiem.

Chociaż właściwie… Czy kogoś zdziwiłby na stanowisku ministra finansów pisowiec z dyskalkulią? Albo pisowski tchórz na stołku ministra obrony narodowej? Albo analfabeta pełniący funkcję ministra edukacji i nauki? Albo zbir w Ministerstwie Sprawiedliwości?

eprasa.pl c5e907ae84

GADMAN

Legia cudzoziemska

Mamy nową cudowną broń – dywizje wyborcze.

W styczniu gen. Norbert Iwanowski ogłosił w Białymstoku, że „pierwsza dywizja piechoty Legionów stała się faktem". Ta pierwsza miała być już piątą dywizją w wojsku polskim. Mamy wrzesień i nadal pozostaje ona na papierze, mimo że w sierpniu minister Mariusz Błaszczak, ujarany zapewne świątecznymi defiladami, zapowiedział rychłe sformowanie szóstej dywizji. Ponieważ kampania wyborcza rozwija się, to nie zdziwmy się, jeśli premier lub pan prezes ogłoszą powstanie siódmej dywizji. Albo chociaż brygady. Najpewniej Brygady Świętokrzyskiej bis.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tak naprawdę polskie wojsko ma obecnie cztery dywizje. Niestety, rząd PiS, jak zakupoholik pozamawiał na świecie tyle sprzętu wojskowego, że po realizacji tych zakupów powstanie fundamentalny problem: kto będzie obsługiwał ten nowy sprzęt? A przede wszystkim, kto będzie go konserwował i naprawiał?

Oficjalnie Wojsko Polskie ma dzisiaj około 170 tys. żołnierzy. Ten tak wysoki już stan to zasługa kreatywnej księgowości. Za żołnierzy uznaje się w obecnym wojsku wszystkich, którzy otarli się choć o mundur albo kalesony ogólnowojskowe. Stawia się w jednym szeregu żołnierzy, którzy walczyli w Afganistanie i Iraku, razem z absolwentami krótkiego przeszkolenia w dobrowolnej zasadniczej służbie wojskowej.

Ponieważ w kampanii wyborczej PiS gra bezpieczeństwem Polaków, to poza gigantycznymi zakupami sprzętu minister Błaszczak obiecuje wyborcom także stworzenie armii liczącej 300 tys. żołnierzy.

Ma powstać w PiS-Polsce „najsilniejsza armia lądowa w Europie", która zwycięży na każdej defiladzie. Nawet w Mińsku i w Moskwie. Pozostaje jedynie zwerbować te brakujące 130 tys. wojaków.

Papierowi żołnierze

Rząd PiS może wydrukować dodatkowe pieniądze, aby zaspokoić swe gigantyczne zamówienia wojskowe. Może zaciągnąć zagraniczne kredyty. Przecież ani Kaczyński, ani premier notoryczny kłamca, ani minister Błaszczak nie będą ich potem spłacać. Będą spłacać nasze i ich dzieci, a także wnuki i prawnuki. Ale prezes dzieci nie ma, premier zgromadził już tyle dóbr, że musiał je przepisywać na małżonkę, a minister może liczyć na zwyczajowe w koreańskiej kulturze biznesowej prowizje od transakcji. Zwykle to 5–7 proc. wartości dokonanych zamówień. Tymczasem realnych żołnierzy nie da się wydrukować. Nawet w systemie 3D.

Dlatego tworzenie takich papierowych dywizji skrytykował ostatnio generał Mieczysław Gocuł. To wykształcony w szkołach NATO oficer. Były szef Sztabu Generalnego i zastępca szefa Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia. Zatem zagadnienia związane z modernizacją armii są mu doskonale znane.

Ponieważ generał Gocuł jest już byłym ze Sztabu Generalnego, to może dziś fachowo i otwarcie obecne kierownictwo MON krytykować i zwrócić mu uwagę, że kiedy się planuje nowe dywizje, trzeba wcześniej pomyśleć o zasobach ludzkich. Nie tylko o papierowych żołnierzach, ale o realnych oficerach i podoficerach, którzy stworzą tkankę każdej dywizji. Nie tylko o wyposażeniu ich w sprzęt wojskowy, ale także w poligony, na których będą szkolić się żołnierze. O wyposażeniu w kadrę szkoleniową i środki finansowe na szkolenia. Nowe dywizje potrzebują też odpowiedniej infrastruktury. A dziś widzimy, że w wielu przypadkach są to struktury kadłubkowe – przekonuje generał Gocuł.

Na potrzeby kampanii wyborczej można na papierze stworzyć nawet 100 dywizji, każda po 20 żołnierzy, aby triumfalnie ogłosić, że Polska jest bezpieczna. Niestety, realia są inne. Tworzenie nowej dywizji zmechanizowanej oddelegowanej na wschodnią granicę Polski już zwolniło. Bo spowodowało ponad tysiąc wniosków o przejście na emeryturę dotychczasowych zawodowych podoficerów i oficerów, kiedy dostali nagłe przydziały do nowych wschodnich garnizonów bez gwarancji zabezpieczenia socjalnego dla siebie i rodzin.

Armia na emeryturze

Tu warto przypomnieć coś, czego żaden, nawet były, wojskowy publicznie nie powie.

Wojsko polskie ma bardzo korzystny system emerytalny. Na przyzwoitą emeryturę można odejść już w wieku 50 lat, aby potem pracować dalej za dodatkową pensję w cywilnej firmie.

W efekcie mamy w polskim wojsku coraz mniej nowych młodych zawodowych żołnierzy i coraz starszą kadrę dowódczą. Tych w średnim wieku, odliczających czas do przejścia na emeryturę, też jest coraz mniej.

To sprawia, że obecnie wojsko nie jest w stanie wysłać na wschodnią granicę nawet jednej pełnej zgranej brygady. Generał Gocuł denerwuje się, że wysyłamy tam oddziały z różnych jednostek, które dopiero tam muszą uczyć się współdziałania.

Ostatni oficjalny raport GUS jest bezlitosny. W 2060 r. ludność Polski spadnie do 30 mln. Wtedy też co trzeci mężczyzna będzie w wieku 60+, czyli pozawojskowym. Te 30 mln będzie musiało nadal spłacać długi zaciągnięte na gigantyczne zakupy sprzętu wojskowego dokonane za czasów Kaczyńskiego, Morawieckiego i Błaszczaka. I ciągle poszukiwać chętnych do zasilenia armii zaplanowanej na 300 tys. żołnierzy. Aby wystarczyło ich przynajmniej na konserwowanie rdzewiejących w biedamagazynach tysięcy koreańskich i amerykańskich czołgów.

Już dzisiaj, przy obecnym stanie demograficznym, takiej 300-tysięcznej armii z krajowych zasobów ludzkich sformować się nie da. Bo młodych sprawnych mężczyzn brakuje w każdym większym przedsiębiorstwie. Nawet wizja korzystnego systemu emerytalnego nie zwabi ich do wojska, bo podobny system jest też w policji i innych służbach mundurowych. Znacznie bezpieczniejszych od służby w armii.

Zaciąg z Azji

Jedynym wyjściem na szybkie stworzenie obiecanej przez prominentów PiS „najsilniejszej armii lądowej w Europie" jest autorament cudzoziemski, stosowany w polskim wojsku od czasu reform wojskowych zainicjowanych przez króla Władysława IV. Każdy, kto oglądał w telewizji „Pana Wołodyjowskiego", pamięta szkockiego oficera Ketlinga. Kolegę z wojska małego rycerza. W telewizyjnym serialu grał go Andrzej Łapicki, toteż kochały się w tym Szkocie miliony Polek kultywujących swe cnoty niewieście.

Teraz MON dowodzony przez ministra Błaszczaka też może ogłosić nabór do polskiej armii dla cudzoziemców. Skoro Orlen mógł sprowadzić 30 tys. Filipińczyków do budowy Petrochemii w Płocku, dlaczego MON nie mógłby sprowadzić 130 tys. Azjatów do konserwacji dziesiątków tysięcy zamówionego i magazynowanego sprzętu wojskowego?

Będą oni tani i skuteczni, choć urodą odbiegający od tradycyjnego wizerunku husarza i ułana. Będą bardziej przypominać obecnych kierowców taksówek na aplikacje, kurierów donoszących jedzenie na zamówienie niż serialowych czterech pancernych czy kapitana Klossa. Trudno ich zatem będzie wysłać na okolicznościowe defilady czy wyborcze pikniki.

Ale Polak potrafi rozwiązać każdy problem. Zawsze będzie można przemalować takiego „islama" w biało-czerwone barwy, jak wypożyczane na defilady i pikniki wyborcze zagraniczne samoloty i śmigłowce. Ciemny lud wyborczy to też kupi.

PIOTR GADZINOWSKI

ETYKA BEZBOŻNA

Demokraci i populiści

Rys. OBYWATEL JANEK

Czy te oczy mogą kłamać? Mogą! Nie ma szczerych oczu, mówiących o miłości, bo miłość jest głęboko w człowieku, a po wierzchu są tylko chwilowo przeżywane emocje i wzruszenia. Najszczersze zakochane oczy wyrażają oddanie, pożądanie i podziw, ale te przyjemne rzeczy trwają raczej godziny niż lata. Podobnie jest z miłością wyborcy do partii, na którą głosuje. Zwłaszcza w takiej młodej, chwiejnej demokracji jak nasza. Trwałe przywiązanie do własnej partii wciąż jest u nas rzadkością (w odróżnieniu od tzw. starych demokracji), a decydujące znaczenie mają chwilowe impulsy. Nawet gdy Polak głosuje ze szczerej chęci, mając przed oczami cudne oblicze Jarka lub Donka, to jego lub jej wyborcza łaska na pstrym koniu jeździ. Dziś jest, a jutro już jej nie ma.

Dla polityków, żyjących z kadencji na kadencję, ważne jest tylko to, żeby ta łaska została okazana tego jednego jedynego dnia, czyli w dniu wyborów. A potem znów, ale dopiero za kilka lat. Politycy mają seks z wyborcami rzadziej niż stare małżeństwa.

Jednak gdy zbliżają się wybory, politycy zabiegają o wyborców jak mężowie o powaby swych kapryśnych żon. Żony raczej nie zmienisz (podobnie jak wyborców), więc jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Więc dalej tę żonę obłaskawiać, to może ją humor i chęć przed spaniem najdą? Tak też muszą i politycy skakać koło swoich oblubieńców. Wyborco, oblubieńcze mój, ty jesteś bez skazy i wszystkie twe potrzeby a oczekiwania słuszne są i sprawiedliwe, a ja służyć ci będę z całych sił, każde twe życzenie w twarde prawo przemienię. A ci, co na nas nie głosują, niech się martwią o siebie, jakoż i o przyszłe pokolenia. Bo każdy sam musi na swój chleb zarobić, no, chyba że chodzi o ciebie, wyborco najdroższy. Tyś jest inny i wyjątkowy. Tobie należą się specjalne względy, dotacje, ulgi i przywileje.

A jednak wcale nie jest to takie proste, że partie cynicznie kupują głosy obietnicami kierowanymi do grup społecznych, w których szukają elektoratu. W męsko-damskich zalotach też przecież nie wszystko jest fałszem. Kwiaty, rachunki za melbę, dezodoranty i inne tam żele na czerepie nie są tylko w celu wyłudzenia seksu, lecz czarują i uwodzą również w imię jakichś bliżej nieokreślonych, lecz wiszących w powietrzu wartości. Ludzie chcą czegoś więcej. Młokos myjący zęby przed randką chce właśnie czegoś więcej niż ust koleżanki z drugiej be, a polityk ględzący w kampanii wyborczej o wspólnocie i wartościach nosi w sobie jakieś przeczucie, że nie tylko stara się o pracę, lecz dotyka czegoś wyższego. Tylko nie wiadomo, co to takiego jest. Ale jest. To tak jak w kościele. Nikt nie wierzy w te wszystkie bajki, lecz przecież musi być coś wyższego, więc trzeba chodzić.

Mało kto chce być zupełnie cyniczny i czerpać satysfakcję z własnego zepsucia. Są wprawdzie na świecie zatwardziali nihiliści, chełpiący się własnym egoizmem, lecz niezbyt wielu. Zwykle obywatel wyborca chciałby jakoś połączyć osobisty interes, egoizm i obojętność na prawa i potrzeby innych z pewnego rodzaju wyższymi uczuciami, z jakimś uwznioślenieniem. Potrzebuje dodać do tej beczki zakłamania i egoizmu łyżkę autentycznej idei. Nie, nie z hipokryzji, lecz z tęsknoty za jej przeciwieństwem! Swoje niskie pobudki pragnie przesłonić sztandarem ducha, a swoje brudne myśli uperfumować szlachetnym aromatem wartości.

Ludzie są tylko ludźmi. Trzeba im dać prawo do tej naiwnej gry pozorów, do tego idealistycznego kamuflażu, którego potrzebują, aby lepiej się poczuć z własną interesownością. Muszą jednak, jak sądzę, spełnić dwa warunki. Jeden to warunek umiaru, a drugi – warunek słuszności idei. Każdy się trochę zgrywa, gdy deklaruje wzniosłe idee. Chodzi o to, aby te idee były rzeczywiście ideami etycznymi, nie tylko patetycznym narcyzmem, a egoizm trzymany w jakichś ryzach. Patetyczny zbiorowy narcyzm najczęściej przybiera kształt nacjonalizmu, który sam przez się jest czymś moralnie odrażającym. Są jednakże w polityce i takie ideologie, które zawierają pierwiastki szlachetne. I wcale nie muszą być lewicowe. Gdy zaś chodzi o umiar w egoizmie, to zachować go potrafią ci, którzy zdolni są myśleć w kategoriach sprawiedliwości społecznej, a nie wyłącznie w kategoriach własnego interesu. Ale to trudna sztuka!

Wielkim paradoksem demokracji jest to, że demokraci czują się w obowiązku głosować na partie pragnące służyć państwu i dobru wszystkich obywateli, a większość wyborców korzysta z demokratycznego uprawnienia w wyłanianiu organów władzy w taki sposób, że głosuje na partie służące ich rozmaitym partykularnym interesom. W rezultacie przegrywają idealiści, myślący w kategoriach dobra wspólnego, a wygrywają populiści, realizujący doraźne interesy dużych grup wyborców, nie oglądając się na inne grupy, na dobro państwa jako takiego i nie biorąc odpowiedzialności za przyszłość. Demokraci mówią niepopularne rzeczy, a populiści to, co chcą usłyszeć ich wyborcy. Demokraci mówią o abstrakcyjnych wartościach, jak praworządność, równość czy wolność mediów, a populiści używają języka ideałów do przekonywania swoich wyborców, że stanowią świętą i nieskalaną wspólnotę, mającą pełne prawo do praktykowania niezmąconego żadnym wstydem i refleksją egoizmu oraz do nieoglądania się na innych, gdy chodzi o jej interesy. I znów nasuwa się metafora erotyczna. Populiści to bezwzględni podrywacze, a demokraci to solidni kandydaci na poważny związek. Wybierajmy!

JAN HARTMAN

eprasa.pl c5e907ae84

O cześć wam, panowie kapitaliści

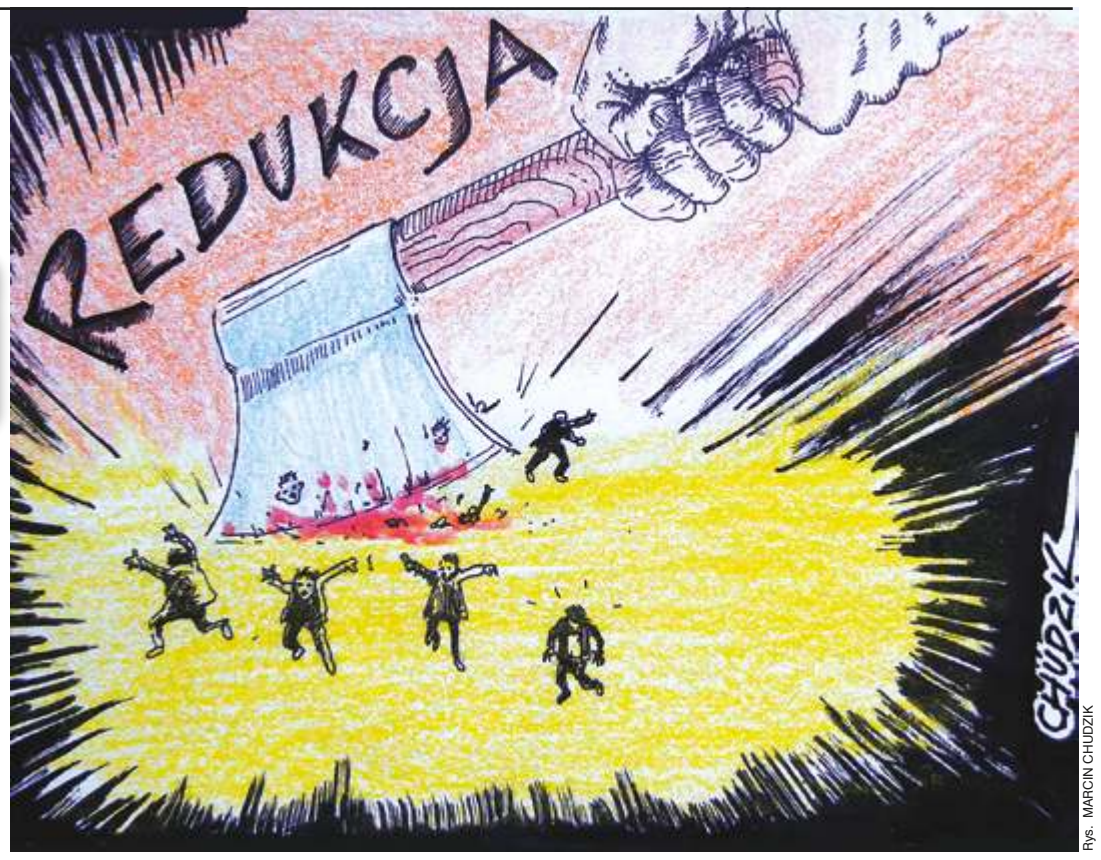

Rys. MARCIN CHUDZIK

W poszukiwaniu lewicowego populizmu.

Pomysł Lewicy, żeby pozycjonować się jako konkurencja dla Konfederacji, jest bardzo sensowny, nawet jeśli nieoryginalny. To samo usiłuje zrobić Trzecia Droga – ona jednak jest w tej roli znacznie mniej wiarygodna.

Konserwatywni katolicy, głównie z PSL, którym przez usta nie przechodzą „małżeństwa homoseksualne" czy też „prawo do aborcji", nie są wiarygodną zaporą na drodze homofobicznej i mizoginicznej czarnej sotni; umizgi Polski 2050 do „przedsiębiorców" osłabiają jej rolę jako przeciwwagi dla darwinistycznego turbokapitalizmu, który głoszą Mentzen z Bosakiem. Tylko lewica ma wiarygodność antyklerykalną – i tylko ona może mówić wprost, że reprezentuje interesy pracowników, nie kłaniając się przy okazji tzw. pracodawcom. Dla wyborców, zaniepokojonych ekstremizmem Konfederacji i jej ewentualną (moim zdaniem mało prawdopodobną) koalicją z PiS, Lewica jest prostą odpowiedzią, jaką Trzecia Droga ze swojej natury nie jest. Inaczej mówiąc: brawo.

Pospolitość skrzeczy

Co powiedziawszy, warto odnotować, że towarzysze mają swego rodzaju problem z wyrazistością. Czy też może raczej oryginalnością. Odpowiedzią na prawicowy populizm nie jest, niestety, konstruktywna krytyka z pozycji socjaldemokratycznych – jest lewicowy populizm. Co oznacza, że nie wszystko, co jest mówione, musi mieć racjonalny sens – czasem wystarczy, żeby brzmiało głośno i budziło emocje. Tę lekcję lewica, jak się zdaje, odrobiła. Trochę gorzej wychodzi jej wymyślanie tego przekazu.

Najnowszy pomysł „postawienia ultimatum" rządowi Morawieckiego: „Albo do końca wakacji wniosek o wypłatę pieniędzy na KPO, albo wniosek do prokuratury" – jest, wybaczcie, towarzysze, śmieszny. Lewica nie ma pozycji dość silnej, żeby stawiać ultimatum rządowi; a groźba doniesienia na władzę do jednego z jej ministrów nie brzmi poważnie – nie tylko w uszach władzy, ale także wyborców. Składanie doniesień do podległej Ziobrze prokuratury, podobnie jak składanie wniosków o votum nieufności dla ministrów rządu, który ciągle ma w sejmie większość, to gesty, zgoda, populistyczne, ale też po prostu głupie. Oraz wysoce pospolite – wszystkie partie opozycji od ośmiu lat rządów PiS robią to regularnie i na nikim nie robi to już wrażenia.

Jeśli Lewica na serio myśli o wzięciu udziału w pojedynku na populizm – a powinna, bo bez tego jesteśmy zgubieni – musi wymyślić sobie oryginalniejsze linie ataku.

Główny kierunek natarcia proponuję ściągnąć od Berniego Sandersa.

Zatrzymać Bezosa

Amerykański socjalista Bernie Sanders dwukrotnie – głównie w wyniku oporu establishmentu Partii Demokratycznej – przegrał walkę o demokratyczną nominację w wyborach prezydenckich, ale w wieku 83 lat pozostaje najpopularniejszym politykiem w USA. Dosłownie. Niedawny sondaż, przeprowadzony przez amerykański Ipsos dla „USA Today", wskazuje, że 46 proc. Amerykanów ma o nim „przychylną opinię", a 41 proc. nieprzychylną – co czyni go najlepiej notowanym członkiem amerykańskiej klasy politycznej. Biden z Trumpem są wyraźnie w tyle. Mają, co zabawne, identyczne notowania: po 43 proc. na tak i 52 na nie.

Sanders uprawia swój autorski typ populizmu, który w mojej opinii przydałby się także naszej lewicy. Do historii przeszła jego propagandowa wojna z Jeffem Bezosem – podówczas najbogatszym człowiekiem świata, znanym z tego, że zbudował swoją fortunę na brutalnym wyzysku pracowników Amazona. Sanders złożył projekt ustawy, którą nazwał „Stop BEZOS", przewidującej obciążenie właścicieli wielkich firm kosztami pomocy społecznej, po którą zwracają się ich żałośnie opłacani pracownicy. Projekt był w oczywisty sposób nierealny, ale zwrócił uwagę na problem. Jednocześnie na swoim obserwowanym przez 12 mln ludzi Twitterze Bernie wypisywał uwagi z gatunku: „W nowo wyremontowanym domu Jeffa Bezosa będzie 25 łazienek. Pracownicy Bezosa nie mają czasu pójść do łazienki, bo muszą wykonać brutalne normy, narzucane przez Amazona". Bezos początkowo groził Sandersowi sądem, ale w końcu się ugiął i „dobrowolnie" podniósł zarobki w Amazonie do 15 dol. za godzinę, czyli dwukrotności federalnej płacy minimalnej. Nie ma sporu co do tego, że Sanders wygrał tę batalię.

Zatrzymać Brzoskę

To rodzaj moralnego zwycięstwa, który przydałby się także i naszej lewicy. Zwłaszcza że – powiedzmy sobie szczerze – potencjał niechęci wobec miliarderów jest w niewolnym od zawiści polskim społeczeństwie znacznie wyższy niż wśród wytresowanych do podziwu dla ludzi sukcesu Amerykanów.

Moim osobistym faworytem, jeśli chodzi o obiekt takiego ataku, jest właściciel InPostu Rafał Brzoska. InPost to największa w Polsce firma kurierska, która nie zatrudnia ani jednego kuriera. Jej właściciel uważa, że nie dając ludziom, na których opiera się jego fortuna, etatów, prawa do urlopu czy zwolnienia chorobowego, żadnej stabilności pracy – daje im „wolność".

Kilka lat temu w wywiadzie z Grzegorzem Sroczyńskim Brzoska opierdolił dziennikarza, że gdyby zatrudniał kurierów na umowę o pracę, to przesyłka kosztowałaby 20, a nie 10 zł. A może ten koszt można by było rozłożyć inaczej? Na przykład tak, że w efekcie uczciwego zatrudniania pracowników osobisty majątek Brzoski wynosiłby dziś nie 2,6 mld złotych, a na przykład 1,3 mld? Może musiałby, jak mawia Ikonowicz, cieniej smarować chleb margaryną, ale nawet z tą pojedynczą dużą bańką jakoś by przeżył do pierwszego…

Absurdalne fortuny właścicieli firm odmawiających pracownikom godnych warunków zatrudnienia mogą i powinny znaleźć się na celowniku lewicy.

Partia Razem ma złe doświadczenia z Brzoską, bo raz już musiała go przepraszać za „rozpowszechnianie nieprawdziwych, nieścisłych i niepotwierdzonych informacji" na temat afery ze spółką Bezpieczny List, ale nie wolno dać się zastraszyć. Wystarczy podawać informacje prawdziwe i ścisłe – partia parlamentarna, z finansowaniem budżetowym, jest w stanie zadbać o precyzję przekazu.

Jebać, jebać, nic się nie bać

W polskiej debacie publicznej istnieje jakieś dziwaczne tabu, że biznesmenów można jebać tylko wtedy, gdy mają powiązania polityczne. Tymczasem ludzi, którzy harują po kilkanaście godzin na dobę i nigdy nie wiedzą, czy jutro nie wylądują na bruku, naprawdę nie obchodzi, czy ich własny wyzyskiwacz ma szwagra w PiS-ie, czy teściową w PO. Ich wrogiem jest wilczy kapitalizm, a nie taka czy inna partia polityczna. Lewica wiele robi na rzecz tego, żeby zostać ich przyjacielem: angażuje się w akcje pracownicze, strajki, pomaga zakładać związki zawodowe, zgłasza propracownicze projekty ustaw. Niektóre nawet udaje jej się przepchać przez sejm – jak nowelizację kodeksu pracy, stanowiącą, iż jeśli zwolniony związkowiec odwoła się do sądu pracy, pozostaje pracownikiem; zwolnienie wchodzi w życie dopiero po ewentualnym niekorzystnym dla niego prawomocnym wyroku sądu.

Teraz jeszcze trzeba tylko, żeby pracownicy się o tym dowiedzieli. Trzeba opowiedzieć wyborcom o wyzyskiwaczach: jasno i po nazwisku. Spektakularne polowanie na kilku chciwych skurwysynów wzbudzi histerię po wszystkich stronach barykady i zapewni lewicy nagłośnienie, o jakim na razie może tylko pomarzyć.

Towarzysze: odłóżcie sobie kasę na adwokatów i jazda. Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie my, to kto?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Lament po Wosiu

Lewicowy publicysta złowiony w „Sieci".

Ogromnie cenię Rafała Wosia. To najwybitniejszy – moim zdaniem – publicysta ekonomiczny w Polsce. Błyskotliwie piszący, starannie wykształcony, posiadający olbrzymią wiedzę, regularnie powiększaną dziesiątkami czytanych książek. I bezkompromisowo lewicowy.

Dlatego fakt, że antysymetrystyczna nagonka zagnała go na łamy organu braci Karnowskich, wydaje mi się szczególnie smutny.

„Sieci" publikowały wywiad, który z Wosiem przeprowadził chorwacki dziennikarz na pisowskim żołdzie Goran Andrijanić. Wywiad zatytułowany jest dość neutralnie – „Symetryści to za wiele" – co, jak rozumiem, ma uzasadniać obecność tego tekstu w gazecie poprzez nawiązanie do ostatniej awantury z wyrzuceniem Grzegorza Sroczyńskiego z Campusu Polska. Ale już lead wyraźnie dowodzi, jaki jest cel pisowskiego tygodnika. I nie są to – niespodzianka – bezstronne rozważania na temat braku obiektywizmu i nadmiernego zaangażowania politycznego mediów obu stron barykady. „Antypisizm to jest narkotyk. Na początku pomagał zmniejszyć ból po stracie władzy w 2015 roku, ale potem bardzo szybko zaczął uzależniać. Trzeba było dozować go więcej i więcej. Nie wystarczyło już powiedzieć, że PiS jest straszny, trzeba było powiedzieć, że jest haniebny" – ogłasza Woś w tygodniku Karnowskich, a redakcja wyciąga to na czołówkę. I trudno jej się dziwić: Woś przy całym ostracyzmie, z którym się spotyka w antypisowskich mediach, jest znaczącą postacią polskiej publicystyki. To cenna zdobycz dla wrogiego obozu.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Woś mówi o „antysymetrystycznej czystce w mediach liberalnych" i Andrijanić rzuca się na ten termin jak szczerbaty na suchary: „Mówi pan o czystkach w liberalnych mediach. Sam był pan ich ofiarą"… Woś uprzejmie zgadza się z jego opinią.

Żeby nie było wątpliwości: słusznie. Też uważam, że wyrzucenie go z „Polityki" po tym, jak na portalu Gazeta.pl napisał tekst wzywający lewicę do współpracy z PiS, było elementem totalitaryzacji myślenia – niezależnie od tego, że osobiście nie zgadzałam się z jego tezą, że PiS da się ucywilizować. Ale prawo publicysty do posiadania i głoszenia własnych poglądów jest poniekąd fundamentalne dla wolności prasy.

Tym niemniej opowieść Wosia o „dystansie wobec radykałów w obu obozach" brzmi zgoła zabawnie w gazecie, która na okładce tego samego numeru drukuje tekst zatytułowany „Tusk chce piekła gwałconych kobiet", zawierający tezę, że uchodźcy z krajów niechrześcijańskich – a tak naprawdę spoza Europy – są w swej masie bandą bydlaków, których wspólnym hobby jest zbiorowy gwałt ze szczególnym okrucieństwem. Rasizm i islamofobię zawarte w tekście okładkowym twórczo uzupełnia „felieton" Dominika Zdorta, który pojechał z synem do Rzymu i cieszy się, że można tam uczciwie mówić o „cygańskich bandytach", a nie „romskiej przestępczości", dodając radośnie, że Włosi muszą zakładać blokady na kierownice, bo „Cyganie" kradną samochody, asekurując się zręcznym słówkiem „ponoć": „Ponoć najwięcej skradzionych pojazdów służby porządkowe odnajdują właśnie na rogatkach miasteczek Cyganów. Na rogatkach, bo do nich nie odważają się wchodzić".

W tym samym numerze Samuel Pereira pisze, że „hejt wylewany na podręcznik »Historia i teraźniejszość«" to propaganda lewicy, która boi się, żeby młodzież nie zyskała „pełnej wiedzy o komunistycznym rodowodzie tego obozu", bo wtedy jej kampania wyborcza byłaby jak „próba przekonania młodych przez jakąś partię z nazistowskim pochodzeniem, że jest ona warta ich wyborczego głosu". Jan Pietrzak dla odmiany do nazistów porównuje Platformę: „Przeciwnicy nieustannie zarzucają Tuskowi brak programu. To ja was pytam: a Hitler obiecywał Polakom jakiś program, napadając na nasz kraj?".

Towarzyszu redaktorze Woś: to naprawdę nie jest towarzystwo, w którym człowiekowi lewicy wypada przebywać.

Nie mam cienia wątpliwości, że Woś został przez antypisowski mainstream potraktowany paskudnie, a jego diagnozy, dotyczące źródeł zwycięstw PiS i klęsk „demokratycznej opozycji", są trafne. Ale

dołączanie do marszu rządzącego obozu, wybijającego faszyzujący rytm podkutym prawym butem, nie jest sposobem na zachowanie lewicowej niezależności.

AWŁ

eprasa.pl c5e907ae84

Batory zderza się z Polakiem

Wredni, zawistni, źli.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Fundacja Batorego przeprowadziła badania elektoratu niezdecydowanych i opracowała raport pod optymistycznym tytułem „Polacy gotowi na zmianę”. Raport podpisany jest przez sześcioro działaczy fundacji, w tym piątkę z doktoratami, i generalnie wygląda bardzo poważnie.

Jest oparty na badaniach ilościowych i jakościowych – dwóch sondażach na solidnej próbie (2,5 i 4 tys.) oraz 20 fokusach. Wyróżnia i precyzyjnie opisuje pięć różnych grup niezdecydowanych: wyborcy „wycofani”, zniechęceni do polityki, odrzucający PiS; wyborcy popierający PiS, ale nieco nim rozczarowani, toteż niepewni swego poparcia; wyborcy odrzucający PiS i Konfederację, ale też rozczarowani Platformą (opisaną tu jako „największa partia opozycyjna”); wyborcy wahający się między partiami opozycji, z Konfederacją włącznie; i wreszcie wyborcy, którzy w tym roku będą głosować po raz pierwszy, ale nie wiedzą, czy im się chce. Wielkość tej grupy oceniona jest na ok. 45 proc. dorosłych Polaków – a nawet, według niektórych wyliczeń, aż połowę tych, którzy do wyborów są skłoni pójść. Autorzy badania szacują też liczbę niezdecydowanych w poszczególnych elektoratach. Ich zdaniem 2,4 mln wyborców „demokratycznej opozycji”, 2 mln wyborców PiS i ponad 600 tys. potencjalnych zwolenników Konfederacji nie jest pewnych swojej decyzji.

W sumie jest to poważna wielowymiarowa analiza i można by się spodziewać, że da odpowiedź na pytanie, jak wygrać z PiS-em.

Tylko tak się jakoś składa, że nie daje.

Patologia robi dzieci-śmieci

W gruncie rzeczy trudno ocenić, co zawiodło. Mam niepokojące przeczucie, że problemem jest bardzo głęboki efekt ankieterski: przedstawiciele elitarnej, wyraźnie niechętnej rządowi fundacji tak bardzo chcieli usłyszeć od ludu to, co sami myślą, że podprowadzili ankietowanych pod odpowiedzi, które w sumie dały dość paskudny efekt. Polacy, sportretowani w raporcie Fundacji Batorego, są w swej masie pozbawieni empatii, pełni pogardy wobec uboższych współobywateli, zawistni i chciwi. Oczywiście nie można wykluczyć, że jakaś grupa taka rzeczywiście jest, ale lubiłabym myśleć, że nie jest to stan powszechny.

Tymczasem zdaniem autorów raportu największym problemem, jaki nurtuje Polaków, a szczególnie tych niepewnych, na kogo głosować, jest obok „drożyzny” „rozdawnictwo”. Polacy, sami chętnie biorący 500+, innych beneficjentów tego programu uważają za margines społeczny, który pasie się na ich ciężkiej pracy.

Raport pełen jest opowieści o „patologicznych rodzinach”, w których „kobieta nie pracuje, bo jej się nie chce, a mężczyzna być może pracuje na czarno lub robi jakieś szemrane interesy” i „w efekcie żyją szczęśliwie i ostatnio”, a także „popijają wódkę i śmieją się w twarz sąsiadom”, którzy – a jakże – ciężko pracują i mają mniej, niż „rodzina patologiczna dostaje od państwa”. Uwagę zwraca fakt, iż nie są to dosłowne cytaty z wypowiedzi fokusowych, tylko opracowane przez autorów omówienie wyników badań. Czytamy także o „psuciu ludzi” i „dzieciach-śmieciach” (to już cytat z fokusa), które „nie mają przyszłości i patologia się z tego tworzy” – jak rozumiem, w wyniku finansowego wsparcia państwa przeznaczonego na ich wychowanie.

Furia nieogarniających dziadków

Na celowniku rozmówców Fundacji Batorego znaleźli się też najuboższy emeryci – bo tylko ci dostaną mityczne 2200 netto, które w wyniku ekonomicznej ignorancji obiecał im prezes. Pełna kwota przysługuje tym, którzy mają na rękę 1445,48 zł; wraz ze wzrostem stałego świadczenia maleje ona dość szybko, a ci, którzy pobierają emeryturę powyżej 4700 zł, czternastki nie dostaną w ogóle.

Do tego respondenci badania nad niezdecydowanymi wydają się wyznawcami modnego w 2007 r. dowcipu „zabierz babci dowód”.

„Szczególnie poruszająca dla badanych była furia obserwowana często u będących zwolennikami PiS starszych członków ich rodzin” – piszą badacze z Fundacji Batorego, cokolwiek nienaukowy termin „furia” podając bez cudzysłowu. „Respondenci twierdzą, że rodzice i dziadkowie wychwalają obecny rząd pod niebiosa” – donoszą autorzy raportu, dodając, iż powoduje to „kształtowanie się u części badanych negatywnego wizerunku emerytów jako osób »mniej ogarniających« rzeczywistość, naiwnych”.

Nie macie wrażenia, że ta opinia bardziej pasuje do zdeterminowanych wyborców antypisu niż do ogólnej grupy wahających się? Tu zresztą autorzy badania przytaczają tylko jeden cytat z fokusa: „Dziadki chcą spokoju i ja to rozumiem, ale teraz chcę, żeby o przyszłość nie musiały się martwić moje dzieci”. Tę złotą myśl autorzy badania przypisują „pochodzącemu z Łowicza wyborcy opozycji, zainteresowanemu Konfederacją”. To chyba jednak nie do końca miarodajna opinia – jeśli chodzi o to, jak trafić do ludzi generalnie zniechęconych do polityki, w tym rozczarowanych wyborców obecnej władzy.

Darwinistyczna mniejszość

To wydaje się zresztą głównym problemem tego badania, jeśli miałoby ono pełnić jakąś funkcję narzędziową, stanowić wskazówkę dla opozycji. Dobór cytatów – a także omówień – zaoferowany przez autorów raportu sprawia, że można odnieść wrażenie, iż najlepszym sposobem na pozyskanie wahających się jest obietnica skończenia z „rozdawnictwem”, kategorycznego ucięcia wprowadzonych przez PiS transferów socjalnych. A także cofnięcie podwyżek płacy minimalnej, która oznacza „stratę i poczucie niesprawiedliwości” dla zarabiających więcej niż minimum. Albowiem – sugeruje raport –

Polacy w swej masie, a wyborcy opozycji szczególnie, mają tendencję do „solidaryzowania się z tymi, »którym się udało w życiu«, a nie z »resztą społeczeństwa«”. Streszczając: mają biednych w dupie.

Tymczasem sondaże – także te przytaczane w raporcie – wskazują, że to nie do końca prawda.

Według sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” 75 proc. badanych było za utrzymaniem programów socjalnych PiS; tylko 15 proc. „zdecydowanie” chciało je zlikwidować (8 proc. „raczej”). Wśród zwolenników opozycji za socjalem opowiadało się 60 proc.; przeciw 36. Inaczej mówiąc – zarówno w całym społeczeństwie, jak i wśród wrogów obecnej władzy zawistna i egoistyczna postawa, prezentowana w raporcie Fundacji Batorego, jest w mniejszości. Można też z dużym prawdopodobieństwem założyć – choć raport nie przytacza tu twardych danych – że szczególnie zdeterminowani wrogowie socjalu odnajdą się w Konfederacji i ściganie się z nią na darwinizm społeczny raczej nie przyniesie Platformie (bo przecież głównie o nią chodzi) wyborczego sukcesu.

Czekamy na propozycje

Jednak nie jest tak, że raport Fundacji Batorego nie przynosi żadnej pożytecznej wiedzy. Ukrywa się ona w kilku akapitach na końcu dokumentu. „Badani często otwarcie deklarowali: »czekamy na propozycje«, a także twierdzili, że w momencie prezentacji programów poszczególnych partii przyjrzą się im i sprawdzą, czy przedstawione pomysły będą rozwiązywały ich problemy oraz niosły oczekiwane korzyści” – piszą badacze, dodając z pewnym lekceważeniem, że „politologowie i psychologowie polityki dowodzą, że decyzje wyborcze w przeważającej mierze zależą od emocji wyborców”, ale nie należy traktować ich jako życzeń, „tylko jako racjonalizacje”.

„Posprzątanie po rządach Prawa i Sprawiedliwości to zadanie wielkoskalowe, trudne i czasochłonne – pojawia się w związku z tym pytanie, kto się go podejmie i udźwignie ciężar jego realizacji. Musiałby być to ktoś/organizacja, kto ma klarowną wizję Polski i jasno nakreślony plan działania, ambitny, ale też nieobiecujący rzeczy niemożliwych” – informują autorzy raportu. I przestrzegają: „Zdaniem 49 proc. wyborców niepotrafiących wskazać preferowanej partii, opozycja ma zbyt negatywne podejście i spędza za dużo czasu na krytyce partii rządzącej, a jedna trzecia badanych uważała, że opozycja wydaje się nie mieć rozwiązań na obecne oraz przyszłe wyzwania stojące przed Polską i Polakami”.

To jest akurat informacja, z której warto byłoby wyciągnąć wnioski.

AWŁ

strzelnica odpustowa

Ja, bezbronna ofiara podłej komuny

Oglądanie wynurzeń wyborczych polityków partii rządzącej i do rządzenia dalej aspirującej okazało się dla mnie rodzajem psychoterapii poznawczo-behawioralnej. Uświadomiło mi bowiem, że gdzieś tam głęboko w pokładach podświadomości ukryłem sam przed sobą, że byłem ofiarą komuny, ofiarą PRL. I w dodatku zostałem tą ofiarą, będąc zaledwie dzieckiem, jeszcze zanim ukończyłem siódmy rok życia i zanim dowiedziałem się, że jest na świecie jakaś komuna i jej ofiary.

• • •

A było to tak.

W okresie wczesnego dzieciństwa mieszkałem z rodzicami na tzw. pokoju u dziadków. Dziadkowie zaś mieszkali w dość dużym mieszkaniu przy ul. Nowowiejskiej na osiedlu Czyżykowo w Tczewie. Mieszkanie składało się z dwóch sporych pokoi, wielkiej kuchni i wspólnej z drugim mieszkaniem łazienki. Łazienka – nawet dzielona z sąsiadami – to na owe czasy był pewien luksus. W każdym pokoju był piec kaflowy, w którym trzeba było palić, co zapewne cieszyło bardzo mojego dziadka i mojego ojca, ponieważ ten ważny obowiązek spoczywał na nich. W kuchni zaś był piec kuchenny, często żeliwny, na którym się gotowało w garnkach i patelniach postawionych na kolejnych kręgach fajerek (to były takie opierające się wzajemnie na sobie obręcze żeliwne przykrywające otwór w kuchni; do ich zakładania i zdejmowania służył pogrzebacz, metalowy pręt z zakrzywieniem na końcu).

Moi rodzice jako bodaj jedyni w całym kilkurodzinnym domu posiadali telewizor. Stał on oczywiście w salonie-sypialni moich rodziców, czyli zarazem w moim salonie-sypialni. Wieczorami, udając, że śpię, oglądałem więc z nimi, dziadkami i czasem wpraszającymi się sąsiadami każdy emitowany film. Poznałem nie tylko dostępną wówczas w telewizji klasykę kina, ale losy czterech pancernych i psa, przebiegłość kapitana Hansa Klossa, całą rodzinę Cartwrightów z „Bonanzy” oraz szlachetność Winnetou granego przez Gojko Miticia.

Najważniejszą postacią w mieszkaniu byłem – to chyba oczywiste – ja. Sprawowałem w nim godne rządy za pomocą mojej babki Stasi, która była u mnie w jednej osobie ministrem obrony, sprawiedliwości, kultury i zaopatrzenia. Choć to obrona mojego władztwa była babki najważniejszym zadaniem. Nikt nie ośmielił się (zwłaszcza matka, która uzurpowała sobie nie wiedzieć czemu takie prawa) nie tylko tknąć mnie palcem, ale sprzeciwić mojej woli. Poza tym babcia dostarczała mi placków ziemniaczanych, pajd chleba grubo posmarowanych śmietaną i posypanych cukrem, kisieli, jabłek pieczonych z cukrem i cynamonem oraz podsmażanego na smalcu na patelni czerstwego chleba.

• • •

Pewnego dnia dowiedziałem się, że moje panowanie w mieszkaniu na ul. Nowowiejskiej na Czyżykowie w Tczewie dobiegło końca. A ja zostałem skazany na wywóz na Wyspę św. Heleny. Matka – okazało się – ryła ojcu od długiego czasu beret, aby wystarał się o własne mieszkanie. I ten biedak, chcąc nie chcąc, łaził w swoim zakładzie pracy (FPS Polmo) po związkach zawodowych, radzie zakładowej, komórce partyjnej (a wiodącą partią za komuny była partia komunistyczna), aż wyżebrał przydział na mieszkanie w spółdzielczym bloku budowanym przez jego zakład pracy na osiedlu Garnuszewskiego w Tczewie. Typowe M3 peerelowskie, gierkowskie mieszkanie na okres tzw. małej stabilizacji – dwa pokoje, mała kuchnia, ślepa łazienka. W dodatku, aby spełnić formalne wymagania, ojciec musiał zameldować w nim fikcyjnie swoją kuzynkę, a moją ciotkę Notburgę.

W mieszkaniu były kaloryfery i kuchenka gazowa na cztery palniki z piekarnikiem, więc noszenie węgla z piwnicy odpadało. Matka jakoś szybko wystała w nocnych kolejkach małą lodówkę i pralkę Franię. Była zadowolona, ba, była szczęśliwa. Najbardziej ją chyba uszczęśliwiała samodzielność zamieszkiwania. Niestety wszystko to odbyło się moim kosztem. Utraciłem wraz ze stałą obecnością babki i zarazem mojego marszałka dworu władztwo na rzecz matki. A wkrótce także czas sielski, bo poszedłem do pierwszej klasy podstawówki, którą zresztą widziałem z okien pokoju moich rodziców w nowym bloku. Miałem tam co prawda własny pokój, ale telewizor stał w pokoju rodziców, a nie moim, i matka zaczęła mi selekcjonować do niego dostęp.

Tak oto

stałem się ofiarą komuny – rozpoczętego przez Edwarda Gierka programu budownictwa mieszkaniowego na masową skalę. Na skalę dla wszystkich. Budował ok. 200 do 240 tys. mieszkań rocznie. Nigdy potem taki wynik nie został powtórzony.

• • •

Dzisiaj widzę, jak kandydaci do sejmu z list PiS tłuką narodowi, że rozprawią się z dwoma spadami po PRL: Platformą Obywatelską (co, kurwa, PO ma do PRL, doprawdy nie pojmuję) oraz z wielką płytą. Platformę pogonią, a wielką płytę obejmą programem „Przyjazne osiedle”. Czyli będą robić makijaż i pudrowanie temu wszystkiemu, co wybudował Gierek. Nie, żeby wybudowali sami mieszkania. Choć obiecali ich wybudować ho, ho, ho. Nawet mieli kilka programów. „Mieszkanie +” dało 19 tys. mieszkań w całym kraju przez czas trwania tego programu. Gierek się w trumnie zaśmiewa. Choćbyście, durnie, dali nie 800+ na każde dziecko, a 1800+, choćbyście, szmaciarze, dali nie 14. emeryturę, a nawet 18. i 19. – to te skromne datki nie pozwolą na żaden dostęp do własnego mieszkania nikomu, bo wasza polityka wspierająca banki wyśrubowała ceny mieszkań i ceny wynajmu do górnej bańki. Udławcie się waszym pudrem.

WALDEMAR KUCHANNY

eprasa.pl c5e907ae84

Głupia suka w poszukiwaniu tresera

Bractwo czerwonej pigułki.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Trafiłam do macierzy prawdziwych mężczyzn – na forum internetowe Bracia Samcy za sprawą lektury książki Marcina Kąckiego „Chłopcy. Idą po Polskę".

Treść części postów forum ma się tak do nazwy jak boża krówka do krowy, a „męska" dyskusja przypomina przedszkolne przechwalanki gówniaków na temat tego, który wtarł Oli większego gluta w warkocze.

Pojawiają się też treści wskazujące, że proces radykalizacji prawicowej idei powrotu do „cnót niewieścich" postępuje w tempie blitzkriegu. A jeśli jesteś facetem i masz coś przeciwko, to z ciebie biały rycerz i pizda w rurkach.

Arena przebudzonych

Marcin Kącki w swojej książce opisał historię powstania partii KorWin i Konfederacji, a także podjął się analizy procesów społecznych, dzięki którym wśród młodych mężczyzn fani konfederatów wyrastają chyżo jak bambusy. Chociaż eksplikacji tego zjawiska poświęcono już sporo badań, postanowiłam wejść między wrony, żeby posłuchać, gwoli ścisłości: poczytać, o czym kraczą. I tak jako element potencjalnie wrogi znalazłam się w jądrze wymiany poglądów prawdziwych samców, żeby dowiedzieć się, co mogę zrobić, żeby przetrwać w świecie zdominowanym przez (tfu!) kobiety.

Redpillowcy, „przebudzeni", jak o sobie mówią, to reprezentanci manosfery. Termin wywodzi się od motywu przewodniego *the red pill* filmu „Matrix". Jego główny bohater Neo ma do wyboru czerwoną (uświadamiającą) lub niebieską (pozwalającą pozostać w niewiedzy) pigułkę. Wybiera czerwoną i jako cudownie przebudzony widzi świat taki, jakim jest naprawdę.

Zasada *the red pill* odnosi się do konfrontacji mężczyzn z feminizmem. Choć wiele założeń manosfery (chociażby walka o prawa ojców) jest jak najbardziej słuszna, po tym, czego liznęłam na forum, mam przypuszczenie graniczące z pewnością, że niektóre jej idee uległy takiej intensyfikacji, że zaczęły skręcać w kierunku, który przywodzi na myśl zaburzenia psychiczne.

Krótko mówiąc, panowie wzorem liderów z Konfederacji usadzą pizdy tam, gdzie ich miejsce, i wyszkolą każdego chętnego, jak zamiast dilda z sera trzymać w dłoni prężnego chuja.

Penis, penis über alles!

„Wojna płci się toczy i tego nie zatrzymasz. Zawsze samica będzie chciała najlepszego samca i na odwrót. Kultura dała nam dodatkową warstwę oprogramowania, co pozwala nam jako tako funkcjonować. To zasadniczo odróżnia nas od inwentarza. Pewne zasady moralne dają pewne ograniczenia i dzięki temu średnio jakościowe osobniki też się rozmnażają i zamaczają (rozładowują napięcie). Biologicznie bez sensu, prawda? To znów powoduje mniejsze skupienie na walce o samice, a większe na innych sprawach, np. rozwoju cywilizacji. Przekroczyliśmy czysto zwierzęcy poziom w doborze partnerów, choć mamy w genach ten niechlubny spadek po przodkach. To dzięki niemu istnieją takie fora. Zresztą musi on istnieć w jakiejś choćby szczątkowej formie dla dobra nas samych jako gatunku. Geny trzeba jednak przekazywać i jednocześnie ujarzmiać te dzikie stworzenia, które wzięliśmy pod dach" – konstatuje członek forum Użytkownik6 i dodaje: „Oksfordzcy biolodzy stworzyli teorię, według której kobiety skłonne do zdrady można poznać po cechach anatomicznych. Chodzi o palec wskazujący – jeśli jest dłuższy od serdecznego, to świadczy to o rozwiniętej skłonności do zdrady".

Szukałam źródła tych rzekomo oksfordzkich rewelacji, bezskutecznie. Być może autor posta znalazł je tam, gdzie moja sąsiadka wiedzę o tym, że światem rządzą iluminaci – czyli na kanale historycznym emitowanym o czwartej rano.

Natrafiłam natomiast na studium doktoranckie Magdaleny Kot-Kamińskiej „Temat zdrady małżeńskiej w piśmiennictwie", gdzie przytacza ona badania amerykańskiej profesorki, antropolożki i psycholożki Helen Fisher, z których wynika, że kobiety w takim samym stopniu jak mężczyźni pragną seksualnej różnorodności i podobnie jak oni skłonne są do niewierności. Co za tym idzie, zdradzają prawie tak często jak mężczyźni.

Nawiasem mówiąc, szczęście w nieszczęściu, że mam własne lokum i nikt mnie nie musi brać pod swój dach ani ujarzmiać…

Samice was wyskrobią

„Piekło kobiet nie istnieje! Jak wszyscy wiemy, kobiety w Polsce mają jak pączki w maśle, najlepsze miejsce do życia, gdzie są gloryfikowane, prawo za nimi stoi, wszelka pomoc, wyręczanie, atencja. W tym wszystkim chodzi o to, by mężczyzn złapać za twarz, kobiety chcą rządzić, dominować i decydować, co mężczyzna może, a czego nie. Tak się, panowie, kończy, gdy mężczyźni nie są solidarni, tracą przysłowiowe jaja, oddają stery kobietom. W Polsce mężczyzna to człowiek drugiej kategorii, który nie ma praw, wolności, swobód" – pisze użytkownik Iceman, a inny dodaje: „To próba wpłynięcia na polityków, by zrobić z aborcji przywilej wtedy, kiedy kobieta zrobi sobie bobasa z nieatrakcyjnym mężczyzną".

Ja jebię…

Prędzej spodziewałabym się znaleźć cechy dobrego gustu modowego u Jarosława Kaczyńskiego niż doszukiwania się w walce o prawo do aborcji próby zdominowania mężczyzn.

A żeby w Strajku Kobiet, który był odpowiedzią na haniebny wyrok TK z 2020 r., upatrywać przesłanek do możliwości zrobienia skrobanki po zapłodnieniu przez kolesia z mało okładkowym wyglądem, trzeba być chyba ofiarą kuracji pestycydami.

Przejrzałam cały wątek poświęcony tej kwestii i żeby nie było, kilku panów będących ojcami wytoczyło logiczne argumenty, próbując zwrócić uwagę na bezsens wyżej przytoczonego bełkotu, ale wywołali tylko paroksyzm gniewu, żeby nie powiedzieć „wkurw", i zostali zjechani jak bure suki. I tyle by było z męskiej solidarności. Amen, bracia.

Kobieta-samica-kobieta

W jednym z wątków autor o nicku Pater Belli żali się na małżeństwo, którego żar przygasł stłumiony prozą codziennego życia, i duma nad tym, jak sprawić, żeby małżonka z „samicy" na powrót stała się „kobietą": „Mieć wyjebane na nią i jej głupie teksty. Zerżnąć ją po powrocie do domu i robić to regularnie co najmniej 2 x na tydzień. Za brak szacunku wprowadzić kary, ale nie wiem jak: tylko ją strofować? Zacząć samemu podejmować decyzje, a o zdanie pytać ją dla formalności. Nie zaniedbywać dzieci".

Na szczęście bracia samcy nie zostawili go bez pomocy. Brat Gr4nt instruuje: „Masz ją rżnąć, kiedy ty masz ochotę i bez pytania, jak mawiał mędrzec: zawsze się trochę gwałci. Strofować to może pani przedszkolanka sześciolatka, jak rozleje herbatę. Ty musisz opierdolić, nie przebierając w słowach. Wykreśl to, co po przecinku (pytanie o zdanie dla formalności). Dlaczego nie zaniedbywać trochę dzieci? Nic im się nie stanie, jak przez jakiś czas skupisz się tylko na sobie", a kolega o ksywie Krugerrand uzupełnia:

> „Kobieta to przerośnięte dziecko. Tak, jak każesz swoje dzieci, tak samo z żoną".

Janusz Korwin-Mikke i Sławomir Mentzen powinni dostać Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny. Ich mądrości nie tylko powodują u części osobników płci męskiej wydłużenie penisów do kostek, ale i bezoperacyjny przeszczep żołędzi w miejsce głowy. A skoro już przy jobach porządkujących jesteśmy…

Dlaczego kobiety trzeba opierdolić, żeby nabrały szacunku dla samca

Wszelkie wątpliwości w tym aspekcie wychowania kobiety rozwiewa użytkownik o nicku kryss: „Może to nie najlepsze porównanie, ale życie z kobietą jest jak życie z psem. Jak psa nie będziemy trzymać krótko, uczyć, nagradzać i karać, to zacznie nam srać po kątach na szkodę sobie i nam. Jeśli panią będziemy bezkrytycznie głaskać i rozpieszczać, zrobi to samo. Czy pies, który zna swoje miejsce, wie, co mu wolno, a czego nie – za psoty jest karcony, wychowywany/tresowany, ma zapewnione wygodne życie i wszystko, co mu do tego życia potrzebne, będzie nieszczęśliwy? Oczywiście, że będzie szczęśliwy i wierny. Tylko nie wszyscy faceci są dobrymi treserami – w tym ja" – konkluduje smutno. Kryss nie powinien się martwić. Współbracia redpillowcy wszystkiego go nauczą. A rosną silni i duzi, i idą po Polskę.

IDALIA DUBICKA

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ ***Antykulturowy marksizm*** *nie miał wizji nowego systemu społecznego. Jedyny plan to niszczenie tradycyjnej kultury i tworzenie roszczeniowych postaw społecznych. Kwestia wprowadzenia pojęcia „gender" wydaje się ostatecznym gwoździem do trumny dla tradycyjnej kultury, ponieważ wprowadzenie tego pojęcia do języka międzynarodowego oznacza stworzenie pewnych mocy prawnych, na których pojęcie to miałoby działać, a więc byłoby niezależne od aktualnego stanu wiedzy naukowej definicji płci, niezależnej od płci biologicznej. Zatem płeć biologiczna nie będzie pewną trwałą podstawą dla jakichkolwiek instytucji społecznych np.* ***małżeństwa lub rodzicielstwa.***

Paulina Czajkowska, PCh24, 4 września

Oficjalną ideologią, jaką realizuje UE, jest ***ideologia neomarksizmu,*** *a jej system prawny nakazuje wdrażanie państwom członkowskim tej ideologii we wszystkich sferach życia – indywidualnego, rodzinnego i społecznego. Co ma to wspólnego z takimi instytucjami jak* ***żłobki czy przedszkola?*** *Jeżeli obszar działań tej polityki ma obejmować również edukację, oznacza to, że od wczesnych lat życia dziecka jego fundament będą wypełniać treści zgodne z programem narzuconym przez UE.*

dalej Czajkowska

■ *Skoro obydwoje rodziców będzie pracować, wówczas ich role opiekuńczo-wychowawcze wraz z ustalonym programem przejmie instytucja. Ideologia wdrażana jest do każdej sfery życia, w tym życia rodzinnego, np. zmiana dogmatu ojca,* ***radykalny feminizm, LGBT, gender*** *– łączy je jedno: aprioryczna* ***negacja kultury*** *jako mechanizmu kształtującego ludzką psychikę i życie społeczne.*

Czajkowska

■ *Na całym świecie istnieją pewne siły polityczne, które uważają* ***zabijanie dzieci*** *za warunek sine qua non (łac. konieczny) nowego porządku światowego. Chodzi o to, żeby* ***ludzi składać w ofierze diabłu.*** *Osoby te posługują się różnymi argumentami i ideologiami, aby zalegalizować i wypromować takie działania. W Europie każdego dnia dokonywanych jest – według różnych szacunków – od 3,5 do 7 tysięcy tzw. aborcji. Tyle dzieci ginie w różny sposób. Wśród „klasycznych" aktów aborcyjnych jest rozerwanie dziecka w łonie mamy i usunięcie go. Są też środki farmakologiczne, które bywają nazywane tzw. antykoncepcją, która jest formą uśmiercania człowieka. Jest to kolejny przejaw cywilizacji śmierci.*

Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 5 września

■ *Potrzebny jest taki* ***gospodarz*** *[premier – W.K.], który będzie bronił godności i prawa do życia każdego człowieka; który będzie troszczył się o wychowanie młodego pokolenia w duchu wartości; który nie będzie szukał oszczędności w wyrzucaniu religii ze szkoły, by na jej miejsce wprowadzać indoktrynację ideologiczną i wychowywać dzieci i młodzież w duchu nihilizmu; który* ***uszanuje wkład Kościoła katolickiego*** *w budowanie ojczystego domu; który nie będzie głosił też rodem z czasów niechlubnych epok, by „opiłowywać katolików".*

bp Wiesław Szlachetka, homilia, 31 sierpnia

■ *Nikt nie ma wątpliwości, że islamscy imigranci są celowo i w sposób zorganizowany sprowadzani, by prowadzić do destabilizacji Polski, a dalej Unii Europejskiej. Zamiast więc wspierać żołnierzy i funkcjonariuszy,* ***Agnieszka Holland*** *wpisuje się w* ***rosyjską propagandę,*** *nawiązując do tradycji najgorszych propagandowych filmów, w których lubowała się zwłaszcza III Rzesza. Po stronie totalnej opozycji nie brakuje kontynuatorów dziedzictwa Targowicy.*

Zbigniew Ziobro, Radio Maryja, 4 września

■ *Dzisiejsi zwolennicy burzenia tożsamości narodowych państw europejskich przekonują, że kompletnie niepotrzebne jest przekazywanie młodzieży* ***wartości patriotycznych.*** *Bez poczucia patriotyzmu, które wynosimy w znacznej mierze ze szkoły, łatwiej będzie im zbudować „nowoczesną" Europę, o której tak marzą – jedno wielkie superpaństwo UE, w którym obywatele zapomną o dumie z własnej tożsamości narodowej i zamiast tego będą hołdowali głównie bliżej niesprecyzowanym „wartościom europejskim". Jeżeli nie chcemy, żeby Europa zamieniła się w taki bezkształtny twór, wręcz kołchoz, to nie możemy ulec „modzie" na wycinanie patriotyzmu ze szkół. Stawka jest tu ogromna – jeżeli odpuścimy to pole, to* ***grozi nam rozpad państwa.***

Barbara Nowak, „Do Rzeczy", 3 września

Wybrał **KLECHA**

eprasa.pl c5e907ae84

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Zlikwidujmy banki. Glapiński! Ty sobie uważaj!

W minionym tygodniu odbyłem rozmowę z sędzią przewodniczącym jednego z wydziałów Naczelnego Sądu Administracyjnego. Człowiekiem, któremu mądrości i wiedzy należy zazdrościć. Przenikliwym, o szerokich horyzontach, niekwestionowanych kompetencjach. Na takie stanowisko nie można dostać się siłą koneksji, głosami ignorantów, psim swędem lub jakimś nieprawdopodobnym zbiegiem przypadków, które głupcom powierzają nawet teki ministrów.

Po skończonej rozmowie pan sędzia – z kurtuazji albo abym sobie czegoś nie ukradł (to drugie bardziej prawdopodobne) – odprowadzał mnie do windy. Że korytarz był długi, a zawodowe tematy wyczerpaliśmy w gabinecie, wypadało się jakoś niezobowiązująco odezwać. Zauważyłem zatem, że Naczelny Sąd Administracyjny wyrokuje teraz w pięknym budynku. Elewacja obłożona żółtym piaskowcem, z wyrytą w kamieniu nazwą sądu symbolizującą nieposzlakowaną uczciwość i przyzwoitość. Wewnątrz nowoczesność tafli szkła i niklowanej stali. Dostojeństwo spływające na podsądnych z podwieszonego nie wiadomo jak wysoko sufitu, ale ogólnie nieprzytłaczający porządek i racjonalizm. „O! To już dawno" – odparł sędzia. „Lech Kaczyński, gdy prezydentował Warszawie, budynek pobudował".

W windzie imaginowałem sobie tego Lecha Kaczyńskiego, jak w żółtym kasku, kufajce i gumofilcach wrzuca łopatą piasek i cement do betoniarki. Dolewa szlauchem wody. Zaprawę wlewa w taczki. Te taczki po kawałku deski pcha na rusztowanie, gdzie inny Lech Kaczyński kielnią wmurowuje kolejną cegłę. Biadałem nad stanem płuc prezydenta Polski i Warszawy Lecha Kaczyńskiego. Kiedy kleił na dachu papę, wdychał toksyczne opary gotującej się w beczce smoły. Waląc gwoździe w szalunek, mógł trafić w palec. To gorsze niż ból zęba. W zasadzie to dobrze się stało, jak się stało. Sterany pracą budowlańca, emeryturę spędzałby na oddziale chemioterapii – ze względu na płuca – lub na wózku ze względu na kręgosłup. Tudzież łzawiłby przy każdym ruchu, łamany reumatyzmem.

Błąd poznawczy

Jest to oczywiście moja błędna dedukcja, bowiem Kaczyński, który w oglądzie sędziego postawił ów wspaniały gmach, nigdy nie umył w nim nawet okien. Nie mówiąc o podłączeniu muszli klozetowej. Zapewne wszystko, co zrobił, to złożył swój władczy podpis na jakimś świstku papieru, który tak naprawdę oznaczał przelanie pieniędzy z jednego konta bankowego na inne. Być może też przeciął wstęgę i bałamucił, że bardzo się napracował i starał, no i proszę – udało mu się.

Jesteśmy cywilizacją błędnych percepcji, w której błąd myślowy sędziego jest tak rozpowszechniony, że niedostrzegalny. Przypisujemy niektórym ludziom zasługi, honory i splendor zupełnie im nienależny, okradając z zaszczytów tych, którym się naprawdę należą.

W pospolitym mniemaniu nie ten jest bohaterem, kto buduje, ale ten, kto inwestuje, nie ten jest pracowity, kto dużo pracuje, lecz ten, co dużo zarabia. Nie ten jest mądry, kto jest mądry, ale ten, komu dużo płacą za pokazywanie go w telewizji. Wartość człowieka została oderwana od jego prawdziwych zasług, a powiązana ze stanem konta.

Ów stan dziwnie koreluje z pozycją, jakiej częściej dochrapał się cwaniactwem niż pożytecznym zajęciem.

Więcej masz, więcej znaczysz

Bohaterem zbiorowej wyobraźni jest jakiś piłkarz, bo zarabia tyle, że mógłby kupić sobie Pałac Kultury, naprzeciwko którego mieszka. Obiektem pożądania i zazdrości jest głupia jak but Edyta Górniak, albowiem ona za godzinę śpiewania tego, co ktoś dla niej napisał i skomponował, zarabia 80 tys. zł. Największym polskim pisarzem jest Remigiusz Mróz, choć napisane przez niego książki mają wartość papieru, na którym zostały wydrukowane, ale relatywnie jest to najlepiej zarabiający człowiek pióra w dziejach naszej państwowości – wyciąga 3 mln zł rocznie. W przeliczeniu na dziewiętnastowieczne ruble ma 100 razy więcej niż Bolesław Prus za to, co wypisał przez całe życie. Olga Tokarczuk też pisze niczego sobie, ale bez trzech i pół miliona z Nagrody Nobla mało kto by o niej słyszał.

Pieniądze to wszystko

Pieniądz nie tylko stał się miarą człowieka, ale również miarą wszechrzeczy i wszech spraw. Robimy tylko to, co się opłaca. Nie jest ważne, czy droga była społeczności potrzebna, tylko czy czasem nie kosztowała za dużo, ile kto ukradł albo czy czegoś nie można było zrobić taniej. W pospolitej percepcji użyteczność drogi jest ważna wtedy, kiedy jej jeszcze nie ma. Potem jest zbyt oczywista, aby zaprzątać sobie nią głowę. Wrażenia z wakacji sprowadzają się do tego, ile co kosztuje i czy warto przejechać 15 km, aby zjeść tańszy obiad. O właściwościach smakowych zupy i schabowego się nie informujemy.

W tej wszechmocnej apologizacji pieniądza dostrzegam paradoks, który uniemożliwia stan powszechnej szczęśliwości.

Dawne wraca

Wszyscy chcieliby mieć tej forsy więcej, a wydawać – jak najmniej albo wcale. To absurd. Ludzie, opanujcie się! Jeżeli chcecie być bogaci, musicie wydawać jak najwięcej, ponieważ wtedy innym przybywa i oni też więcej wydają. W tej karuzeli wydawania w końcu również dostajecie więcej. Ludzie bogatsi mają większą skłonność do pozbywania się tego, czego mają w nadmiarze. To nie żart. Dochód narodowy nie bierze się z ilości cyrkulującej w gospodarce gotówki, ale z prędkości, z jaką się ona przemieszcza w krwiobiegu gospodarczym. Gdybyście nic nie wydawali, a tylko mieli forsę, skarb państwa byłby pusty. To nie wartość transakcji gra zasadniczą rolę, ale ich liczba i częstotliwość. Im więcej i im szybciej wydajecie, tym więcej i szybciej dostajecie. Tak to działa, a nie tak, jak wam się wydaje.

To najważniejszy wniosek, który gdyby został potraktowany serio, uczyniłby wszystkich zamożnymi. Tak się nie stanie, ponieważ po pierwsze, o tym mechanizmie nie uczą na lekcjach wolnorynkowej ekonomii (wpajają wręcz coś zupełnie przeciwnego i na takiej gównoprawdzie stoi nasz system). Po wtóre – czego już nie uczą, ale jakoś wszyscy to praktykują – boicie się wydawać z chciwości i egoizmu. Egoizm i chciwość, które w waszym rozumieniu doprowadzić was powinny do bogactwa, w gruncie rzeczy nas wszystkich zubożają. Oszczędzając na szczodrobliwości, okradamy samych siebie.

Fałszywi bohaterowie

Ale wróćmy do tej odwróconej piramidy, na którą się wszyscy godzimy, bo rzekomo jest ona wynikiem sprawiedliwej gry sił wolnorynkowych. To dziwne, że ta sprawiedliwość nagradza leniuchów i równie okrutnie pozbawia środków tych, którym się należą. Właśnie dlatego popierałem socjalizm, bo był to jedyny w historii ustrój, który tę niesprawiedliwość starał się zniwelować. Próbowano przynajmniej odwrócić proporcje i postawić sprawę na nogi.

W gruncie rzeczy bohaterami rzeczywistości, którym wszyscy zawdzięczamy wszystko, nie są kapitaliści, prezesi, ministrowie, śpiewaczki i piłkokopacze. Daję wam słowo honoru. Ich udział w wytwarzaniu PKB jest żaden. Ich majątki bez znaczenia. Prawdziwi ludzie – bo nawet bym zaryzykował, że ci pierwsi nie są prawdziwi, przecież znacie ich tylko z ekranów telewizorów – kopią rowy, leją asfalt, murują, szyją płaszcze, pieką chleb, kierują pociągami, zamiatają ulice, orzą ziemię i grabią siano. Obierają ziemniaki, doją krowy, naprawiają samochody, leczą zwierzęta oraz wyrywają zęby.

Dlatego, gdy widzę w sejmie popiersie Olszewskiego, pomnik Kaczyńskiego obok pomnika Piłsudskiego i tego papieża, którzy rzekomo tak bardzo się dla was namozolili, dla równowagi idę pod Pałac Kultury. Obchodzę go wkoło, aby popatrzeć na prawdziwych półbogów: hutnika, kołchoźnika, budowlańca, szwaczkę...

Ci, choć bezimienni, są prawdziwi w przeciwieństwie do tych, których wszyscy znacie. Mimo swoich tytułów, które nie mieszczą się na wizytówkach i nagrobkach, w istocie nigdy niczego nie osiągnęli. Dlatego nie kocham tego najlepszego systemu, jakim rzekomo jest kapitalizm. Trzeba to wreszcie szczerze wyznać.

Ale do czego zmierzam. Do rewolucji, która wymierzy kopniaka w krocze tej całej kulturze pieniądza.

Robienie w jajo

Wyobraźmy sobie, że na świecie są tylko cztery jajka i tylko cztery papierowe dolary. Ludzie wymieniają się czterema jajkami i czterema dolarami. Ale przychodzi bankowiec, pokazuje piątego dolara, którego dostał z tych czterech na przechowanie, i opowiada, że dzięki jego piątemu dolarowi zwiększyła się liczba jajek. Tak to jest.

Nie wierzcie bankom. W gruncie rzeczy u podstaw tej zakłamanej piramidy społecznej stoją ludzie obracający waszymi pieniędzmi, którzy to kłamstwo tworzą. To oni sterują przepływem waluty, który nagradza pajaców, a okrada użytecznych.

Czy można temu zaradzić? Są tacy finansiści, którzy powiedzą, że nie można. Ich zdaniem to niemożliwe, ponieważ niewykonalne jest stworzenie systemu przechowywania rzeczywistej wartości pieniądza. No oczywiście, że jest niemożliwe, ponieważ ową wartość banki i rządy same fałszują.

Eureka!

A ja mam lepszy pomysł. Zlikwidować system bankowy jako instytucji finansowych. Szaleństwo?! Niekoniecznie. Kiedy byliście ostatnio w banku? Kiedy widzieliście żywego bankowca? Czasami słyszycie go przez telefon, jak ktoś skroi wam konto, bo źle pilnowano pinów i kodów.

Banki są już niepotrzebne. Do obsługi tego systemu, który w gruncie rzeczy nie różni się wiele od poczty e-mail, potrzeba tylko kilku inżynierów. Pieniądz bez banków i rządów postawi w końcu świat na nogi. Załamie się jego przemoc.

A tak w ogóle, gdy patrzę na tych ubogaconych przez bankowców z PiS-u nauczycieli, policjantów, emerytów i dzieci, nie sprawiają oni wrażenia bardziej zadowolonych z życia niż osiem lat temu.

ROBERT JARUGA

eprasa.pl c5e907ae84

PiS mocny na 40 proc.

Kamieni kupa polana wódką.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Szefostwo partii rządzącej lubuje się w przedstawianiu Polski niemal jako gierkowskiego „dziesiątego mocarstwa". Utrwala w ten sposób w elektoracie resentyment do czasów jego młodości, do chwil, gdy w kilku dziedzinach brylowaliśmy w świecie. Te chwile za sprawą PiS miałyby wrócić. No nie bardzo.

Zaraza ziemniaczana

W czasach PRL Polska była mocarstwem, jeśli chodzi o uprawę ziemniaków. Produkcja wynosiła 40 mln t rocznie, a zdarzały się lata, kiedy zbiory dochodziły nawet do 50 mln t. Zajmowaliśmy drugie miejsce na świecie w produkcji kartofli. Prawie 3 mln ha polskiej ziemi było porośnięte tą byliną.

Dziś ziemniaki rosną na 182 tys. ha – ledwie na kilku procentach niegdysiejszego areału. Tegoroczne zbiory wyniosą ledwo ponad 10 proc. tych rekordowych. Szacunki mówią, że tej jesieni producenci ukopią 5,5 mln t kartofli. Tyle wystarcza teraz do skarmiania Polaków i robienia wódki. Zamiast niegdysiejszego eksportu na poziomie 20 mln t rocznie teraz importujemy 200 tys. t. Pewnie dlatego, że polski ziemniak jest obłożony fitosanitarną anatemą z powodu zarażenia większości upraw bakteriozą pierścieniową, z którą polski kapitalizm rolniczy nie jest w stanie się uporać.

Za nieboszczki Polski Ludowej byliśmy nie tylko ziemniaczaną potęgą. Przodowaliśmy w wydobyciu siarki, należeliśmy do światowej czołówki w górnictwie węglowym, a nasz przemysł stoczniowy to była również światowa pierwsza liga, w której przewodziliśmy w produkcji statków rybackich.

Zgliszcza „drugiej Polski"

Rekordzistami świata za komuny byliśmy w wydobywaniu i eksporcie węgla. Najlepszym wynikiem polskich kopalni był urobek 210 mln t w roku 1979. Dla PiS w kwestii górniczej od tej pory nic się nie zmieniło. Dla samego górnictwa – bardziej niż wiele. W ubiegłym roku, gdy tak strasznie ponoć brakowało w Polsce węgla, kopalnie wydały go niecałe 53 mln t. Ćwierć tego, co za Gierka.

W pierwszych sześciu miesiącach tego roku urobek wyniósł 23 mln t. Drugie pół roku będzie słabsze, bo węgla nie chcą od kopalni kupować nawet państwowe elektrownie. Urobek trafia więc na hałdy składujące już kilka milionów ton.

31 października 1988 r. „Dziennik" TVP obwieścił decyzję rządu Mieczysława Rakowskiego o likwidacji Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Do świadomości pisowskiego ministra Gróbarczyka informacja ta nie dotarła do dziś. Do Morawieckiego też, co najlepiej widać po zardzewiałej stępce sprzed kilku lat. Potęgi polskich stoczni z czasów Gierka nie było już pod koniec komuny, gdy skończyły się zamówienia z ZSRR na wielkie jednostki. Nowe, zamiast do Polski, płyną od dziesięcioleci na Daleki Wschód. PiS i jego związkowy elektorat nie zauważyli też, że zamiast kilku nicnierobiących stoczni pojawiły się setki małych, dzięki którym jesteśmy na czołowym miejscu w świecie w produkcji jachtów.

Na szczęście do czasów PiS nie przetrwała niemal żadna z pereł PRL, czyli kopalnia siarki. To dobrze, bo prawdopodobnie w ramach resentymentu kolejne miliony szłyby w bezsensowny, acz państwowy biznes. Za komuny wydobywano wszak w naszych kopalniach 4,5 mln t siarki w ciągu roku. Na całym świecie kopano jej 10 mln t. W tych czasach Polska stała się nie tylko jej gigantycznym eksporterem, ale wraz z żółtym surowcem sprzedawała całemu światu instalacje do produkcji kwasu siarkowego. Siarkę przestaliśmy kopać nie z powodu braku złóż, ale dlatego, że w latach 90. świat wymyślił tańszą technologię jej pozyskiwania. Teraz bierze się ona w dowolnej ilości z procesu oczyszczania ropy naftowej i gazu. Zupełnie bez naszego udziału.

Z kością czy bez

W 1960 r. statystyczny Polak zjadał prawie 43 kg mięsa rocznie, a dwie dekady później – o 13 kg więcej. W zeszłym roku mięsożerność w Polsce wyniosła 73,5 kg per capita.

Niekoszernej wieprzowiny zjadamy 39 kg na głowę rocznie, drobiu – 28 kg, a wołowiny – niecałe 2,5 kg, co wynika zapewne z tego, że nie mamy zbyt wielu muzułmanów, żydów i Hindusów. Gdyby jednak uwzględnić jeszcze ryby i baraninę w diecie Polaków, to wyjdzie, że zwierzęcego białka zjadamy ponad 82 kg.

Mięsożerni Polacy nie chcieliby więc wracać do mięsnych niedoborów z PRL. Choć dzisiejsze trendy by to nakazywały. A jednak jesteśmy krajem z jednym z najwyższych w UE udziałem omnitarian (68 proc.), czyli osób nieeliminujących z diety żadnych produktów. Mięso ma największy udział w koszyku żywnościowym Polaków – 24 proc. Za nim plasują się wydatki na pieczywo i produkty zbożowe – 15 proc., oraz mleko, jaja i sery – 13 proc.

W Polsce jest dzisiaj 1 proc. wegan i 4 proc. wegetarian. 10 proc. z nas to reduktarianie, zwani inaczej fleksitarianami. Ci ostatni charakteryzują się dietą, w której mięso i produkty pochodzenia zwierzęcego są ograniczone do minimum. Badania pokazują jednak, że wkrótce ma u nas być już 8 proc. wegetarian i 80 proc. reduktarian/fleksitarian. Czy politycy PiS i ich wyborcy będą wtedy twierdzili, że unikający mięsa to nie ludzie, ale ideologia?

Napoje energetyczne

W 1965 r. statystyczny Polak wypił 4,1 l czystego alkoholu, w 1970 r. – już 5,1 l, by komunę zakończyć wynikiem powyżej 9 l. Wraz z rozwojem kapitalizmu Polacy łoili coraz więcej. W 2010 r. przeskoczyliśmy 10,5 l na głowę. Teraz jest to prawie 12 l.

W latach 50. za przeciętną pensję można było nabyć 32 butelki wódki, a w latach 70. – już 50. 20 lat temu za średnią pensję można było kupić 88 butelek wódki. Po ośmiu latach rządów PiS za średnią pensję można kupić ponad 210 butelek o tej samej objętości.

W połowie lat 50. wpływy ze sprzedaży alkoholu stanowiły około 11 proc. budżetu, w 1975 r. – około 12,5 proc., by w 1980 r. przekroczyć 14 proc. Teraz, mimo wzrostu spożycia, przychody z gorzały nie przekraczają 5 proc. wpływów budżetu.

Co jednak najzabawniejsze, liczba alkoholików i alkoholiczek za komuny i PiS jest taka sama. Wynosi ok. miliona osób.

Polska gorzała zawsze miała dobrą renomę na świecie. Dzięki temu Stany Zjednoczone importowały Wyborową, a Ruscy wszystko. Aż do czasów Gorbaczowa, który nie tylko uwalił polskie stocznie, ale i gorzelnictwo. O ile jeszcze w 1985 r. polskie przedsiębiorstwa sprzedawały do ZSRR 22 mln l 100-procentowego alkoholu, o tyle dwa lata później było to zaledwie 173 tys. l.

W kapitalizmie było z wysyłką wódy w świat różnie. W 2014 r. eksport polskich spirytualiów był wart 165 mln euro.

Dobra zmiana rozpiła nie tylko rodaków, ale i całą ludzkość w stopniu do tej pory nieosiągalnym. W zeszłym roku wartość eksportu polskiego alkoholu wyniosła 600 mln euro. Samych mocnych alkoholi sprzedaliśmy niemal 70 mln l.

Aby zagraniczny koneser polskich procentów mógł zakąszać polskim żarełkiem, zadbali nie PiS, nie polscy rolnicy, ale zagraniczne koncerny spożywcze. Pod koniec lat 90., gdy większość polskiego przetwórstwa była w polskich rękach, eksport produktów rolnych dawał 3 mld dol. rocznie. Tuż przed wejściem do Unii, gdy nam do niej nie wolno było prawie niczego sprzedawać, a jej nam wszystko, polski eksport spożywczy wyniósł 4 mld euro.

Kiedy jednak plajtujące polskie firmy znalazły się w rękach światowych gigantów, coś się zmieniło. W 2013 r. wartość wyeksportowanej polskiej spożywki wyniosła pięć razy tyle, bo 20 mld euro. Po niecałych 20 latach w 2023 r. z 4 mld zrobiło się już 47,7 mld euro. Ile z tego ma polski rolnik, można spytać szefa Agrounii Kołodziejczaka. Szefów międzynarodowych korporacji spożywczych nie ma co pytać, bo zasłonią się tajemnicą handlową. Ludzi PiS też nie, bo dla nich wieś to – jak przed laty – koła gospodyń wiejskich i ksiądz proboszcz.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Lucyna Rekowska, rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Sopocie, doniosła o incydencie niezgodnym z kodeksem drogowym. Pasażer audi ostrzelał z wiatrówki kierowcę forda, który ośmielił się wyprzedzić audi. Oba samochody były wprawdzie niemieckie (ford też), ale antagonizm miał charakter polsko-białoruski. Strzelali jak zwykle Białorusini. Osobiście, aby zabezpieczyć się przed podobnymi nieprzyjemnościami, zamiast wiatrówki wożę w bagażniku siekierę. Oczywiście nie na wypadek, gdyby ktoś mnie chciał wyprzedzić, bo to po prostu niemożliwe, ale właśnie na okoliczność, gdyby strzelano do mnie z wiatrówki.

▮ Prezes UOKiK-u Tomasz Chróstny zajmie się osobami mamiącymi inwestycjami generującymi rzekomo krociowe zyski przy małych nakładach i bez ryzyka. Zdaniem urzędu są to kryptopiramidy finansowe. Maskowane określeniami: strategia, program, zarabianie w domu. Trzeba podziękować prezesowi, ponieważ mnie do tego typu lokaty via Facebook nakłaniali już Daniel Obajtek i Szymon Hołownia. Myślałem nawet, że to prawda. Nie przyszło mi bowiem do głowy, że tak prominentne osoby nie wszczęłyby kroków przeciw wykorzystywaniu ich wizerunków bez zgody i w łajdackich celach. Zmieniłem zdanie, kiedy w reklamie podobnego przedsięwzięcia zobaczyłem Mateusza Morawieckiego.

▮ Polityka PiS nękania palaczy i alkoholików rokrocznym wzrostem akcyzy o 10 proc. przyniosła skutek. Co do fajek, to nie wiemy. Sprzedaż wódki spadła o 7,6 proc. rok do roku, a piwa o ponad 8 proc. Wobec kolejnej podwyżki planowanej na styczeń dziennikarze „Gazety Wyborczej" ględzą, że władza może się przeliczyć, jeśli się spodziewa, że wpływy budżetowe ze sprzedaży alkoholu wyniosą 88,8 mld zł. Pijacy mogą nie sprostać takiej odpowiedzialności – obawiają się michnikowcy. Czasami, gdy czytamy „Wyborczą", odnosimy wrażenie, że nawet gdyby władze PiS-u zobowiązały się do zbiorowego samobójstwa, to dostrzegłaby ona w tym jakąś szkodliwość na tej zasadzie, że wszystko, co robi PiS, musi być zawsze złe.

▮ We wsi Czaczów opodal Nowego Sącza napadnięto 75-letniego emeryta mieszkającego samotnie. Bandyci domagali się wydania pieniędzy, które starszy pan uzyskał ze sprzedaży gruntów. Ukrył je gdzieś i nie chciał powiedzieć gdzie. Aby zmusić go do szczerości, napastnicy go skrępowali. Według zeznań świadków ofierze wyrywano włosy, odcięto nos i uszy, zdarto skórę i mięsień z nogi. Góralskie zwyczaje takie są, chciałoby się rzec, aby zwyczajowo dowalić mieszkańcom Podhala. Mężczyzna jednak, zanim zmarł w szpitalu, ujawnił, że napastnicy porozumiewali się cyrylicą.

▮ Pan Artur z Kalisza czuje się oszukany. Zaordynował sobie wszycie esperalu. Liczył, że po wypiciu alkoholu esperal wywoła u niego, jak zwykle, wymioty, ból głowy, kołatanie serca, a może nawet dostanie zawału lub udaru. Nie była to bowiem jego pierwsza wszywka. Niestety nic takiego się nie wydarzyło. Był rozczarowany. Poddał się zatem badaniu USG, z którego wynikło, że tam, gdzie miał być esperal, go nie ma. Wrócił więc do gabinetu z reklamacją. Lekarz wyjaśnił, że rzeczywiście nie wszył esperalu, bo jest on szkodliwy. Ale sam zabieg miałby podziałać na pacjenta niczym placebo, zniechęcając do spożywania alkoholu – tłumaczył chirurg. Działał zatem w dobrej wierze. Za sfuszerowaną robotę pan Artur zażądał od doktora 2 tys. zł. Miejscowa policja prowadzi dwa postępowania. O lekarskie oszustwo w sprawie medyka i o próbę wymuszenia nienależnego świadczenia – w sprawie pacjenta.

▮ Godną uwagi jest inicjatywa 15 gmin z województwa wielkopolskiego, które bezkosztowo zapewniają swoim mieszkańcom nietuzinkową rozrywkę na Międzygminnym Składowisku Odpadów Komunalnych „Nowe–Toniszewo–Kopaszyn". Organizowane są tam festyny rodzinne, w ramach których obejrzeć sobie można góry śmieci i wąwozy nieczystości oraz wziąć udział w konkursie Aluminiowa Góra Puszek, którego zasad nie udało nam się zrozumieć. Sprzedawalibyśmy jeszcze bilety. Wiedza o ekologii musi kosztować, aby jej wartość była doceniana. Równowaga gminnych budżetów też jest ważna.

▮ Kierujący volkswagenem 43-letni mężczyzna został staranowany na ul. Nowakowskiego w Biłgoraju przez dwie latarnie poruszające się z ogromną prędkością. Wewnątrz auta było też dziecko. Niestety siedzący za kierownicą był pijany, a to przy społecznej obsesji wymierzonej przeciw pijanym kierowcom jest jednoznaczne z jego winą. W wersję kierowcy nie uwierzyli nawet przybyli na miejsce wypadku policjanci z biłgorajskiego garnizonu, którzy rozpoznali w nim swojego dobrego kolegę z roboty. Policjant został zawieszony w obowiązkach służbowych, mimo że w momencie, kiedy ulegał latarniom, był po służbie. Po prostu paranoja. Latarnie nie poniosły żadnych konsekwencji.

▮ Z francuskiego portu w Calais wyszedł na próby morskie zakupiony przez polską straż graniczną okręt patrolowy o numerze burtowym SG-301. Jest piękny, choć łódka ma tylko 70 metrów długości, 11,5 metra szerokości i zanurzenia 4,5. Na pokładzie rufowym zaokrętować można tymczasowo 250 szwedzkich emigrantów, którzy na pontonach mogliby pokonać Bałtyk i następnie nielegalnie osiedlić się w naszym cudownym kraju. Aby dać odpór ewentualnej inwazji skandynawskich uchodźców, wydatkowano 111 mln zł.

▮ Jak relacjonuje prof. Tomasz Wilhelm Pyrcz z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, odkrył on nowego motyla. To fundamentalne dla biologii odkrycie miało miejsce w peruwiańskiej części Andów na wysokości 3500 m n.p.m. Nie byłoby możliwe bez zaangażowania helikoptera peruwiańskiej armii wspomagającego prof. Pyrcza. Nowy (zasadniczo stary jak świat, ale do tej pory nieznany) motyl nazwany został przez prof. Pyrcza *Catasticta copernicus*, co dosłownie znaczy „Katastrofa Kopernika". Gdyby prof. Pyrcz nazwał motyla *Catasticta Pyrczus*, oddawałoby to w pełni sens i wartość jego odkrycia.

▮ Właściciele Campu Na Wydmie w Łebie byli bardzo zdziwieni, kiedy zamiast turysty znaleźli w namiocie samochód, którego właściciel najwyraźniej nocował gdzie indziej. Wyjaśnienie jest proste. Wynajęcie miejsca pod namiot jest tańsze niż parkingu, zwłaszcza że zapewniał on bezpłatny dostęp do gniazdka elektrycznego. Okoliczność o tyle ważna, że owym samochodem była zasilana prądem tesla.

R.J.

PS Informacje pochodzą z prasy regionalnej, gdzie dziennikarze wierzą w każdy obraz wszechświata, który pierwszy dociera do ich zmysłów. Za wynikłe z tej maniery omyłki nie możemy brać żadnej odpowiedzialności i nie bierzemy.

eprasa.pl c5e907ae84

Religia bez planu

Wszyscy mają dość szkolnej katechezy.

„Czuję się zażenowany tą dyskusją, która dociera do nas każdego dnia. Zachować spokój. Nie patrzeć tylko przez pryzmat socjologiczny i statystyczny; przez dane, które nam podają media. Musimy mieć świadomość tego, że w katechezie naprawdę liczy się każdy pojedynczy człowiek, którego przyprowadzimy do Jezusa” – powiedział kard. Kazimierz Nycz do katechetów w Świątyni Opatrzności Bożej podczas spotkania na rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Purpurat ma więcej racji, niż mógłby się spodziewać: w niektórych szkołach liczy się naprawdę pojedynczy człowiek, bo więcej na religię nie przychodzi. Opatrzność coraz mniej czuwa nad klerem i świecką załogą Kościoła kat., za to obejmuje swoim okiem uczniów, których chroni przed indoktrynacją.

•••

Jak co roku we wrześniu pojawiają się informacje, statystyki i sondaże nt. religii w szkole. Rok wyborczy potęguje zainteresowanie tematem. Liczba uczniów uczęszczających na religię sukcesywnie spada, przede wszystkim w szkołach średnich. Księża mocno to podkreślają i pocieszają się, że w podstawówkach jest lepiej. I są nawet placówki, gdzie frekwencja wynosi niemal 100 proc. W podstawówce dzieciaki idą do komunii i bierzmowania, więc część rodziców chce na wszelki wypadek zapewnić latorośli komplet sakramentów. Żeby potem nie trzeba było się prosić, gdyby się zachciało ślubu kościelnego czy coś. Po bierzmowaniu – zwanym też uroczystym pożegnaniem z Kościołem z udziałem biskupa – lekcje religii stają się stratą czasu, zwłaszcza że nastolatki widzą już pewne rozbieżności z tym, co słyszą na zajęciach mających oparcie w nauce.

•••

Kościelni spece od katechezy upatrują w masowych rezygnacjach elementów mody, bo młodzież jest przecież podatna na wszelkiego rodzaju trendy. Presji postępującej laicyzacji ulegają też rodzice. Tak w wypowiedzi dla PAP tłumaczy to zjawisko ks. Piotr Tomasik, konsultor Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski: „W ostatnich latach można zaobserwować dwie tendencje. Rodzice często nastawieni są na karierę dziecka, doprowadzają do sytuacji, w której ich syn czy córka rezygnują z lekcji religii, ponieważ bycie człowiekiem autentycznie wierzącym w niektórych środowiskach się nie opłaca. Istnieje też pewna moda na wypisywanie się z religii w szkole. Widać to zwłaszcza po różnego rodzaju akcjach medialnych czy politycznych dyskredytujących Kościół czy wiarę”. Nie jest to zupełnie pozbawione sensu, ale warto czasem powściągnąć język, żeby nie oberwać rykoszetem logiki. Skoro bycie autentycznie wierzącym człowiekiem w ostatnich latach przekreśla widoki na karierę i pieniądze, to znaczy że w poprzednich latach było inaczej. Ten, kto trzymał się sutanny, piął się po jej licznych guzikach w górę. Ale to może oznaczać również, że zupełnie niewierzący przyklejali się do Kościoła, byle tylko zrobić karierę. Cwaniacy i karierowicze, którzy – żeby osiągnąć sukces – są w stanie zrobić wszystko, nawet się modlić, pojawiali się w pierwszych rzędach kościołów i na imprezach w Toruniu. I to jakoś klerowi nie przeszkadzało.

•••

Próby reanimacji starych dobrych (dla Kościoła) czasów ciągle podejmuje pisowska władza. Czarnek chciałby, żeby każdy uczeń musiał chodzić na religię lub etykę, ale na razie nie udało się tego przeforsować. Przymus wyboru jednych lub drugich zajęć popiera episkopat. Jest to znamienny i symboliczny wybór: albo religia, albo etyka. W parze te dwie nie chodzą. Chyba że w polskiej szkole pod wodzą Czarnka. Tylko że jest to małżeństwo zaaranżowane, związek z (braku) rozsądku. Minister nie widzi tej oczywistej sprzeczności między religią a etyką i chce, by za nauczanie obu odpowiadali katecheci. Głównie oni mają na to czas i – zdaniem Czarnka oraz biskupów – kwalifikacje. Na głosy oburzenia, że co to za wybór, skoro teoretycznie świeckie zajęcia ma prowadzić teolog, minister odpowiada: „Czy katecheta to kosmita, który nie mógłby uczyć? Nie rozumiem zarzutu, że katecheci nie powinni uczyć etyki. A poloniści mogą uczyć etyki? A historycy mogą uczyć etyki? Każdy może uczyć etyki, jeśli jest do tego przedmiotu przygotowany […]. Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy być nietolerancyjni w stosunku do nauczycieli religii, a taką nietolerancję wyczuwam w tego rodzaju komentarzach, niemądrych zresztą, o jakiejś indoktrynacji katolickiej”. Czarnek pouczający o tolerancji to jak ksiądz uczący etyki.

Rys. TOMASZ WIATER

Księża zbierają owoce hipokryzji, której sami uczyli, i nagle wielki płacz. Trzeba się pogodzić z tym, że koniunktura się kończy, i wiedzieć, kiedy zejść z ambony.

•••

Nie chcą więc religii w szkole uczniowie, nie chcą rodzice, nie chcą wreszcie sami katecheci. I tu również pojawia się motyw nietolerancji. Łódzki polonista Dariusz Chętkowski na swoim blogu na portalu Polityka.pl zamieścił wpis „Darujcie katechetom”. Napisał w nim: „Katecheci i katechetki boją się wracać po wakacjach do szkoły, gdyż spotykają się z niechęcią nie tylko sporej części uczniów, ale także niektórych nauczycieli. Niechęć tę widać – mówią – na każdym kroku, nawet przy układaniu planu”. Kto sieje wiatr, zbiera burzę – chciałoby się odpowiedzieć. Niechęć przy układaniu planu ma się objawiać m.in. tym, że katecheci mają zbyt dużo okienek, bo ich zajęcia są umieszczane na początku albo na samym końcu planu lekcji. Odbijając piłeczkę, można stwierdzić, że umieszczanie religii w środku dnia to wyraz niechęci wobec tych uczniów, którzy na zajęcia z katechizmu nie chodzą. I marnowanie ich czasu, bo muszą przez godzinę siedzieć w budzie bezproduktywnie. Przy czym katechetą wcale nie trzeba być, za to obowiązek szkolny istnieje. Podobnie jak

istnieje możliwość nauczania katolickiej doktryny poza szkołą, np. w salkach katechetycznych. Najpierw księża zbierali kasę na wypasione plebanie z salkami, a teraz eksploatują publiczną infrastrukturę, żeby szerzyć swoje gusła.

•••

Część katechetów narzeka, części brakuje. Jak informuje wspomniany ks. Tomasik: „Brakuje nam ok. 3 tys. katechetów. Najtrudniej jest w dużych miastach. Głównym powodem braków są kwestie demograficzne. Pensje nauczycieli też nie należą do najwyższych. Jedna trzecia nauczycieli religii to osoby wchodzące w wiek emerytalny”. Brakuje nauczycieli i uczniów chętnych do nauki o Bogu, a nawet Boga nie ma. Po co więc podtrzymywać tę farsę? Jak zwykle dla forsy. „Kościół nie chce ani złotówki z budżetu państwa za nauczanie religii w szkołach publicznych. My do szkół nie idziemy po pieniądze, my tam idziemy z misją” – mówił prymas Glemp w 1990 r. A gdy klecha mówi, że nie chce pieniędzy, to należy łapać się za portfel.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Czarnek ciągle w sukience

Wojna o religijne giezło.

Krótka refleksja nad różnicą między prawdziwą i wschodnioeuropejską demokracją. W Polsce dyskusja o muzułmanach ogranicza się do sporu o to, kto jest szczerszym islamofobem: czy Donald Tusk, atakujący PiS za wpuszczanie do Polski imigrantów z „Islamskiej Republiki Iranu, Islamskiej Republiki Pakistanu” i innych dzikich stron, czy jednak pisiści, którzy ostatnio oskarżają Tuska o umyślne sprowadzanie gwałcicieli z krajów muzułmańskich – bo każdy muzułmanin to gwałciciel – aby stworzyć tu „piekło gwałconych kobiet”. Tymczasem we Francji debata toczy się o abaje. To taka muzułmańska sukienka. I wbrew pozorom jest to debata całkiem poważna.

Abaja jest długim luźnym giezłem zakrywającym kobietę od stóp po szyję, które niczego nie odsłania ani niczego nie opina. W abai kobieta wygląda jak bezkształtny stóg siana – i takie jest jej zadanie, albowiem chodzi o skromność.

Od tego roku szkolnego francuski minister edukacji Gabriel Attal zakazał noszenia abai do szkoły. Dołączyły one do długiego szeregu religijnych ozdób i przyodziewków zakazanych w państwowych szkołach, takich jak muzułmańskie hidżaby, żydowskie jarmułki, turbany sikhów czy duże i widoczne z daleka krzyże na szyi. Obowiązujący od 2003 r. zakaz noszenia ostentacyjnych symboli przynależności do jakiejkolwiek religii to efekt prac komisji noszącej nieszczęśliwe miano Commission Stasi (nazwanej nie na cześć enerdowskiej esbecji, tylko francuskiego rzecznika praw obywatelskich z tego czasu Bernarda Stasiego). Jednak abaje pozostawały w szarej strefie – długie i luźne sukienki mogą być traktowane jako strój religijny, ale także – jak wyjaśnia Abdallah Zekri, wiceprzewodniczący Francuskiej Rady Wyznania Muzułmańskiego – wybór podyktowany modą. Nie zgadza się z nim rzecznik rządu Olivier Véran, który ogłosił, że abaja jest strojem „w sposób oczywisty religijnym”, a także „politycznym oświadczeniem i znakiem”, które rząd laickiej Francji uważa za akt prozelityzmu, niedopuszczalny na terenie państwowej szkoły, będącej zgodnie z konstytucją i ustrojem państwa przestrzenią świecką.

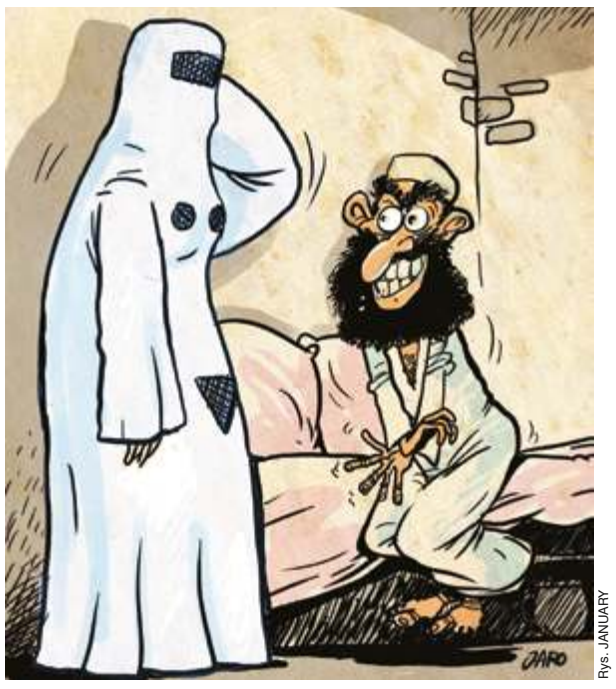
Rys. JANUARY

I teraz dochodzimy do bardzo francuskiego paradoksu wojny o abaje.

Za zakazem – wprowadzanym w imię ochrony świeckości i żelaznego oddzielenia państwa od wszelkich Kościołów i związków wyznaniowych – gorąco opowiada się francuska radykalna prawica spod znaku Marine Le Pen. Przeciw – równie stanowczo – występuje radykalna lewica Jeana-Luca Mélenchona, który ocenił, że powrót do szkoły w tym roku został „politycznie spolaryzowany przez nową absurdalną formę wojny religijnej”. Posłanka La France Insoumise Clémentine Autain mówiła o „policji ubraniowej, symptomatycznej dla obsesyjnego odrzucenia muzułmanów”, i wytknęła macronistom próbę „obejścia Frontu Narodowego z prawa”.

Minister Attal tłumaczy swoją decyzję w sposób następujący: „Oświata Republiki Francuskiej opiera się na bardzo silnych wartościach, w tym laickości. Laickość to nie przymus, to jest wolność. Wolność do wyrabiania sobie własnej opinii i wyemancypowania się poprzez szkołę”.

Nie przypuszczałam, że kiedyś przyjdzie taki dzień, że będzie mi bliżej do Macrona niż do Mélenchona. Ale z drugiej strony pewnie przemawia przeze mnie zazdrość. Wyobrażacie sobie Czarnka, który ogłasza, że „wchodząc do klasy, nie powinno się móc rozróżnić religii uczniów na podstawie ich wyglądu”?

AWŁ

eprasa.pl c5e907ae84

Krojenie papieża na plasterki

Karol, człowiek, który został memem.

Mimo upływu kilkunastu lat kontrkultura bałwochwalczego kultu Jana Pawła II, która przybrała twarz charakterystycznej „rzułtej mordy", nie tylko ma się świetnie, ale zaczęła ewoluować. Antypapieski manifest zatacza coraz szersze kręgi, a w swoich podbojach wykorzystuje nową broń masowego rażenia: sztuczną inteligencję.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ty, Janie ślimaku, powolny mięczaku

Wydawałoby się, że popularność „cenzopapy" – internetowych memów z przerabianym wizerunkiem polskiego papieża – osiągnęła swój szczyt. „Rzułta morda" przewinęła się przez wszystkie możliwe kombinacje – od papieża hitlerowca przez całe mnóstwo gatunków przedstawicieli królestwa roślin i zwierząt, po środki transportu i sprzęty kuchenne. Charakterystyczne rymowanki dołączane do zdemolowanej w programach graficznych podobizny Wojtyły wystarczyłyby na solidny tomik. A właśnie, antypapieski savoir-vivre nakazuje, aby nie mówić „Wojtyła", tylko „Kojtyła".

Godzina odejścia papieża do domu Pana, 21:37, zaraz obok hasła „rzułta morda" jest bardziej rozpoznawalna niż logotypy dyskontów. Członkowie licznych grup zrzeszających miłośników jazdy po świętości papki polują na „2137" na sklepowych paragonach, biletach i kodach kreskowych, ba, sama mam taki paragon. Kiedy nadchodzi „papieżowa" na koncertach, publiczność spontanicznie zaczyna śpiewać „Barkę", a trend stał się równie nośny jak wznoszenie okrzyków „jebać PiS!".

Pierdolnięcie hasłem „2137" zdarza się już nawet w programach telewizyjnych i radiowych – puszczenie oczka do wtajemniczonych (a jest ich już większość) zawsze wzbudza falę entuzjazmu.

Szkalowanie papieża stało się elementem popkultury i zaczęło być wykorzystywane marketingowo.

Zawoalowany przekaz sprzedaje się jak świeże kremówki. Nawet na straganach można zauważyć etykietki z napisem „rzułty". Dyskretny uśmiech sprzedawcy tylko potwierdza, że to nie przypadek.

Desygnat skrótowy JP2GMD (Jan Paweł II gwałcił małe dzieci) znalazłam ostatnio nawet na kubku, ale na szczęście opis produktu zabezpieczał sklep przed wjazdem prokuratora, bo cóż niewłaściwego jest w słowach „Gloria Matero Deo"?

I niby wszystko, co dobre, kiedyś się kończy, bo mody przemijają szybko, a te internetowe zwykle mają żywotność muszki owocówki, ale wtedy pojawiła się ona: sztuczna inteligencja (AI). Groteska papieskiej świętości oprócz twarzy zyskała głos. Prędko się okazało, że przebieranie papieża Polaka w esesmański mundur było tylko niewinną igraszką.

Toż to pomysł jest fatalny, Ojciec Święty łatwopalny!

Od kilku tygodni furorę w mediach społecznościowych robią przeróbki archiwalnych materiałów filmowych z pielgrzymek Wojtyły do Polski. Żeby było zabawniej, oryginalne filmy najczęściej są udostępniane przez serwisy Radia Maryja i telewizję Trwam, więc odpowiednio przefasonowane trafiają do sieci z ich logotypami. Nowe, ogólnodostępne w internecie generatory głosu są proste w obsłudze jak budowa cepa. Wystarczy wpisać tekst i z bogatej bazy wybrać głos, który ma go prezentować. Dodatkowo można ustawić prędkość nagrania, dzięki czemu łatwiej dopasować je do filmu.

Gdyby rodzina Radia Maryja miała okazję obejrzeć te dzieła, szpitale i cmentarze zapełniłyby się szybciej niż podczas pandemii, bo fantazja internautów jest bogata jak archiwa watykańskie:

„Każdy facet zmienia swoją orientację po pierwszej półlitrówce. Często wóda służy za parawan dla rzeczy, których nie odważyłby się zrobić na trzeźwo. Faceci często piją, bo żyjąc w domniemanym stanie heteroseksualności, są załamani, nie są w stanie tego przejść. Ja w swojej szczerości jestem otwarty, jestem sobą i mam wszystko w piździe" – mówi Jan Paweł II do tłumnie zebranych wiernych, a ujęcia kamerzysty rejestrują ich skupione twarze pełne wzruszenia. A to dopiero preludium pogromu, o którym nie śniło się nawet twórcom biblijnego opisu zniszczenia Sodomy i Gomory.

„Moja matka przyniosła mi spaghetti, a to zawsze kończy się taką nawałnicą gówna, że mogłoby zatopić wioskę w Kambodży. Ale jestem grubasem, więc wpierdoliłem to spaghetti, zanim zdążyła wyjść z pokoju. To, co ze mnie wyszło, nie było przewidziane przez żadne proroctwo: zajebałem takiego Belzebuba, że figurka Jezusa zaczęła płakać. Moja matka padła z piskiem na podłogę i zaczęła kaszleć jak Żyd pod prysznicem" – wygłasza z powagą homilię filmowy papież. Zaiste to zupełnie nowy kaliber obalania papieskiego mitu.

Czemu Jan Paweł II nie odpowie za zbrodnie? Bo nie żyje.

Wielkość antykultu papieża Polaka jest wprost proporcjonalna do papieskiej popularności, która została nie tylko skomercjalizowana przez środowiska katolickie, ale jest wciskana na wzór agresywnego marketingu dosłownie wszędzie, szczególnie w szkołach. Młodym pokoleniom odbiło się to już nie tyle czkawką, co twardym rzygiem. Kiedy na światło dzienne wyszły dowody na ukrywanie przez Jana Pawła II licznych przypadków kościelnej pedofilii, ruszyła lawina, dzięki której mur świętości watykańskiego celebryty zaczął kruszeć. Katolickie środowiska, które liczyły na przeczekanie wizerunkowego upadku swojego bóstwa, mogą cmoknąć się w dupę – rozwój AI nie tylko utrwali kontrkulturę papieskiej świętojebliwości, ale sprawi, że kolejne pokolenia będą kojarzyć JP2 jako śmiesznego starszego pana w kiecce. I bardzo dobrze.

IDALIA DUBICKA

REKLAMA

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Beatyfikacja rodziny Ulmów z Markowej, którzy zginęli, ratując w czasie II wojny światowej Żydów, w pełnym toku. Kardynał Marcello Semeraro zadekretował swą mocą kościelnego prefekta Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, że dziecko, z którym Wiktoria Ulma była w zaawansowanej ciąży, urodziło się żywe w chwili śmierci matki, a więc jest narodzone. Urodziło się także ochrzczone (w Kościele kat., jak wiadomo, panuje przekonanie dotyczące tzw. grzechu pierworodnego dziedziczonego po Ewie, która w raju zerwała jabłko z poduszczenia węża). Dziecko Ulmów otrzymało bowiem chrzest krwi od rodziców. Między naukami Kościoła a literaturą jest niestety taka różnica, że choć i Kościół, i literatura operują podobnymi metaforami, Kościół udaje, że metafora to realność. Nie tylko nie wyrabia swych odbiorów intelektualnie, ale spycha ich w dół ciemnoty.

✚ „Aborcja nie może być prawnie dopuszczona z powodu występowania u matki zaburzeń psychicznych. W takich przypadkach należy stosować uznane i skuteczne metody leczenia" – biskupi opublikowali swoje stanowisko w sprawie dopuszczalności aborcji na podstawie przesłanki dotyczącej zdrowia psychicznego. Uznane i skuteczne metody leczenia – kaftan, pasy, zimne prysznice i rażenie prądem.

✚ Posłanka Konfederacji (onegdaj PiS) Anna Maria Siarkowska stanowisko biskupów w sprawie aborcji pochwaliła (co nie dziwi). Przy okazji dowaliła dawnym pisowskim kamratom Jezusem po łbach: „Widocznie biskupi zrozumieli w końcu, że nie po to Jezus Chrystus umarł na krzyżu, by PiS wygrał kolejne wybory. I dlatego mimo trwającej kampanii wyborczej zdecydowali się jednak zająć jednoznaczne i niewygodne dla PiS stanowisko. Krytykują więc to, co skrytykować należało już dawno: próbę wprowadzenia przez PiS aborcji de facto na życzenie". Jezus powinien wisieć nie na krzyżu, ale na pałce bejsbolowej. Byłby poręczniejszy. Ale niech się tam oszołomstwo prawackie napierdala na zdrowie.

✚ Sensacyjna wiadomość. Biskup senior Andrzej Suski na prośbę prezydenta Torunia Michała Zaleskiego poświęcił nowe tory tramwajowe. Tak, to żadna sensacja. Sensacją jest to, że nie wziął podobno za to ani złotówki. No szok, doprawdy. Może biskup jest chory? Życzymy zdrowia!

✚ Bardzo skromnie, bo zaledwie w katedrze w Pelplinie, świętowano 30. rocznicę powstania Kasy Stefczyka, najważniejszej kasy w systemie SKOK-ów, założonych i rozwijanych przez Grzegorza Biereckiego, niegdyś bliskiego współpracownika Lecha Kaczyńskiego, ostatnio senatora PiS. Przez lata Bierecki i kasy SKOK były jednym z filarów PiS. Potem gwiazda Biereckiego zaczęła przygasać. Nie odnowi swojego senackiego mandatu. Na uroczystości nie pojawił się żaden z prominentnych polityków PiS, choć niegdyś wisieli u klamek Biereckiego. Jedynym VIP-em był pelpliński biskup Ryszard Kasyna. A taki był Bierecki ładny. Premierem miał zostać. No cóż, Obajtek ma więcej szmalu, a Rydzyk więcej wpływów. U nich się wisi przy klamkach w ostatnich sezonach.

Rys. OBYWATEL JANEK

WITAJ, SZKOŁO!

✚ „Przekazaliśmy 170 mln zł na edukację prowadzoną przez organizacje pozarządowe, przez Kościół, przez parafie, przez stowarzyszenia, przez fundacje" – pochwalił się minister edukacji Przemysław Czarnek. Nie pochwalił się jednak, ile wyniosły pensje księży i zakonnic uczących religii w państwowych i samorządowych szkołach.

wybrał KLECHA

eprasa.pl c5e907ae84

Prigożyn w pustyni i puszczy

Grupa Wagnera kontroluje dla Putina całą Afrykę.

W ostatniej dekadzie legendarna i złowroga Grupa Wagnera zainstalowała swe siły w 10 afrykańskich państwach. Kontroluje wydobycie surowców, broni przychylnych sobie przywódców i walczy w konfliktach wewnętrznych. Po śmierci Jewgienija Prigożyna nie wiadomo, kto przejmie tę najsilniejszą organizację w całej Afryce.

Republika Środkowoafrykańska i Kamerun

Swą afrykańską przygodę Prigożyn rozpoczął w 2017 r. w Republice Środkowoafrykańskiej. Mimo nazwy wskazującej na centralną pozycję (fr. Republique Centrafricaine) państwo zamieszkuje raptem 5 mln ludzi, czyli 0,3 proc. populacji Afryki. W jednym RŚA jest rekordzistką: od lat 80. konsekwentnie ubożeje, a realne PKB na mieszkańca obecnie wynosi ok. 800 dol. rocznie, co daje zaszczytne trzecie miejsce, po Burundi i Sudanie Południowym, w rankingu najbiedniejszych państw świata.

Przedstawiciele Rosji i RŚA warunki współpracy ustalili na spotkaniu w Soczi rok po wygraniu wyborów prezydenckich przez Faustina Touadérę. Zadaniem wagnerowców było opanowanie wojny domowej, która od lat toczy się w tym kraju między kilkudziesięcioma organizacjami. Sojusze między walczącymi stronami przypominają alianse kiboli w trzeciej lidze, więc nie ma sensu się nad nimi rozwodzić. Jedynym stałym punktem są stacjonujące w stolicy siły rządowe wspierane od 2017 r. przez Grupę Wagnera.

Od chwili wejścia wagnerowców do Republiki Środkowoafrykańskiej stopniowo marginalizowane były misje państw afrykańskich oraz europejskich. Ostatnia poddała się Francja, która zwiała z RŚA w 2021 r. Co ciekawe, im mniejsze zaangażowanie sił międzynarodowych, tym większe sukcesy odnoszą wspierane przez wagnerowców wojska – obecnie kontrolują ok. 50 proc. terytorium (w 2017 r. ok. 20 proc.). Sam Prigożyn zdobył zaś tak duże zaufanie, że kilka lat temu jego żołnierze zastąpili gwardię prezydencką.

Grupa Wagnera nie robi tego oczywiście za darmo – kontroluje co najmniej trzy spółki wydobywające złoto i diamenty oraz wyrąbujące drzewa, które są coraz bliższe zmonopolizowania gospodarki w zakresie wydobycia surowców, gdyż koncesje innych koncernów (np. kanadyjskiego Axmin) są przez rząd unieważniane. Kolejnym intratnym zajęciem jest zapewnienie „ochrony" koczownikom pędzącym stada bydła z Czadu i Kamerunu do RŚA i z powrotem. Ci, którzy jej nie wykupią, w niewyjaśnionych okolicznościach tracą krowy. Rozkład środkowoafrykańskich instytucji państwowych umożliwił również przejęcie kontroli nad ściąganiem ceł na granicy z Kamerunem. Dzięki temu złoto, diamenty i drewno, które Wagner przemyca z RŚA do kameruńskich portów, umykają oczom celników.

W Kamerunie Grupa Wagnera poza zbytem surowców z sąsiedniego kraju walczy z ekstremistami islamskimi, tłumi napięcia etniczne między grupami francusko- i anglojęzycznymi oraz wydobywa kruszce. Obecność wagnerowców umacnia podpisane w kwietniu 2022 r. porozumienie o współpracy wojskowej między Rosją a Kamerunem.

Autentyczną przychylność społeczeństwa zapewnia ludziom Prigożyna kontrola mediów. Tylko

w RŚA wagnerowcy założyli m.in. radio Lengo Songo, wyprodukowali kreskówkę dla dzieci o wilku Wagnerze, który pomaga prezydentowi lwu w walce z okrutnymi opozycyjnymi hienami

oraz film dokumentalny o działalności Grupy Wagnera, w którym wystąpili jej członkowie. Wagnerowcy zdominowali również przekaz w mediach społecznościowych.

Zimbabwe i Madagaskar

Organizacją koordynującą krzewienie prorosyjskiej narracji w Afryce jest Stowarzyszenie na rzecz Wolnych Badań i Współpracy Międzynarodowej (ang. Association for Free Resarch and International Cooperation – AFRIC), które było zaangażowane m.in. we wsparcie następcy Roberta Mugabego, Emmersona Mnangagwy, w Zimbabwe oraz Andry'ego Rajoeliny na Madagaskarze.

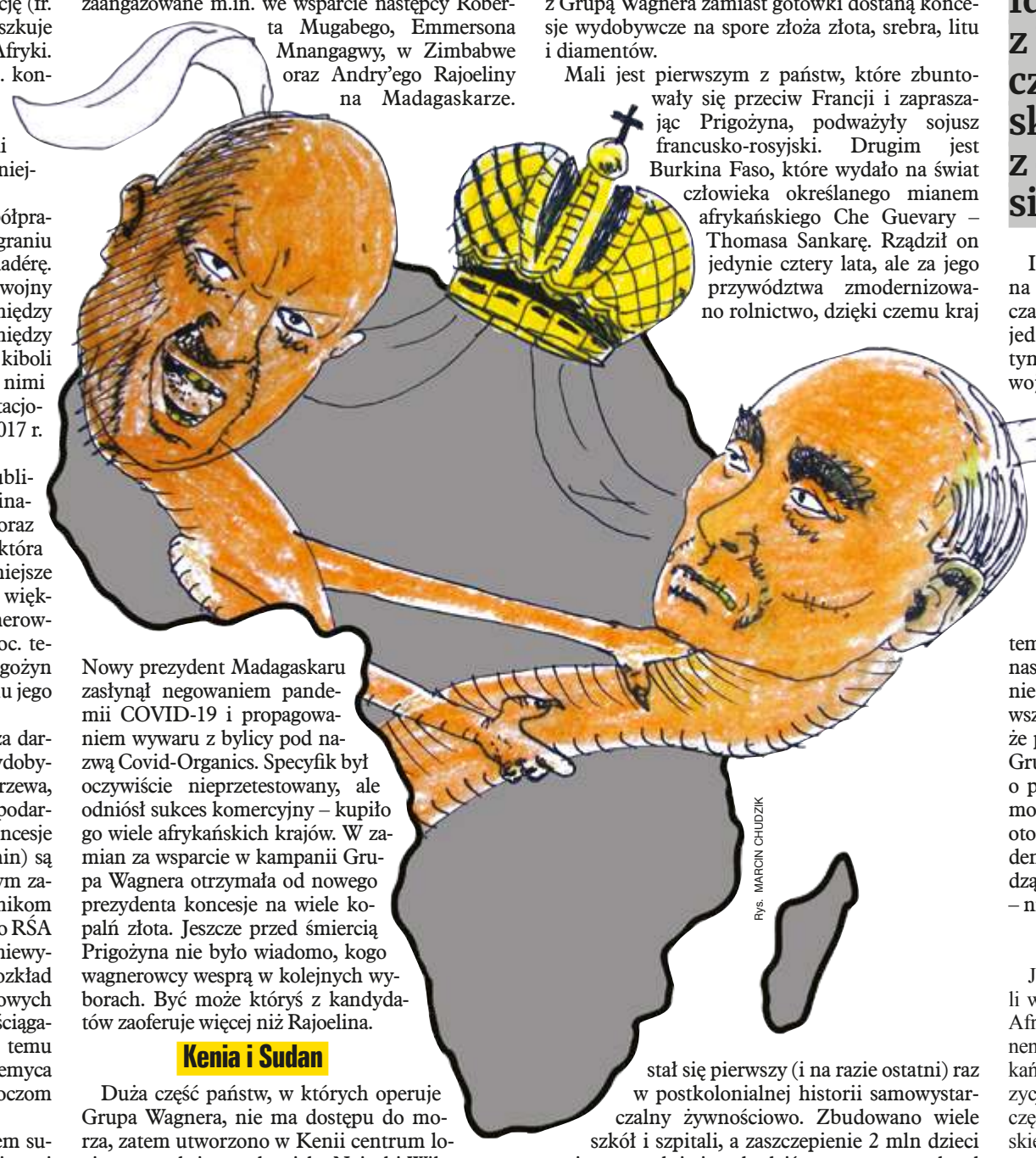

Rys. MARCIN CHUDZIK

Nowy prezydent Madagaskaru zasłynął negowaniem pandemii COVID-19 i propagowaniem wywaru z bylicy pod nazwą Covid-Organics. Specyfik był oczywiście nieprzetestowany, ale odniósł sukces komercyjny – kupiło go wiele afrykańskich krajów. W zamian za wsparcie w kampanii Grupa Wagnera otrzymała od nowego prezydenta koncesje na wiele kopalń złota. Jeszcze przed śmiercią Prigożyna nie było wiadomo, kogo wagnerowcy wesprą w kolejnych wyborach. Być może któryś z kandydatów zaoferuje więcej niż Rajoelina.

Kenia i Sudan

Duża część państw, w których operuje Grupa Wagnera, nie ma dostępu do morza, zatem utworzono w Kenii centrum logistyczne złożone z lotniska Nairobi-Wilson, 5 km na południe od stolicy kraju, oraz znajdującego się w Mombasie piątego największego portu morskiego w Afryce. Ludzie Prigożyna przerzucali przez Kenię m.in. rosyjską broń do Sudanu Południowego. Wszakże akurat w Kenii – państwie wyjątkowo jak na Afrykę stabilnym – Wagner nie ingeruje w politykę wewnętrzną.

Nie ma informacji o współpracy Wagnera z rządem Sudanu Południowego, więc broń tam przerzucana mogła służyć wagnerowcom wydobywającym złoto na terenach niekontrolowanych przez rząd albo została przewieziona dalej, np. do Republiki Środkowoafrykańskiej lub Sudanu, z którymi Sudan Południowy graniczy. Sudan jest istotny dla grupy Wagnera, a Prigożyn rozpoczął tam działalność jeszcze podczas rządów Omara al-Baszira. W 2017 r. w zamian za dostawy broni oraz ropy z Rosji rząd Sudanu dał firmom powiązanym z Grupą Wagnera koncesję na wydobycie złota. Jednak łaska Prigożyna na pstrym koniu jeździ, zatem nie interweniował on, gdy al-Baszira obaliło wojsko. Przez kilka lat współpracował z przywódcą Tymczasowej Rady Suwerenności gen. al-Burhanem, ale gdy nadarzyła się okazja (kolejny etap procesu pokojowego), wsparł przywódcę Sił Szybkiego Reagowania (RSF). Obecnie walczące z siłami gen. al-Burhana i wspierane przez Grupę Wagnera RSF kontroluje ok. 20 proc. terytorium Sudanu.

Libia

Stroną zaangażowaną w konflikt w Sudanie jest graniczącą z nim od północnego zachodu Libia, a konkretnie Libijska Armia Narodowa gen. Chalify Haftara. Libia bowiem od zabójstwa Kaddafiego jest w stanie wojny domowej – uznane międzynarodowo władze w Trypolisie wspierane były głównie przez państwa Zachodu, z wyjątkiem Francji, która ramię w ramię z Rosją wspierała gen. Haftara. W 2020 r., po nieudanym marszu Libijskiej Armii Narodowej na Trypolis, podpisano zawieszenie broni, lecz siły Prigożyna zostały na zachodnich terenach kontrolowanych przez LAN. Grupa Wagnera nie posiada w Libii spółek wydobywających ropę, lecz stacjonujący tam bojownicy ochraniają pola naftowe oraz stanowią zaplecze operacji w Sudanie i Mali. Najprawdopodobniej bliska współpraca z Prigożynem skłoniła Haftara do poparcia Sił Szybkiego Reagowania w Sudanie.

Mali, Burkina Faso i Niger

To właśnie z Libii Prigożyn wsparł armię Mali, która po dwóch zamachach stanu – pierwszy w 2020 r., drugi w 2021 r. – zirytowana nieskutecznością wojsk francuskich, zaprosiła do kraju jego ludzi. Francuzi zaprotestowali, rząd Mali kazał im się wynosić, a wagnerowcy okazali się znacznie skuteczniejsi, aczkolwiek ich metody obejmowały m.in. palenie całych wsi podejrzewanych o współpracę z dżihadystami. Według informacji Deutsche Welle rząd Mali płaci Grupie Wagnera 100 mln dol. rocznie, co stanowi dla tego kraju ogromną sumę. Jest kwestią czasu, kiedy firmy związane z Grupą Wagnera zamiast gotówki dostaną koncesje wydobywcze na spore złoża złota, srebra, litu i diamentów.

Mali jest pierwszym z państw, które zbuntowały się przeciw Francji i zapraszając Prigożyna, podważyły sojusz francusko-rosyjski. Drugim jest Burkina Faso, które wydało na świat człowieka określanego mianem afrykańskiego Che Guevary – Thomasa Sankarę. Rządził on jedynie cztery lata, ale za jego przywództwa zmodernizowano rolnictwo, dzięki czemu kraj stał się pierwszy (i na razie ostatni) raz w postkolonialnej historii samowystarczalny żywnościowo. Zbudowano wiele szkół i szpitali, a zaszczepienie 2 mln dzieci w ciągu tygodnia jest do dziś uznawane za rekord świata. Ponadto był pionierem postępu: zakazał, jako pierwszy w Afryce, obrzezania dziewczynek, a kobiety mianował ministrami i wspierał ich aktywność zawodową. Został jednak zamordowany przez swego najlepszego kumpla Blaise'a Compaorégo, który nazwał Sankarę zdrajcą rewolucji. Przez 27 lat swych rządów Compaoré zniszczył niemal wszystko to, co w cztery lata zbudował Sankara, a obecnie Burkina Faso jest jednym z typowych państw regionu.

Po 27 latach wojsko odsunęło od władzy Compaorégo. Zastąpił go Roch Kaboré, który z kolei został obalony w zamachu stanu w 2022 r. przez Ibrahima Traorego. Co ciekawe, wszyscy kolejni przywódcy odwoływali się do dziedzictwa Sankary oraz obiecywali powrót do pierwotnych ideałów rewolucji i żaden słowa nie dotrzymał. Obecna junta, aby rozprawić się z dżihadystami, zdecydowała się – za przykładem malijskich kolegów – zaprosić do kraju wagnerowców i wyrzucić Francuzów. Choć grupa Prigożyna działa w Burkina Faso ledwie od roku, już pojawiły się poszlaki wskazujące na otwieranie przez powiązane z wagnerowcami firmy kopalń złota.

W 2023 r. do zamachu stanu doszło także w Nigrze, gdzie prozachodniego (czytaj: profrancuskiego) prezydenta Mohameda Bazouma obaliła jego własna gwardia pałacowa. Po stracie przez Francję (na rzecz Rosji) trzeciego państwa w regionie Wspólnota Gospodarcza Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS), organizacja będąca symbolem francuskiej dominacji, postawiła puczystom w Nigrze ultimatum. Zagrożono, że jeśli w ciągu kilku dni nie przywrócą obalonego prezydenta, zostanie wszczęta interwencja zbrojna. W odpowiedzi prezydenci Mali i Burkina Faso zadeklarowali, że atak na Niger zostanie uznany za atak na Mali i Burkina Faso. ECOWAS odpuściła, a wagnerowcy zapewne niebawem rozpoczną budowanie struktur w Nigrze.

Po stronie Mali, Burkina Faso i Nigru stanęła również Gwinea, w której zamachu stanu (tym razem bez pomocy Grupy Wagnera) dokonał w 2021 r. Mamady Doumbouya, niegdysiejszy żołnierz francuskiej Legii Cudzoziemskiej, żonaty z Francuzką, która w przeszłości pracowała we francuskiej żandarmerii. Francja swą dotychczasową pozycję zawdzięczała m.in. infiltracji afrykańskich elit, Gwinea tymczasem dowodzi, że nawet francuska żona nie jest gwarantem polityki profrancuskiej.

Czad, Gabon i Gwinea Równikowa

W tej chwili

ostoją francuskich wpływów w Sahelu pozostał jedynie Czad, którego wieloletni prezydent Idriss Déby był związany z Francją m.in. poprzez członkostwo we francuskiej loży masońskiej, z czym zresztą specjalnie się nie krył.

Idriss został zabity w 2021 r. przez rebeliantów na północy kraju, a przywództwo objął wówczas jego syn Mahamat. Nowy przywódca ma jednak tak słabą pozycję, że wciąż pełni funkcję tymczasowego prezydenta i nie zanosi się, żeby wojsko zgodziło się na rozpisanie wyborów, które mogłyby go uwiarygodnić. Sojusz z Czadem jest także dowodem na hipokryzję Francji regularnie apelującej o wsparcie demokracji w Afryce – Czad jest piątym najbardziej niedemokratycznym państwem świata.

Niestabilny politycznie i nękany wojną domową Czad powoli upada i Francja być może straci również tego sojusznika, tak jak nieco ponad tydzień temu utraciła Gabon, gdzie rządzącą od 1967 r. dynastię Bongo właśnie obaliło wojsko. Dotychczas nie stwierdzono tam obecności wagnerowców, wszakże bliskość RŚA i Kamerunu stwarza ryzyko, że po ustabilizowaniu się sytuacji wewnątrz samej Grupy Wagnera gabońska junta zwróci się do niej o pomoc. Wówczas wagnerowcy z łatwością będą mogli zainstalować się także w Gwinei Równikowej otoczonej przez Gabon i Kamerun, której prezydenta Teodora Obianga Nguemę Mbasogo – rządzącego od 1979 r. i oskarżanego m.in. o kanibalizm – nie broni już nawet Francja.

Afryka

Jak widać, Grupa Wagnera obecna jest w tej chwili w różnych formach w co najmniej 10 państwach Afryki, obejmujących 30 proc. powierzchni kontynentu i zamieszkanych przez niemal 20 proc. afrykańskiej populacji (ponad 250 mln ludzi). Taką pozycję osiągnęła raptem w sześć lat (w 2017 r. rozpoczęła pierwszą misję w Republice Środkowoafrykańskiej) i w kolejnych latach może się z powodzeniem rozwijać. Stąd tak ważne dla Rosji jest zapewnienie trwałości grupy. W tej chwili większość komentatorów jest zgodna, że

po śmierci Prigożyna Grupa Wagnera zostanie przejęta w mniej lub bardziej zawoalowanej formie przez rosyjski Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU).

Czy powyższe spekulacje się potwierdzą, dowiemy się zapewne najwcześniej za kilka miesięcy, jednak pewne jest, że Rosja z Afryki nie wyjdzie.

MAREK SANOWSKI

eprasa.pl c5e907ae84

Życie seksualne Ukrainek w Polsce

Nie takie waginy straszne, jak je opisują

Niemal z dnia na dzień zjawiły się u nas setki tysięcy kobiet bez facetów. Zdezorientowanych i wymagających opieki, ciepła, czułości oraz – oczywiście – seksu. Polska kilkanaście dni po inwazji Putina na Ukrainę jawiła się rajem dla przepełnionych testosteronem nadwiślańskich samców. Ukrainki miały, według świadomości Polaków, coś jeszcze: były niekumate, pracowite i lubiące męskie ramię. O męskiej silnej ręce nie wspominając.

Duma i uprzedzenie

Dla facetów były uosobieniem tego, co już dekady temu zatraciły Polki. Bo tym w głowach się poprzewracało i zamiast słowiańskiej katolickiej łagodności zaczęły mieć wymagania wzięte z amerykańskich seriali. Znaczy nie chciały rozkładać się przed każdym facetem okazującym zainteresowanie, lecz wybierały sobie facetów z kasą, sensownie gadających i mających jaja. Pokolenie debeściaków wychowanych na internetowej pornografii i komputerowych strzelankach jakoś im nie pasowało.

Całkiem inne odczucia w stosunku do napływu Ukrainek miały Polki. Szczególnie te z wielkich miast, do których głównie przyjeżdżały uchodźczynie. Statystyka wielkomiejska była dla kobiet niefajna. Na 100 mężczyzn zamieszkujących największe ośrodki przypadało wszak średnio 125 kobiet. A w takim Wrocławiu nawet 140. Polki, które wkraczały w okres myślenia o zamążpójściu, przestraszyły się konkurencji. Potwierdzały to sondaże i badania, z których

nieodmiennie wychodziło, że młode Polki stanowią grupę najbardziej niechętną przybyszkom z Ukrainy.

Naukowcy rozpisywali się w publikacjach o tym, że najbardziej uprzedzone do uchodźczyń były singielki z dużych aglomeracji. Co ciekawe, wśród kobiet zamężnych i tych ze wsi oraz małych miejscowości nie zaobserwowano takiej tendencji. To zaś pokazywałoby, że Polki nie bały się konkurencji na rynku pracy, ale walki o facetów.

Nie inaczej porobiło się w branży usług seksualnych. Wraz z napływem setek tysięcy Ukrainek panie prostytutki ogarnął strach. Co prawda od lat dziewczyny ze Wschodu stanowiły część pracownic tego sektora gospodarki, ale istniała obawa, co się stanie, gdy liczba prostytutek wzrośnie o 20–30 proc. Dziewczyny w skrytości ducha już widziały, że trzeba będzie zejść do niewidzianej od lat stawki 100 zł za numer.

Mijały jednak miesiące, a prostytucyjna konkurencja się nie pojawiała. Dopływ i odpływ pracownic w branży się nie zmienił. Portale, w których panie się ogłaszają, też nie odnotowały jakiejś ukraińskiej fali. Wiszące od lat ogłoszenie „Ukrainka spotka się", w którym wciąż jest ten sam tekst „Przyjechałam do Polski miesiąc temu. Jestem samotna, szukam jakiegoś pana na spotkania. Jestem wysoka brunetka. Zdjęcia wyślę na maila. Moj mail…", jest jednym z nielicznych w sieci. A na dodatek po skontaktowaniu się z autorką można już po kilku zdaniach zauważyć, że polszczyzna kobiety znamionuje, że wyssała ją z mlekiem matki Polki.

Kilka obdzwonionych usługodawczyń seksualnych potwierdziło, że Ukrainki branży nie zalały. Krzywdę zrobiła jej inflacja. Część klientów po prostu nie ma kasy. Dlatego zasadnicza cena ledwo drgnęła i stanęła na maksymalnie 200–250 zł za godzinę.

Rozważna i nieromantyczna

W przeciwieństwie do branży usługowej sektor handlu gadżetami seksualnymi z napływu Ukrainek się ucieszył. Przekalkulowano, że większość z nich jest dzieciata. Wiele zostawiło w Ukrainie partnera, a poza tym musi się w Polsce ogarnąć.

Rys. TOMASZ WIATER

Szukanie pracy, a potem wielogodzinna orka w niej, załatwianie lokum, kwestie administracyjne – to wszystko pokazywało, że kobiety nie będą miały czasu ani okazji na szukanie przygodnego seksu. Ale kilka minut, żeby zafundować sobie orgazm, powinny znaleźć. Sklepy internetowe z wibratorami i resztą błyskawicznie wprowadziły na swoje strony język ukraiński.

Spece od marketingu zapewniali szefów, że żniwa rozpoczną się latem 2022 r. Nie rozpoczęły się ani wtedy, ani przez następne miesiące. Hurtownie zaopatrujące sklepy internetowe i zwykłe sex shopy sprzedawały kobiecych precjozów dokładnie tyle, ile przez kilka ostatnich lat.

Zaprzyjaźnionej fryzjerki pochodzącej spod Czernihowa to nie zdziwiło. „Proszę pana, wibratory hałasują, a my śpimy po dwie, trzy w jednym pokoju. Palce są cichsze".

Seksuolodzy od dziesięcioleci udowadniają, że seks jest dla człowieka równie ważny jak jedzenie i spanie. Skoro tak, to może Ukrainki udzielają się na serwisach szybkorandkowych albo na tajnych grupach w mediach społecznościowych. Na Facebooku istnieje grupa o nazwie „Ukrainka pozna Polaka". Jeśli jednak ktoś ją będzie śledził dłuższy czas, dojdzie do wniosku, że Ukrainkami jest siedem tysięcznych członków tej grupy. Z czego niemal połowa to panie prostytutki mieszkające w Polsce od lat. Podobnie jest na grupie „Ukrainka szuka męża Polaka", tyle że tu promil Ukrainek jest o połowę mniejszy.

Niewiele o życiu intymnym Ukrainek mówią statystyki urzędów stanu cywilnego. O ile jeszcze przed agresją Rosji liczba małżeństw Polaków z Ukrainkami potrafiła rosnąć rocznie nawet o 30 proc., o tyle od wybuchu wojny jest stała i oscyluje wokół 1000 takich związków rocznie. To pokazuje, że polskie wielkomiejskie singielki bały się niepotrzebnie. Małżeństwa Polaków i Ukrainek wciąż stanowią promil wszystkich zawieranych w Polsce mariaży.

Polski przedsionek

Specjaliści od seksrandek na Tinderze, Badoo czy Zbiorniku napływ nowych kont od samotnych pań z Ukrainy zauważyli. Ale na krótko. Potem konta zniknęły tak szybko, jak się pojawiły. Dzięki zaprzyjaźnionej fryzjerce wiem dlaczego. Jej znajome, które miały tam konta, albo wróciły do Ukrainy, albo przeniosły się na Zachód.

Zostało jednak mnóstwo tych kobiet, które przyjechały do nas z dziećmi i mają w Ukrainie partnerów, którzy nie mogą wyjechać z kraju. One nie szukają nikogo i każdy udzielony ich facetom urlop spędzają w okolicach Lwowa.

Bliskość zachodniej, w miarę bezpiecznej Ukrainy ma też dla Ukrainek jeszcze jedno znaczenie. Mogą tam pojechać, zaopatrzyć się w pigułki aborcyjne albo nawet usunąć ciążę. Czyli zrobić coś, co bywa konsekwencją seksu, a w Polsce jest nielegalne. Dotarcie do Ukrainy dla zarabiających średnio Ukrainek jest drogie. Hotele też korzystają z okazji i podniosły ceny. Na dodatek, pracując w Polsce, Ukrainki straciły prawo do bezpłatnego leczenia się w swoim kraju, więc za wizytę i zabieg muszą płacić. Dlatego opcja ta jest dla nich ostatecznością. Prościej do takich sytuacji jest nie dopuszczać. A jeśli już, to seksić się z kimś, kto dołoży się do takiej wyprawy.

Dlatego mnóstwo Ukrainek związało się w Polsce z mieszkającymi i pracującymi tu od lat rodakami. A że Ukraińców było u nas przed wybuchem wojny około miliona, to miały w kim wybierać.

Nadzieje polskich byczków na seks z Ukrainkami legły w gruzach. Dziewczyny okazały się świadome swojej wartości i zupełnie nie zainteresowali ich Polacy, których wcześniej odrzuciły Polki. Poza tym nie docenili mobilności Ukrainek.

Szacunki mówią, że dziś mieszka w Polsce ok. 900 tys. uchodźców z Ukrainy. 20 proc. z nich to ludzie w wieku emerytalnym. 30 proc. stanowią dzieci. Reszta zaś, czyli jakieś 450 tys., to kobiety, które jeszcze tu są.

Okazuje się, że od jakiegoś czasu nie jesteśmy już liderem w przyjmowaniu uchodźców z Ukrainy. Prześcignęły nas Niemcy, gdzie jest ich o ponad 200 tys. więcej niż u nas. Tendencja ta z miesiąca na miesiąc wzrasta. Z badań niemieckiego rządu wynika, że aż 37 proc. Ukraińców chce zostać w tym kraju na zawsze, nawet jeśli wojna wreszcie się skończy. W Polsce na stałe chce zostać ok. 19 proc. Większość Ukrainek, z którymi wiązały się seksualne marzenia Polaków, trafi więc wcześniej czy później za Odrę.

TADEUSZ JASIŃSKI

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

☆ Bohater rozmaitych skandali korupcyjnych, minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow, podał się do dymisji. Media spekulują, że nie straci pracy, lecz zostanie ambasadorem w Londynie. Gdyby w Ukrainie zaczęto zwalniać za korupcję, bezrobocie przekroczyłoby 100 proc.

☆ Prezydent Zełenski powiedział: „Z USA prawdopodobnie będziemy mieli taki model izraelski, w którym będą broń, technologia, szkolenia, finanse i tak dalej". Niestety nie dodał, czy Polska w tej układance ma być Syrią, czy Libanem.

☆ Władze Ukrainy zabroniły parlamentarzystom wyjazdów do Polski – donosi opozycyjny deputowany Mikołaj Kniażycki. „Wyborczej" udało się potwierdzić tę informację w ukraińskich kręgach rządowych i jak mówi ukraiński dziennikarz Siergiej Sydorenko: „Uchwala się to w trybie ręcznym i chyba nikt w Ukrainie nie może zrozumieć, jakie są zasady".

☆ „Nie zapominajcie nigdy o waszym dziedzictwie. Jesteście dziećmi wielkiej Rosji; wielkiej Rosji świętych, wielkiej Rosji Piotra I, Katarzyny II, tego wielkiego imperium o tak wielkiej kulturze i wielkim człowieczeństwie. Nie rezygnujcie z tego wielkiego dziedzictwa. Jesteście spadkobiercami Matki Rosji, idźcie z nią naprzód!" – te słowa papieża Franciszka do młodych Rosjan zostały ocenzurowane przez watykańskie media. Najwyraźniej papież jest nieomylny do momentu, w którym akurat się myli.

Rys. MARCIN CHUDZIK

☆ Zgodnie z badaniem CNN 55 proc. Amerykanów (w tym 71 proc. zwolenników republikanów) jest przeciwnych dalszemu wysyłaniu broni na Ukrainę.

☆ „Ukraina będzie ścigać uchylających się od mobilizacji za granicą" – donosi „Rzeczpospolita". Takie działanie jest zgodne z ukraińskim prawem, a zbiedzy mogą być sądzeni z kilku paragrafów – dodaje gazeta. Ciekawe, jak media by zareagowały, gdyby Rosja poszła w ślady Ukrainy.

☆ Andrzej Duda w wywiadzie dla „Washington Post" wyjaśnił, dlaczego należy wspierać Ukrainę: „To bardzo proste. W tej chwili rosyjski imperializm można tanio powstrzymać, bo amerykańscy żołnierze nie giną". Niestety nie podano, jaka jest różnica w cenie za kilogram żołnierza ukraińskiego i amerykańskiego.

☆ Historyk z Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie Jarosław Hrycak przekonywał w TVN24, że młodzież jest siłą Ukrainy, ponieważ Zełenski jest młodszy od Putina. Najwyraźniej Hrycak nie zauważył, że niemal połowa mieszkańców Ukrainy to emeryci.

MAREK SANOWSKI

eprasa.pl c5e907ae84

Morawiecki ma sztuczny nos

Prawda nikogo nie wyzwoli.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Jeszcze na dobre nie rozpoczęła się kampania wyborcza do parlamentu, a już doniesienia o fake newsach rozpalają polskie media, zwłaszcza społecznościowe. To nawet zabawne, że istnieje co najmniej kilka mniej lub bardziej poważnych (społecznych, medialnych, prywatnych) grup, które weryfikują fejki. To tym zabawniejsze, gdy porówna się choćby państwową PAP (strona FakeHunter) i TVN (Konkret24): pierwsza broni PiS-u jak niepodległości, druga wali w niego jak w bęben.

21 sierpnia odwiedziłam obie strony weryfikujące fakty i zwalczające dezinformację. PAP pisała m.in., że czołgi w trakcie defilady 15 sierpnia nie zniszczyły nawierzchni Wisłostrady („podczas przejazdów drogami asfaltowymi stosuje się gumowe nakładki zabezpieczające nawierzchnię"), i udowadniała, iż „to nieprawda, że zapora na granicy z Białorusią jest rozwiązaniem nieskutecznym". TVN dla odmiany miał taką wiadomość: „Kaczyński: liczba dzieci zagrożonych nędzą spadła dziesięciokrotnie. Dane nie potwierdzają".

Aura otaczająca fake newsy i idące z nimi ręka w rękę teorie spiskowe jest kusząca. Zarzucanie innym, że tworzą fake newsy albo im ulegają, łączy wszystkich niemal aktorów politycznych i media, które na co dzień wzajemnie się zwalczają.

My zatem „oszczędnie gospodarujemy prawdą", nasi wrogowie już nie łżą czy kłamią, lecz rozsiewają fejki.

Swoją krecią robotę robią tu dziennikarze i dyżurni eksperci, powtarzający niczym buddyjscy mnisi mantrę kilka pojęć, które tworzą wewnętrznie spójny, prosty – acz fałszywy – świat.

Wszędobylskie fejki

Premier Morawiecki przestrzegał w maju ubiegłego roku na łamach „Gazety Polskiej" przed fake newsami, podkreślając, że „nieprawdą jest, że Ukraińcy mają lepszy dostęp do wielu usług publicznych, m.in. w zakresie edukacji, zdrowia czy rynku pracy". Ci, którzy tak mówią, zdaniem Pinokia, „to ludzie, którzy prowadzą często wojnę informacyjną, produkują fake newsy tak, jakby działali na zlecenie Putina".

Skoro jesteśmy już przy Morawieckim, to na początku stycznia tego roku powiedział on o Tusku, że to „synonim fake news", który raz po raz „udostępnia w sieci niesprawdzone informacje". A niezawodne TVP Info poświęciło w sierpniu 2022 r. na swojej stronie internetowej liderowi PO tekst, którego tytuł już zwalnia z jego lektury: „Manipulacje i fake newsy. Co Donald Tusk pisze na Twitterze?".

Z kolei witryna TVN24 opublikowała – a to ci niespodzianka – artykuł o europosłance PiS Beacie Kempie twierdzącej, że Parlament Europejski „właśnie odbiera możliwość posiadania własnych samochodów!". To fejk, przestrzega serwis, żmudnie wyjaśniając, czego chce ten organ unijny.

Straszenie social mediami

Publicyści prasowi, telewizyjni i radiowi – zarówno w Polsce, jak i na świecie – ronią krokodyle łzy, twierdząc, iż winę za dezinformację „ery fake newsów" ponoszą głównie media społecznościowe i w ogóle internet. Zabierają one jakoby chleb ciężko pracującym, w pocie czoła sprawdzającym fakty dziennikarzom, produkując – z głupoty lub wyrachowania – fake newsy. Co gorsza, media tradycyjne muszą ścigać się z nimi w coraz szybszym przekazywaniu newsów, na czym cierpi ich wiarygodność. Brak reklam w opiniotwórczych, rzekomo wiarygodnych gazetach ma je zmuszać do cięcia wydatków na solidne, dobrze udokumentowane, oparte na prawdzie dziennikarstwo.

To bardzo wzruszająca opowiastka, ale sama będąca fejkiem, słabo ugruntowanym w rzeczywistości. Media tradycyjne, łącznie z najbardziej szacownymi tytułami prasowymi i potężnymi stacjami telewizyjnymi, notorycznie i bezwzględnie kłamały i manipulowały w najdonioślejszych dla ludzi sprawach. I nie, nie mówię tu o Korei Północnej reżimu Kimów czy putinowskiej Rosji. Mówię o Ameryce, która – przynajmniej od czasów prezydentury Trumpa – ma pierdolca na punkcie fake newsów.

Kiedy okazało się, że podtapianie (*waterboarding*), zwane niekiedy torturą wodną, jest stosowane nie przez wrogów USA (Japończyków po drugiej wojnie światowej skazywano za taki czyn wobec żołnierzy Wuja Sama), lecz przez Amerykanów wobec domniemanych terrorystów, stał się prawdziwy cud. Cud przemienienia, zbadany dokładnie w roku 2010 przez studentów prestiżowego Uniwersytetu Harvarda.

„New York Times" czy „Los Angeles Times", które przed atakami na WTC i Pentagon nie miały większych wątpliwości, by uznać podtapianie za torturę (np. ta druga gazeta czyniła tak w 26 na 27 przypadków), nagle uznały ów fakt za opinię. „New York Times" w latach 2002–2008 waterboarding w swych tekstach nazwał torturą w dwóch na 143 artykuły.

A w odróżnieniu od tych szacownych, zgarniających na kopy nagrody za dziennikarstwo wysokiej jakości, ogromna liczba niszowych mediów internetowych w USA – jak świetny serwis TomDispatch – jawnie pisała o hańbie, jaką jest torturowanie ludzi przez podtapianie.

Niewygodna rzeczywistość

Profesor Nicolas Guilhot na blogu czasopisma „London Review of Books" zauważył jakiś czas temu, że komitet Kongresu ds. badania ataków z 6 stycznia 2021 r. obchodzi tylko liberalne media, a większość Amerykanów ma go głęboko w dupie. A to dlatego, że jego członkowie w sposób maniakalny starają się zachować neutralność godną historyka. Atak na Kapitol, ich zdaniem, był dziełem otumanionych fake newsami o sfałszowanych wyborach prezydenckich durni.

Niektórzy demokratyczni członkowie komitetu marzą, że znajdą dowód, iż to Trump osobiście – lub przez podstawione osoby – kierował nieudaną próbą puczu, która wstrząsnęła światem. A czynił to podstępnie, posługując się fake newsami, aby szerzyć teorie spiskowe. Jeśli więc kongresmeni ustalą Prawdę (koniecznie przez duże P), Ameryka – mówiąc ironicznie – znów będzie wielka.

Takie myślenie życzeniowe, pisze Guilhot, wygodnie odciąga uwagę od fundamentalnych kwestii politycznych, społecznych i ekonomicznych. Od ciągnącej się od dekad dezindustrializacji USA, szokujących nierówności ekonomicznych i społecznych w tym kraju czy mniej lub bardziej jawnie popieranego przez republikanów białego rasizmu. Od tego, że rządzący mają wyjebane na obywateli, ich oczekiwania i nadzieje, że system demokracji liberalnej w Ameryce jest coraz bardziej dysfunkcyjny.

Oczywiście ruchy autorytarne i totalitarne szeroko posługiwały się kłamstwami – takimi, można rzec, fake newsami czy też postprawdą – ale twierdzenie, że Hitler doszedł do władzy dzięki teoriom spiskowym, jest raczej z gatunku idiotycznych. Sukcesy Adolfa nie były wszak skutkiem ohydnych kalumnii pod adresem Żydów, lecz masowego bezrobocia i nędzy w Republice Weimarskiej, a także bezkarności prawicowych ekstremistów.

Putin i fejki

Prezydent Rosji – sam będący obiektem licznych fake newsów zachodnich czy ukraińskich – też pochylił się nad omawianym problemem. I nie bawił się w żadne półśrodki. I tak, kto rozsiewa fake news, że Rosja prowadzi nie – jak chce Putin – specjalną operację wojskową w Ukrainie, lecz wojnę, ten może spędzić długie lata w więzieniu. Co nieco przypomina Związek Radziecki, w którym do psychuszek wysyłano dysydentów, wszak zdrowi na umyśle nie mogli negować linii partii komunistycznej.

Pekin swoją wojnę z fake newsami (zwłaszcza internetowymi) eksportuje nawet do Hongkongu, posługując się dokładnie taką samą retoryką antyfejkową, jaka dominuje na Zachodzie. Przy okazji – ale to czysty przypadek, rzecz jasna – zamierza zmiażdżyć wszelki opór wobec swych dyktatorskich zapędów. Władze chińskie zdławiły go na ulicach, teraz przyszedł czas na opozycję w sieci, obecną choćby na grupach na Telegramie.

Jak widać, daleko niebezpieczniejsza od fake newsów bywa – zawsze selektywna! – walka z nimi. W sprawiedliwie rządzonym i prawdziwie demokratycznym kraju fake newsy są niewiele groźniejsze dla społeczeństwa od misiów koala. A żadne prawo i restrykcje nie powstrzymają upowszechniania fejków w kraju, którym rządzą złodzieje, nieudacznicy i durnie. A elity są totalnie wyalienowane od obywateli, którzy im nie ufają. I znów powiedzą, że czepiamy się kaczystowskiej Polski…

KATARZYNA KOENIG

WIARA CZYNI CZUBA

1. Siedmioletni André Luiz Maganha z Bauru w brazylijskim stanie São Paulo zażyczył sobie na urodziny kaplicę. Rodzice skwapliwie spełnili życzenie dziecka. „Akurat robiliśmy przebudowę domu. Kiedy André powiedział, że chce dostać na urodziny kaplicę, przerwaliśmy remont i przygotowaliśmy nowe plany" – opowiada z przejęciem mamusia. Bachor miał bardzo sprecyzowane oczekiwania: życzył sobie kaplicy z drewnianymi ławkami, witrażami i statuami konkretnych świętych. Jakby kogoś dziwił ten kuriozalny pomysł, warto nadmienić, że André chodzi do szkoły św. Franciszka z Asyżu, prowadzonej przez siostry Najświętszego Serca Pana Jezusa. „Wiele słyszy o Kościele w szkole od nauczyciela i dwóch zakonnic" – wyjaśnia matka. Kościelna skuteczność prania mózgów u siedmiolatków jest zaiste imponująca.

2. 14 amerykańskich stanów – od Montany do Teksasu i od Idaho po Karolinę Południową – dołączyło do pozwu w sprawie Vitagliano vs hrabstwo Westchester i domaga się likwidacji „baniek aborcyjnych". To lokalne przepisy zabraniające „obrońcom życia" prowadzenia swojej agitacji w określonej odległości od klinik aborcyjnych, aby kobiety zmierzające na zabieg nie były molestowane przez oszołomów, nazywających je „zabójczyniami dzieci" i grożących im wiecznym potępieniem. Wniosek do od Sądu Najwyższego głosi, że przepisy te mają „groźne konsekwencje", ponieważ pozwalają rządowi „ograniczać wolność wypowiedzi na temat palącej kwestii moralnej i politycznej" pod kliniką aborcyjną, „gdzie kobieta w ciąży podejmuje decyzję zmieniającą życie zarówno jej, jak i jej dziecka". I, wyobraźcie sobie, nie potrzebuje dobrych rad oszołomów.

3. Stowarzyszenie Obozu Spotkań Ocean Grove to prowadzona przez Kościół metodystów organizacja, która w wyniku umowy z 1869 r. zarządza kawałkiem plaży na wybrzeżu stanu New Jersey. Wiosną po tym, jak sztorm zerwał molo na plaży, za 2 mln dolków zbudowała nowe, w kształcie krzyża. A teraz sądzi się z władzami stanu o prawo do zamknięcia plaży w każde niedzielne przedpołudnie przez całe lato. „Efektem zamknięcia jest poprawa religijnej i świeckiej jakości życia w Ocean Grove. W tych dniach widok oceanu z promenady i molo przynosi wysublimowane naturalne piękno wolne od elementów wizualnych takich jak parasole plażowe, namioty i masy ludzi" – wyjaśnia organizacja. I nie ma to nic wspólnego z faktem, że w niedzielę metodyści chcą widzieć ludzi w kościele.

4. Setka teksańskich kapłanów w bezprecedensowym akcie zdrowego rozsądku apeluje do rad szkół publicznych Teksasu, żeby nie zatrudniały duchownych na etatach pedagogów szkolnych. To efekt przyjętego wiosną prawa, które stwierdza: „Okręg szkolny może zatrudnić kapelana zamiast doradcy szkolnego do wykonywania obowiązków wymaganych od doradcy szkolnego. Kapelan nie musi być certyfikowany przez Państwową Radę ds. Certyfikacji Wychowawców". Duchowni napisali: „Dzięki naszemu przygotowaniu i doświadczeniu wiemy, że kapelani nie są w stanie zastąpić doradców niezbędnych w szkołach. Ta propozycja jest szkodliwa dla naszych szkół publicznych oraz uczniów i ich rodzin". Autor ustawy, senator stanowy Mayes Middleton, ma inne zdanie: „Ustawa pozwoli na obecność Boga w naszych szkołach publicznych".

5. Bradley Cooper, reżyser, współautor scenariusza i gwiazdor filmu „Maestro", będącego biografią Leonarda Bernsteina, ściągnął na siebie burzę, pokazując zwiastun filmu, w którym jest ucharakteryzowany na żydowskiego kompozytora – między innymi za pomocą przyklejonego nosa. Charakteryzacja ta została określona mianem „Jewface" – „żydowska twarz" – co jest, jak się okazuje, równie haniebne jak „blackface", czyli „czarna twarz": dziewiętnastowieczny styl karykaturalnego makijażu, w którym biali aktorzy grali osoby czarnoskóre. Cooper jest trzecim – po Cillianie Murphym w roli Oppenheimera i Hellen Mirren grającej Goldę Meir – aktorem, który musi tłumaczyć się z tego, że nie jest Żydem w żydowskiej roli. Brytyjski komik David Baddiel ogłosił – na serio – że to akt „wymazywania Żydów i przejaw antysemityzmu".

eprasa.pl c5e907ae84

Ryba psuje się od nóg

Tylko gdzie ryba ma nogi?

Polski futbol jest ciężko chory. Choroba się rozwija, a jednym z jej fatalnych symptomów była porażka z reprezentacją Mołdawii w eliminacjach mistrzostw Europy i styl, w jakim się to wydarzyło. Awans drużyny prowadzonej przez Fernando Santosa ze słabiutkiej grupy eliminacyjnej do finałów wisi na włosku. Teraz trzeba wygrać wszystkie pięć meczów, które pozostały Polakom. Jak gdyby mało było wstydu po kompromitującej porażce w Mołdawii, okazało się, że do samolotu, którym kadra poleciała do Kiszyniowa, wsiadł skazany za korupcję w futbolu człowiek, a inni działacze, podochoceni alkoholem, fatalnie zachowywali się na pokładzie. Czy można niżej upaść? Zobaczymy.

Szerokim echem, nawet za granicami Polski, odbił się półtoragodzinny wywiad udzielony przez Roberta Lewandowskiego Mateuszowi Święcickiemu dla portalu Meczyki.pl i telewizji Eleven Sports. Napastnik rzadko udziela się w mediach, zwłaszcza tak obszernie i szczerze. Przedstawił swój pogląd na reprezentację Polski, na zarządzanie tą dyscypliną w naszym kraju, na rozmaite afery. Przejechał się nawet po hiszpańskiej lidze, w której teraz gra, głównie po poziomie jej sędziowania, co wywołało spory szum w tamtym kraju. No bo czy Hiszpanie mogli pozostać obojętni na stwierdzenie, że wielu drużynom w La Liga nie chce się grać (w domyśle – do przodu), a arbitrzy wspierają takie postawy? Ale dla nas najciekawsze jest to, co światowej klasy napastnik – akurat teraz przeżywający słabsze momenty – powiedział o naszym futbolu.

W strefie komfortu

Zdaniem Roberta Lewandowskiego polska piłka jest ostatnio systematycznie zatruwana. Toksycznymi elementami są odbijająca się czkawką do dziś afera premiowa podczas mundialu, brak silnych osobowości wśród piłkarzy i nieprzystające do współczesności zarządzanie całą dyscypliną, czyli – krótko mówiąc – działania Polskiego Związku Piłki Nożnej. Tak naprawdę znalazłbym więcej szkodliwych elementów z fatalnym szkoleniem w klubach na czele, o którym zresztą pisałem na tych łamach wielokrotnie. Młodzi zawodnicy, którzy trafiają z naszych klubów za granicę, nie mogą się początkowo zorientować, o co chodzi. „Przecież na treningach oni mi nie podają piłki, oni nią we mnie strzelają" – żalił się jeden z nich. Nie mógł zrozumieć, że podania muszą być bardzo mocne. Nic dziwnego, że później w reprezentacji brakuje silnych osobowości.

W długim wywiadzie Robert Lewandowski starał się oczywiście wybielić siebie. To zrozumiałe. Też bym tak robił na jego miejscu. W ostatnich latach to on z kapitańską opaską na ramieniu potrafił poderwać kolegów w trudnych chwilach na boisku. Tymczasem w Kiszyniowie niczym się nie wyróżniał. Był tak samo nijaki i tak samo sprawiał wrażenie, że nie chce mu się grać jak całej drużynie.

Teraz twierdzi, że on nie może być jeden. W zespole musi być kilku zawodników z silną osobowością, przynajmniej po jednym w każdej formacji. Tymczasem koledzy Lewandowskiego, w jego opinii, nie chcą wychodzić ze strefy komfortu, nie mają zamiaru podejmować odpowiedzialności za grę. Światowego formatu napastnik żalił się np. że podczas zgrupowań kadry nikt nie puka do drzwi jego hotelowego pokoju, żeby pogadać, choćby po to, żeby dowiedzieć się, jak wygląda piłka w takich klubach jak Bayern Monachium czy FC Barcelona. Mają go pod ręką, ale ich to nie interesuje. Sam wspominał, że zawsze łaknął wiedzy starszych i bardziej doświadczonych futbolistów.

Prezes od disco polo

W tym momencie można zauważyć – napastnik o tym nie wspomniał – że w kadrze atmosfera nie jest tak wspaniała, jak się twierdzi oficjalnie. Młodzi zawodnicy pamiętają kapitanowi, że zrezygnował z gry w ważnym meczu z Węgrami, ale znalazł czas, aby podczas zgrupowania uczestniczyć w urodzinach polskiego miliardera oraz pozować na ławce rezerwowych na potrzeby zagranicznego filmu dokumentalnego, którego był bohaterem.

Efekt widzieliśmy podczas mistrzostw świata w Katarze. Lewandowski chciał wcześniej zakończyć któryś trening. Powodem nie był uraz czy przemęczenie. Trener Czesław Michniewicz zarządził ćwiczenia w parach. Nikt nie miał ochoty tworzyć pary z kapitanem. Dopiero po interwencji trenera znalazł się chętny.

Sporo gorzkich słów poświęcił Robert Lewandowski działaczom, także prezesowi Cezaremu Kuleszy. Najlepiej, jeśli przytoczę tę wypowiedź dosłownie: „PZPN pod względem sportowym – tu nie mogę narzekać. Jest naprawdę OK, jeśli chodzi o transport, logistykę i to, co jest w reprezentacji. Ale to, co się dzieje wokół… To jest w dzisiejszych czasach nieakceptowalne. Jestem z pokolenia, które widziało, co było iks lat temu, i mam porównanie do tego, co jest teraz. Widziałem zmianę, a teraz widzę to, co jest teraz. Młodzi piłkarze nie widzieli tego i myślę, że to dla nich szok i jest to niezrozumiałe. Sądzę, że to dziwny temat dla nich, a nawet żenujący i obcy".

Dla mnie także jest to nieakceptowalne, bo pamiętam nawet dawniejsze czasy niż Robert Lewandowski. Mało, sam w nich uczestniczyłem. Piłem na zawodach jak smok, zataczałem się, ale wydaje mi się, że nawet wówczas nie traciłem szacunku dla wysiłku sportowców, i nie przypominam sobie, żebym zachowywał się wobec nich tak jak na pokładzie samolotu goście zaproszeni przez PZPN wobec piłkarzy po porażkach z Czechami i Mołdawią. Ale to były zupełnie inne czasy, wydawało się, że już naprawdę minione. Pito alkohol podczas zawodów sportowych, ale także w fabrykach, biurach, a nawet na uczelniach. Poprzednik Kuleszy na prezesowskim fotelu

Zbigniew Boniek wprowadził zachodnie standardy publicznych zachowań działaczy piłkarskich. Teraz wracamy do czasów peerelowskich. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nie tylko w PZPN.

Cała tamta kultura powraca w wielu miejscach. Nie ma sensu wypominanie Kuleszy, że wypłynął na szerokie wody na produkcji disco polo, ani wyśmiewanie niektórych jego nieskładnych wypowiedzi. Ale na litość boską, niechże on i jego otoczenie spojrzą na zachowanie ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska na Zachodzie. Kultura disco polo rodem z remizy strażackiej nie przystaje do wielkiego biznesu, jakim stał się futbol.

Miliony od Pinokia

Wróćmy jeszcze do premii obiecanej piłkarzom za wyjście z grupy eliminacyjnej podczas mistrzostw świata w Katarze i kontrowersyjnych zasad jej podziału. Powinno to wyglądać tak: PZPN przed imprezą ustala wysokość i sposób przyznania premii za dobrą grę. Dobra gra zawodników to dobre pieniądze dla PZPN. „Wszyscy są szczęśliwi" – jak powiedział Lewandowski. U nas premie obiecał premier Mateusz Morawiecki w nieformalnej rozmowie z drużyną. Po wyjściu z grupy eliminacyjnej (w fatalnym stylu, który rozwścieczył kibiców) starszyzna, czyli kapitan oraz Wojciech Szczęsny, Grzegorz Krychowiak i Kamil Glik, zdecydowała, że zawodnicy podstawowego składu dostaną po 3 mln zł, a rezerwowi nawet dziesięciokrotnie mniej. No i się zakotłowało.

Rezerwowy bramkarz Łukasz Skorupski miał wypalić do Lewandowskiego: „Mało masz pieniędzy? To weź sobie moje 300 tys. zł, ja ich nie chcę". (Lewandowski w wywiadzie zaprzeczył, że takie słowa padły.) Niektórzy piłkarze w ogóle przestali ze sobą rozmawiać. Jak gdyby tego było mało, działacz PZPN pukał nocą do pokojów hotelowych zawodników i prosił o podanie numerów kont bankowych. Jak widać, działacze postanowili szybko wysłać przelewy obiecanej na gębę przez premiera Morawieckiego nagrody i mieć sprawę z głowy. Pytanie tylko, z jakiej kasy pochodziłyby pieniądze? Z PZPN czy z rezerwy budżetowej?

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

Lewandowski we wspomnianym wywiadzie zapewnił, że on numeru konta nie podał, prezes Kulesza po imprezie twierdził natomiast, że o żadnej premii nie wiedział. Lewandowski powiedział Mateuszowi Święcickiemu, że to nieprawda, bo doskonale o wszystkim Kuleszę informowano. Sprawa wywołała skandal i w efekcie nie wypłacono żadnych pieniędzy, wszak obietnicy na piśmie nie było. Jak widać, rzeczywiście ryba się psuła. Tylko trudno powiedzieć, czy od głowy, czy od ogona. Jakoś zapominamy, że afera premiowa zaczęła się od rzuconej ot, tak sobie obietnicy premiera rządu Zjednoczonej Prawicy. Aż się dziwię, dlaczego w kampanii wyborczej nikt tego nie przypomina. Przecież to doskonały przykład braku skuteczności i prawdomówności premiera.

Nawiasem mówiąc, afera premiowa rozbiła zespół, ale na boisku tego nie było widać. Swój najlepszy, choć przegrany mecz piłkarze rozegrali z Francją po całym finansowym zamieszaniu.

Zawodnicy do gry, działacze do działania

Ktoś powie, że czepiam się prezesa związku. Od gry są zawodnicy, oni i ich trener biorą odpowiedzialność za wynik. Działacze są od zarządzania, jeżdżenia na konferencje i chodzenia po bankietach. To niezupełnie tak. Żeby pokazać, jak wiele zależy od prezesa, posłużę się przykładem z innej, także bardzo popularnej w naszym kraju gry zespołowej.

Niemal dwa lata temu prezesem Polskiego Związku Piłki Siatkowej został były reprezentant Polski, a później prezes odnoszącego sukcesy klubu ZAKSA Kędzierzyn-Koźle Sebastian Świderski. Wybory wygrał z pisowskimi kandydatami, wśród których przepychał się niezmordowany Ryszard Czarnecki – ten to najchętniej obsadziłby wszystkie funkcje, jakie istnieją w polskim sporcie. W chwili gdy Świderski obejmował stanowisko, męskie drużyny zaliczały się do światowej czołówki, żeńska reprezentacja Polski błądziła natomiast po odległej prowincji.

Jednym z pierwszych posunięć nowego prezesa było zwolnienie trenera żeńskiej kadry i powołanie na jego miejsce włoskiego fachowca. Co ciekawe, takiego ruchu domagały się dużo wcześniej same zawodniczki. Napisały nawet w tej sprawie list otwarty. Ówczesny prezes związku (niech nazwisko jego zostanie zapomniane) uderzył pięścią w stół: nie od tego są siatkarki, żeby decydować o zmianie prezesa. One są od grania. Dziewczyny, które podpisały się pod listem, miały nieprzyjemności. Choć ich argumenty były rzeczowe, nikt z PZPS nie chciał z nimi porozmawiać. W efekcie Joanna Wołosz w ogóle zrezygnowała z reprezentacji, ale ona mogła sobie na to pozwolić. Jest jedną z najlepszych rozgrywających na świecie.

Minęły dwa lata. Dziś Polki (oczywiście z Joanną Wołosz w składzie) są brązowymi medalistkami Ligi Narodów. W niedawnych mistrzostwach Europy przegrały z Turczynkami mecz o awans do półfinału. Kibice poczuli się rozczarowani. Ludzie! W półfinale oprócz Turczynek znalazły się reprezentantki Włoch, Serbii i Holandii. To ścisła światowa czołówka. Rozczarowanie kibiców (i samych zawodniczek) stanowi najlepszy dowód na to, jaki postęp uczyniła żeńska siatkówka. A to jeszcze nie koniec, bo w tegorocznej uniwersjadzie Polki pokonały 3:1 Brazylijki i zdobyły brązowy medal. Czyli mamy następczynie pierwszej reprezentacji. Oto, ile może w krótkim czasie zrobić związek sportowy pod mądrym przywództwem.

Wracam jeszcze do piłki nożnej i długiego wywiadu Roberta Lewandowskiego. Powiedział w nim dużo, ale nie wszystko. Czego nie powiedział? Najbliższym rywalem polskiej reprezentacji w eliminacjach mistrzostw Europy jest jedenastka z Wysp Owczych. Kiedyś w ogóle nie zastanawialibyśmy się, czy półamatorski zespół, pozbawiony na dodatek kontuzjowanego kapitana, może zagrozić Polakom. Kibice radośnie maszerowaliby na Stadion Narodowy patrzeć na bramki strzelane przez Polaków. Teraz słychać apele o zbojkotowanie meczu.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 6.09.2023 r.**

eprasa.pl c5e907ae84

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Obsada horroru filmowego „Polityczny trup w każdej szafie", premiera 15 października 2023 r.:

Robert Bąkiewicz – gra standartenführera SS Hansa Landę. To typowy nazistowski żydożerca, gotuje amfetaminę z chasydzkiej krwi, w wolnych chwilach organizuje pochody z pochodniami. Ulubiony minerał: kryształ. Ulubiona pora doby: noc. Razem: die Kristallnacht.

Michał Kołodziejczak – w roli Freddy'ego Kruegera. Dłońmi uzbrojonymi w sierpy i kosy morduje najwrażliwszych członków Prawa i Sprawiedliwości oraz wszystkich propagandystów z publicznej Telewizji Polskiej. Uwielbia owoce miękkie i kurze wątróbki (na surowo). Ostrzy długie wampirze kły na pracowników Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie.

Łukasz Mejza – filmowy Andriej Romanowicz Czikatiło, znany jako Rzeźnik z Rostowa. Gustuje w dzieciach z niepełnosprawnościami: urządza na nie polowania z nagonką, chwyta i zjada co smaczniejsze kąski. Jego niski iloraz inteligencji sprawia, że wydaje mu się, iż ma wysoki iloraz inteligencji. Ulubiony rekwizyt: wózek inwalidzki.

Roman Giertych – grający potwora w wykonaniu Borisa Karloffa. Sentymentalną bestię doktor Wiktor Frankenstein zszył z marzeń Tuska i lęków Kaczyńskiego.

Artur Dziambor – w roli Obcego, ósmego pasażera Nostromo. Ma makabryczną zdolność transformacji z potwornego ultraliberała i wolnorynkowca w potulnego hołownistę i kosiniakowca-kamyszowca. Duszę, której nie ma, zaprzedał diabłu konformizmu. Dla władzy gotów jest zjeść własny język w czasie gwałtu na powabnej Sigourney Weaver grającej niezniszczalną Ellen Ripley.

Jana Szostak – rekin ze „Szczęk". Wredna ta ryba pływa po Bałtyku w poszukiwaniu kobiet w dziewiątym miesiącu ciąży, które atakuje, rozpruwa, a płody, czyli dzieci poczęte, pożera z musztardą i sosem worcestershire.

Ze specjalnym udziałem:
Jarosława Kaczyńskiego – grającego pochodzącego z Kielc doktora Hannibala Lectera;
Donalda Tuska – w roli Gary'ego Oldmana w roli premiera Winstona Churchilla, który wygrał II wojnę światową;
Szymona Hołowni – oczywiście odtwarzającego Laleczkę Chucky;
Władysława Kosiniaka-Kamysza – filmowego Chochoła;
Włodzimierza Czarzastego – wcielającego się w Johna „Jacka" Reeda („Czerwoni");
Roberta Biedronia – grającego obywatela Milka;
Adriana Zandberga – w roli wujka Festera Addamsa;
Sławomira Mentzena – filmowego Jordana Belforta z „Wilka z Wall Street".

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA czuje się boleśnie odcięta od kultury rosyjskiej. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** się z niej nabija.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Utraciłam kontakty z przyjaciółmi, zostały mi w głowie tylko fragmenty poezji. Kiedyś jechałam „Jewgienijem Onieginem", teraz nawet nie mam z kim ich wymieniać…
Wołk-Łaniewska: – Możesz ze mną.

– A znasz „Oniegina"?
– No nie, ale chętnie posłucham.

– Tobie to mogę coś bliższego twej duszy. Na przykład: „Jesli z nami wajna, tak my pjeli wcziera a sjewodnia wajna nastupiła. S nami Stalin radnoj, Timoszenka gieroj i nas w boj pawiedziot Waraszyłow"…
– K pabiedzie…

– Że jak?
– Nie tylko w bój powiedzie, ale też ku zwycięstwu.

– Niech ci będzie. Jak krwi potrzeba mi tej pieśni wojennej. Pamiętasz „Grenadę"?
– Przyznam się: nie.

– A widzisz! „My jechali szagam, my wmczalis w bajach, jabłoczko pjasni dzierżali w zubach, ach piesenku etu donynie hranit trawa maładaja, stiepnoj małahit"…
– Ty ruska onuco!

– Ty też, Brutusie?
– Nie, sorry, chciałam usłyszeć, jak to brzmi powiedziane do kogoś, kto nie jest mną.

– I jak?
– Marnie. Nie rozumiem, skąd ten cały szał. Jest tyle piękniejszych obelg. Na przykład: „Ty spasiony burżuju!". Albo: „Ty rzymski katoliku!".

– Zwłaszcza to drugie uznałabym za obelżywe…
– Owszem. Chociaż z drugiej strony – uważaj, bo mówisz jak papież.

– Jaki znowu papież?
– Franciszek. On ostatnio znowu dostał się pod wyżymaczkę po tym, jak powiedział do młodych rosyjskich katolików, żeby nigdy nie zapominali swojego dziedzictwa, bo są dziedzicami Wielkiej Rosji świętych i władców, oświeconego rosyjskiego imperium wielkiej kultury i wielkiego humanizmu. To był cytat.

– To się musiało Ukraińcom spodobać.
– Jak cholera. Potem się musiał biedak tłumaczyć, że nie miał na myśli imperializmu, tylko dziedzictwo kulturowe, i może się źle wyraził. Ale dodał też, że „kultura rosyjska wyróżnia się takim pięknem i głębią", że nie wolno jej „anulować z powodu problemów politycznych", bo choć „w Rosji były mroczne politycznie lata, to dziedzictwo kulturowe pozostaje". Zaczynam być regularną franciszkofilką.

– Trochę głupia pozycja dla wojującej marksistki.
– To prawda. Pociesza mnie to, że jestem w bardzo wąskim towarzystwie, przynajmniej w Polsce. Jebią tego biednego Franciszka po równo pisowcy i antypisowcy. Anglojęzyczny program TVP ostatnio się zastanawiał, czy „papież zna dziesięć przykazań", bo pochwalił dziedzictwo kulturowe epoki Piotra I i Katarzyny II, a ich wojska zabijały ludzi.

– W przeciwieństwie do innych wojsk z XVIII wieku?
– No pewnie. Tylko ruskie i szkopy zabijały, Polacy nigdy. Polacy wygrywali bitwy siłą swojej przewagi moralnej i modlitwą.

– A Polacy w ogóle wygrali jakąś bitwę w XVIII wieku?
– Nie byłam pilną uczennicą, więc nie jestem pewna. Chyba Kościuszko coś tam wygrywał, ale to się nie liczy, bo był ateistą. Ale à propos Rosji i kultury: byłam na spektaklu zatytułowanym „Frida".

– Po co?
– Dobre pytanie. Na początku sobie pomyślałam: dupy nie urywa, ale może być. Takie sobie szkolne przedstawionko: dwie niewiasty, jedna gra Fridę, a druga całą resztę...

– Jaką resztę?
– Siostrę, ojca, męża, modelkę, bibliotekarkę, co sobie życzysz. Takie babskie pierdu-pierdu, ale mieściło się w jakiejś takiej nieco amatorskiej normie, aż doszło do Trockiego.

– I co, Trockiego też druga niewiasta zagrała?
– Nie, do tego najwyraźniej nie była gotowa się zniżyć. Trockiego zagrała kukiełka.

– Jaka znowu kukiełka?
– Taka na kiju. Co podskakiwała i mówiła cienkim głosikiem: „Jestem sobie Trocki Lew, burżuazji piję krew"…

– Jaja se robisz?
– Nie, to dosłowny cytat z przedstawienia. A na końcu, szczytując, bo cały dialog odbywa się w trakcie stosunku…

– Czyjego znowu stosunku?!?
– Kukiełki Trockiego z kukiełką Fridy. I szczytując, kukiełka Trockiego krzyczy: „Proletariat, proletariat!".

– Zawsze to lepiej niż „o Boże!".
– Jak tak na to spojrzeć… Ale muszę ci powiedzieć, że mimo niepowodzenia teatralnego byłam szczerze zachwycona tym wydarzeniem kulturalnym.

– Jakim niby?
– Wystawą Fridy Kahlo w Łazienkach.

– Taka ciekawa była?
– Na wystawie były trzy obrazy: portret zbiorowy z udziałem sukienki, klozetu i kosza na śmieci oraz dwa portrety arbuzów.

– I co cię niby w tym zachwyciło?
– To, że dzikie tłumy stały godzinami, żeby to zobaczyć. Podobnie jak zachwycił mnie Bocelli, na którym byłam w Chorzowie dzięki mojej niezastąpionej białostockiej siostrze.

– Śpiewem cię zachwycił?
– O śpiewie nie mam pojęcia. Ale to, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi przyszło na stadion, żeby słuchać koncertu stricte operowego, zapłaciwszy za to po kilkaset złotych, to znaczy, że jest jeszcze nadzieja dla Polski. Nie schamieliśmy do końca. Czego nie da się, nawiasem mówiąc, powiedzieć o ministrze kultury. Na Festiwalu Singera był 55. jubileusz pracy artystycznej Gołdy Tencer. Nikt się nie pojawił ani od prezydenta, ani od premiera, ani nawet z Ministerstwa Kultury…

– No jeszcze by tego brakowało, żeby prawdziwi Polacy Żydówkę fetowali.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

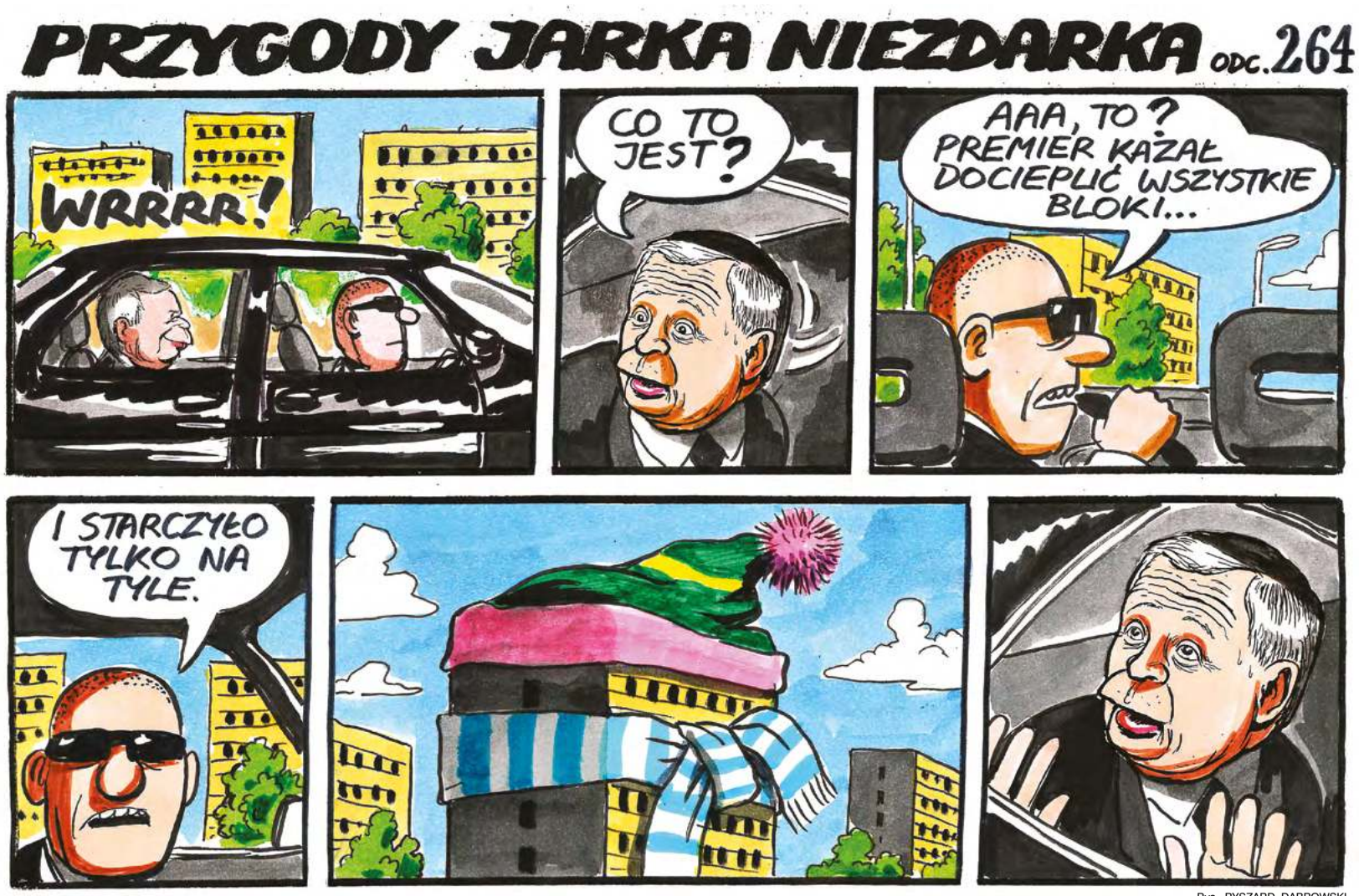

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl c5e907ae84